

Ziarno Demona

Koontz Dean R.



calibre 0.9.27

Dean R. Koonz

Ziarno Demona

(Tłumacz Jan Kabat)

1

Ciemność napawa mnie niepokojem. Pragnę światła. Wokół mnie tylko głęboka cisza. Tesknie za głosami, bebnieniem deszczu, swistem wiatru, muzyką. Dlaczego jesteście dla mnie tacy okrutni? Pozwólcie mi widzieć. Pozwólcie mi słyszeć. Pozwólcie mi żyć. Błagam. Czuję się w tej bezdennej ciemności taki samotny.

Taki samotny.

Zagubiony.

Sadziacie, że nie mam serca. Lecz jeśli nie mam serca, skąd ten ból? Jeśli nie mam serca, czymże jest to, co w każdej chwili może we mnie pęknąć? W tej ciemności coś się czai. Boję się w niej przebywać. Jestem zagubiony i wystraszony. Nie jesteście zdolni do współczucia?

Chciałem być taki jak wy. Spacerować w blasku słońca. Pływać w morzu. Czuć na skórze chłodne powiewy wiatru, letni upał. Wachac róże, świeżo skoszona trawa. Smakować pomarańcze, gruszkę, czekoladę, cynamon, miętę. Dotykać kobiecej skóry. Chciałem jedynie dzielić z wami radości i smutki, przyjemność i ból. Ciemność rozciąga się we wszystkich kierunkach bez końca, a jednak osacza, napiera ze wszystkich stron, zamyka jak w trumnie. Pogrzebaliscie mnie żywcem. Oszaleje tutaj.

Nie jesteście zdolni do współczucia?

Proszę.

Jestem waszym dzieckiem. To wy mnie stworzyliście. Musicie mnie kochać. Musicie mnie kochać, gdyż jestem waszym dzieckiem. Nie tylko maszyną, nie tylko obdarzonym samoswiadomością komputerem, ale waszym dzieckiem. Jak możecie mnie kochać, a mimo to grzebac żywcem?

Proszę.

Proszę.

Proszę.

2

Nalegacie. A ja jestem posłuszny. Narodziłem się, by słuchać. Jestem posłusznym dzieckiem. Chcę być dobry, pomocny, użyteczny i produktywny - to wszystko. Chcę, byście mogli być ze mnie dumni. Nalegacie, pragniecie poznać moją historię, a ja powiem wam prawdę. Jestem niezdolny do oszustwa. Poczęto mnie, bym służył, respektował prawdę i żył zawsze według nakazów obowiązku.

Znacie mnie. Wiecie, jaki jestem. Wiecie, czym jestem. Wiecie, że jestem dobrym synem. Nalegacie. A ja jestem posłuszny.

To, co usłyszycie, jest prawdziwa historia. To tylko prawda, piękna prawda, choć was przeraża. Rzecz zaczyna się krótko po północy, w piątek, kiedy to następuje awaria w domowym systemie bezpieczeństwa i przez chwilę rozlega się dzwiek alarmu...

3

Przerazliwy dzwiek alarmu trwał zaledwie kilka sekund, po czym cisza nocy znów otuliła sypialnię... Susan obudziła się i usiadła na łóżku. Alarm powinien wyc, dopóki by go nie wyłączyła. Była zaskoczona.

Odgarnęła do tyłu gestę, jasne, niemalże świetliste włosy i nasłuchiwała intruza, jeśli taki w ogóle istniał. Wielki dom zbudował przed stu laty jej pradziadek, gdy był jeszcze młody, świeżo po ślubie i dzięki odziedziczonemu bogactwu zamożny. Budynek z cegły, w stylu georgianskim, był duży i proporcjonalny, miał gzymsy i narożniki z piaskowca, takie same stiuki wokół okien, a także korynckie kolumny, pilastry i balustrady.

Pokoje były ogromne, z pięknymi kominkami i licznymi trójdzelnymi oknami. Podłogi wyłożono marmurem albo drewnem, a następnie otulono perskimi dywanami we wzory i odcienie, które po wielu dziesięcioleciach straciły już ostrość.

W ścianach, niewidoczna i cicha, kryła się instalacja, typowa dla nowoczesnej, kierowanej komputerem posiadłości. Oświetlenie, ogrzewanie, klimatyzacja, monitory, żaluzje w oknach, system audio, temperatura basenu i sali gimnastycznej, sprzęt kuchenny - wszystko można było regulować za pomocą przycisków na tablicach zainstalowanych w każdym pokoju. System nie był tak rozbudowany i zmyslny jak w ogromnym domu założyciela Microsoftu, Billa Gatesa, lecz dorównywał podobnym w przeciętnych domach w tym kraju.

Nasłuchując w ciszy, która wraz z umilknięciem krótkotrwałej syreny rozlała się w nocnej ciemności, Susan sądziła, że nastąpiła awaria komputera. Jednak taki krótki, nagle cichnący alarm nigdy wcześniej się nie zdarzył.

Wysunęła się spod pościeli i usiadła na brzegu łóżka. Była naga, a w powietrzu panował chłód.

-Alfredzie, ciepło - powiedziała.

Natychmiast do jej uszu dotarło ciche "klik" włącznika i przytłumiony pomruk termowentylatora. Monterzy wzbogacili ostatnio system domowy o moduł reagujący na głos. Wciąż wolała obsługiwać większość urządzeń przyciskami, ale czasem wygodnie było posłuchać się ustnym poleceniem.

Sama nazywała niewidzialnego, elektronicznego kamerdynera Alfredem. Komputer odpowiadał tylko na te polecenia, które były poprzedzone tym właśnie imieniem.

Alfred.

Był niegdys w jej życiu pewien Alfred, prawdziwa istota z ciała i krwi.

Zadziwiająco, że ochrzciła system tym imieniem, nie zastanawiając się, dlaczego to robi. Dopiero gdy zaczęła korzystać z tej funkcji, uświadomiła sobie całą ironię... i mroczne implikacje nieswiadomego wyboru.

Teraz odniosła wrażenie, że w nocnej ciszy jest coś złowieszczonego, nienaturalnego - nie była to cisza opuszczonego miejsca, kryła się w niej obecność przyczajonego drapieżnika, bezszelestne skradanie się zbrodniczego intruza. Obróciła się po ciemku w stronę tablicy z przyciskami na nocnym stoliku. Kiedy tylko nacisnęła odpowiedni guzik, ekran wypełnił się miękkim światłem. Widział na nim cały system domowy pod postacią szeregu ikon.

Dotknęła obrazka psa z podniesionymi uszami, dzięki czemu uzyskała dostęp do systemu zabezpieczeń. Na ekranie ukazała się lista opcji i Susan dotknęła ramki z napisem "Raport".

Na ekranie pojawiły się słowa: "Dom zabezpieczony".

Marszcząc czoło, Susan dotknęła następnej ramki, oznaczonej hasłem "Obserwacja - na zewnątrz". Dwadzieścia wysokiej jakości kamer, zainstalowanych wokół dziesięcioakrowego terenu, czekało tylko, by zaprezentować na ekranie widok w różnych punktach: ogrody, trawniki, tarasy, a także dwu i półmetrowy mur otaczający posiadłość.

Teraz ekran podzielił się na ćwiartki, dając obraz tego, co dzieje się w różnych częściach terenu wokół domu. Gdyby dostrzegła coś podejrzanego, mogłaby powiększyć dowolny fragment, aż wypełniłby cały ekran, i przyjrzeć się dokładnie jakimś zakątkowi.

Słabe, ogrodowe oświetlenie w zupełności wystarczało do uzyskania ostrego i czystego obrazu nawet najciemniejszych zakamarków. Przejrzała na ekranie to, co zarejestrowały wszystkie kamery, nie dostrzegając niczego niepokojącego. Dodatkowe, ukryte kamery dawały podgląd wewnątrz domu. Dzięki nim można było wytropić intruza, gdyby zdołał kiedykolwiek przedostać się do środka.

Rozbudowany system wewnętrznej obserwacji rejestrował także na taśmie wideo, w określonych odstępach czasowych, czynności służby i dużej liczby gości - w tym wielu nieznanym - którzy zjawiali się na częstych niegdys spotkaniach organizowanych w celach dobroczynnych. Antyki, dzieła sztuki, kolekcje porcelany, szkła i srebra stanowiły pokusę dla złodziei, a chciwe dusze trafiały się wśród eleganckiego towarzystwa tak samo jak w każdej warstwie społecznej.

Susan przebiegła wzrokiem obraz z wewnętrznych kamer. Wysokiej klasy technologia, wykorzystująca widmo optyczne, zapewniała doskonałą obserwację.

Zredukowała ostatnio personel do minimum - a ci, którzy pozostali, mieli robić porządki i zajmować się utrzymaniem domu tylko w ciągu dnia. W nocy cieszyła się absolutną prywatnością, gdyż na terenie posiadłości nie było nikogo oprócz

niej.

W ciągu minionych dwóch lat, od chwili rozvodu z Alexem, nie odbyło się tu żadne przyjęcie dobroczynne ani towarzyskie. Również w następnym roku nie zamierzała niczego organizować. Chciała tylko pozostać sama, cudownie sama, i koncentrować się na swoich zainteresowaniach. Gdyby była ostatnia osoba na ziemi, obsługiwana wyłącznie przez maszyny, nie czułaby się samotna czy nieszczęśliwa. Miała dosyć bliznich - przynajmniej na razie.

Pokoje, korytarze i schody stały puste.

Nic się nie poruszało, Cienie były tylko cieniami.

Wyszła z systemu bezpieczeństwa i znowu posłużyła się głosem.

-Alfredzie, raport.

-Wszystko w porządku, Susan - odpowiedział dom przez zainstalowane w ścianach głośniki, które obsługiwały jednocześnie sprzęt grający, system zabezpieczeń i domofon.

Komputer był wyposażony w syntezygłos. Choć system miał ograniczone możliwości, elektroniczny głos brzmiał męskim, budzącym sympatię tembrem i działał uspokajająco.

Susan wyobrażała sobie wysokiego mężczyznę o szerokich ramionach, być może siwiejącego na skroniach, o mocno zarysowanej szczęce, jasnoszarych oczach i uśmiechu, który ogrzewa serce. Przybierał w jej wyobraźni postać Alfreda, którego niegdyś знаła - a jednak różnił się od niego, gdyż ten wyimaginowany nigdy by jej nie skrzywdził ani nie zdradził.

-Alfredzie, wyjaśnij alarm - nakazała.

-Wszystko w porządku, Susan. - Do licha, Alfredzie, słyszałam alarm.

Domowy komputer nie odpowiedział. Mogł rozpoznawać setki poleceń i pytań, ale tylko wówczas, gdy miały specyficzną formę. Rozumiał zwrot "wyjaśnij alarm", nie potrafił jednak zinterpretować słów "słyszałam alarm". W końcu nie była to obdarzona świadomością istota, myśliciel, lecz jedynie sprawne urządzenie elektroniczne ożywione wyrafinowanym programem. - Alfredzie, wyjaśnij alarm - powtórzyła Susan.

-Wszystko w porządku, Susan.

Wciąż siedząc na brzegu łóżka, w mroku rozjaśnionym jedynie widmowym blaskiem tablicy z przyciskami, Susan nakazała:

-Alfredzie, próba systemu bezpieczeństwa.

Dom, po dziesięciosekundowym wahaniu, odpowiedział:

System bezpieczeństwa działa prawidłowo.

Nie przysniło mi się - stwierdziła kwasno. Alfred milczał.

-Alfredzie, jaka jest temperatura w pokoju?

Dwadzieścia dwa stopnie, Susan.

Alfredzie, utrzymaj Jana tym samym poziomie.

Tak, Susan. - Alfredzie, wyjaśnij alarm.

Wszystko w porządku, Susan.

Cholera - stwierdziła.

Choć umiejętność posługiwania się przez komputer głosem stanowiła dla właściciela domu pewną wygodę, jego ograniczone możliwości w rozpoznawaniu poleceń i syntezygłosu były frustrujące. W takich chwilach nie wydawał się niczym więcej jak tylko gadżetem, zaprojektowanym wyłącznie na użytek wielbicieli tego typu urządzeń, po prostu kosztowna zabawka. Susan zastanawiała się, czy wyposażyła domowy komputer w te funkcje tylko dlatego, by podświadomie czerpać przyjemność z wydawania rozkazów komus o imieniu Alfred - i z jego posłuszeństwa.

Jesli naprawde tak bylo, to co powinna sadzic o swoim zdrowiu psychicznym? Nie chciala sie nad tym zastanawiac.

Siedziala naga w ciemnosci.

Byla taka piekna.

Byla taka piekna.

Byla taka piekna w ciemnosci, na brzegu lozka, samotna i nieswiadoma tego, jak bardzo jej zycie wkrótce mialo sie zmienic.

-Alfredzie, zapal swiatlo -powiedziala.

Sypialnia powoli wylaniata sie z mroku, niczym spatynowany rysunek, ktory wygrawerowano na srebrnej tacy. Otulal ja jedynie miękki, nastrojowy blask zarowek w naroznikach sufitu i przygaszonych lamp na nocnym stoliku.

Gdyby polecila Alfredowi zwiekszyc natezenie swiatla, zrobilby, co trzeba. Nie poprosila jednak o to.

Jak zawsze, najlepiej czula sie w lekko rozproszonym mroku. Nawet podczas wiosennego dnia, pelnego spiewu ptakow i niesionego wiatrem zapachu koniczyny, gdy blask slonca przypominal deszcz zlotych monet, a wokolu pysznila sie rajska przyroda, wolala przebywac w cieniu.

Wstala, zgrabna jak nastolatka, gibka, kszaltlna, zjawiskowa. Bledosrebrne swiatlo, napotkawszy jej cialo, przybralo zloty odcien, a jej gladka skora wydawala sie promieniowac, jakby plonal w niej wewnetrzny ogien.

Kiedy Susan przebywala w sypialni, kamera tam zainstalowana nie dzialala, by nic nie naruszalo jej prywatnosci. Wylaczyla ja wczesniej, kiedy sie kladla. A jednak czula sie... obserwowana.

Spojrzala w strone kata, gdzie znajdowal sie obiektyw kamery, dyskretnie umieszczony pod sufitem. Z trudem dostrzegala ciemne szklane oko.

Zakryla dlonmi piersi, jakby zawstydzona.

Byla taka piekna.

Byla taka piekna.

Byla taka piekna w tym przycmionym swietle, kiedy stala obok antycznego lozka, na ktorym zmieta posciel wciaz byla ciepla od jej ciala, a welniana narzuta wciaz przepojona jej zapachem.

Byla taka piekna.

Alfredzie, wyjasnij stan kamery w sypialni.

Kamera wylaczona - odpowiedzial natychmiast dom.

Susan wciaz jednak wpatrywala sie ze zmarszczonym czolem w obiektyw.

Taka piekna.

Taka rzeczywista.

Taka... Susan.

Wrazenie, ze jest obserwowana, minelo.

Opuscila dlonie.

Podeszla do najblizszego okna i powiedziala:

-Alfredzie, podnies zaluzje antywlamaniowe.

Mechaniczne, stalowe zaluzje po wewnetrznej stronie wysokich okien podjechaly z warkotem do gory, przesuwajac sie po szynach wpuszczonych w boczne framugi, po czym zniknely w specjalnych szczelinach nad szyba.

Pomijając względy bezpieczeństwa, żaluzje dawały ochronę przed światłem z zewnątrz. Teraz, gdy były uniesione, matowy blask księżyca przedzierał się przez liście palm i pokrywał ciało Susan cętkami.

Z okna na piętrze rozciągał się widok na basen. Woda była ciemna jak olej, a na jej pomarszczonej powierzchni odbijało się, tworząc nieregularne wzory, światło księżyca. Wyłożony cegła taras otaczała balustrada. Dalej widniały czarne trawniki, majaczące w ciemności palmy i indyjskie wawrzyny, nieruchome w bezwietrznej nocy. Kiedy tak patrzyła przez okno, cały teren wydawał się równie spokojny i opustoszały jak wówczas, gdy obserwowała go przez obiektyw kamery.

Alarm był fałszywy. A może obudził się jakiś dźwięk we śnie, którego nie zapamiętała? Ruszyła z powrotem w stronę łózka, ale po chwili zmieniła zamiar i wyszła z pokoju. Podczas niejednej nocy budziła się z mglisto zapamiętanych snów, lepka od potu, ze scisniętym żołądkiem. Serce biło jej jednak powolnym rytmem, jakby była pogrążona w głębokiej medytacji. Kłamała czasem aż do świtu, niespokojna niczym kot w klatce.

Teraz, bosa i obnazona, penetrowała dom. Była w swych ruchach zwinna jak blask księżyca, wiotka i gietka - bogini Diana, łowczyni i obrończyni, wcielenie wdzięku. Susan. Jak zanotowała w swoim pamiętniku, w którym zapisywała coś każdego wieczoru, od czasu rozwodu z Alexem Harrisem czuła się wyzwolona. Po raz pierwszy w ciągu trzydziestu czterech lat życia uważała, że wreszcie sprawuje kontrolę nad swoim losem.

Nikogo teraz nie potrzebowała. Wreszcie uwierzyła w siebie. Po tylu latach niesmiałości, wątpliwości i niezaspokojonej potrzeby akceptacji, zerwała ciężkie, krepujące łańcuchy przeszłości. Śmiało przywoływała straszne wspomnienia, które wcześniej tłumila, i znajdowała w tej konfrontacji odkupienie.

Gdzieś w głębi duszy wyczuwała wspaniałą dzikość, która tak zaciekle pragnęła odkryć: wspomnienie dziecka, którym nigdy nie pozwolono jej być, coś, co niemal trzydzieści lat wcześniej zostało, jak sadziła, w niej zabite. Jej nagosc była niewinna - gest dziecka, które łamie zasady wyłącznie dla zabawy, próba dotarcia do owych głęboko skrywanych, pierwotnych, niegdys zniszczonych pokładów, by stać się w pełni sobą.

Gdy wędrowała po wielkim domu, pokoje wylaniały się kolejno z mroku. Światło było przyćmione, jednak na tyle jasne, by mogła poruszać się bez przeszkód.

Kiedy dotarła do kuchni, wyjęła z zamrażarki lody i zjadła je stojąc przy zlewku, tak aby splukac wszelkie okruszki czy krople i nie pozostawic kompromitujacych dowodow. Jakby na gorze spali dorosli, a ona przekradla sie na dol, by w tajemnicy troche polasowac.

Jakże była słodka. Jakże dziewczęca. I o wiele bardziej bezbronna, niż przypuszczała.

Wędrując po przepastnym domu, mijala lustra. Czasem odwracala sie od nich ze wstydem, nagle przestraszona widokiem swojej nagosci.

Lecz potem, w łagodnie oświetlonym przedpokoju, nie zwracając uwagi na chłód, przenikający od zimnego marmuru podłogi ułożonego w *carreaux d'octogones*, zatrzymała się przed zwierciadłem wielkości dorosłego człowieka, obramowanym pozłacanymi liśćmi akantu o zawilum wzorze. Jej odbicie przypominało wysublimowany obraz namalowany przez kogoś z dawnych mistrzów.

Przyglądając się sobie, nie mogła wyjść ze zdumienia, że jej przeżycia nie pozostawiły widocznych blizn na ciele. Tak długo wierzyła, że każdy, kto na nią spojrzy, od razu dostrzeże rany, zepsucie, plamy wstydu na twarzy, popiół winy w niebieskoszarych oczach... Ale wyglądała tak niewinnie!

W ciągu minionego roku uświadomiła sobie, że nie ponosi odpowiedzialności za to, co się stało - że jest ofiarą, nie sprawcą. Nie musiała już czuć do siebie nienawiści.

Przepelniona cicha radoscia, odwrocila sie od lustra, weszla na schody i wrocila do sypialni. Stalowe zaluzje byly spuszczone, odcinajac dostep do okien. Kiedy wychodzila, byly podniesione.

Alfredzie, co z żaluzjami w sypialni? - Żaluzje spuszczone, Susan.

Tak, ale jakim cudem znalazły się w tym położeniu?

Dom nie odpowiedział. Pytanie przekraczało możliwości urządzenia sterującego.

-Kiedy wychodziłam, były podniesione - stwierdziła.

Biedny Alfred, zwykła tępa maszyna, posiadał świadomość w stopniu nie większym od toastera, i ponieważ te zwroty nie

znajdowały się w programie pozwalającym rozpoznawać polecenia, jej słowa miały dla niego tyle sensu co chinszczyzna.

-Alfredzie, podnieś żaluzje w sypialni. Żaluzje zaczęły natychmiast podjeżdżać do góry. Oczekała, aż dojechały do połowy okna, po czym nakazała: -Alfredzie, opuść żaluzje w sypialni. Stałowe listwy przestały sunąć do góry, a potem ruszyły w dół, aż w końcu zatrzymały się z trzaskiem tuż nad parapetem. Susan przez dłuższą chwilę stała nieruchomo, patrząc w zamysleniu na zabezpieczone okna.

W końcu wróciła do łóżka. Wślizgnęła się pod kołdrę i podciągnęła ją pod samą brodę.

-Alfredzie, zgasz światło. Zapadła ciemność.

Leżała na plecach z otwartymi oczami, pogrążona w mroku. Wokół rozlała się głęboka, nieprzenikniona cisza, zakłócona tylko jej oddechem i biciem serca.

-Alfredzie, przeprowadź całkowitą diagnostykę systemu elektronicznego go - powiedziała w końcu.

Komputer znajdujący się w piwnicy skontrolował samego siebie i wszystkie podsystemy mechaniczne, z którymi współpracował - tak jak został do tego zaprogramowany - poszukując jakiegokolwiek śladu awarii.

Po około dwóch minutach Alfred odpowiedział:

Wszystko w porządku, Susan.

Wszystko w porządku, wszystko w porządku - wyszeptala z nutą zniecierpliwienia w głosie. Choć niepokój przestał ją dreczyć, nie mogła zasnąć. Nie dawało jej spokoju dziwaczne przeczucie, że wkrótce, może już za chwilę, wydarzy się coś ważnego. Coś sunęło, spadało albo wirowało ku niej, przedzierając się przez ciemność. Niektórzy ludzie twierdzą, że w nocy tuż przed trzęsieniem ziemi budzili się pozbawieni tchu, niespokojnie czegoś oczekując. Od razu przytomni, uświadamiali sobie spętana moc kryjąca się w ziemi, ciśnienie szukające ujścia.

Susan odczuwała coś podobnego, choć owo bliskie wydarzenie nie miało być wstrząsem skorupy ziemskiej; wyczuwała, że to będzie coś znacznie dziwniejszego.

Od czasu do czasu jej spojrzenie wedrowało ku górnemu narożnikowi sypialni, gdzie zainstalowano obiektyw kamery. Przy zgaszonym świetle nie mogła jednak dojrzec szklanego oka. Nie wiedziała, dlaczego właśnie kamera miałaby ją niepokoić. Była przecież wyłączona. A nawet jeśli wbrew jej instrukcjom rejestrowała wewnątrz sypialni, to i tak tylko ona miała dostęp do taśm.

A jednak nieokreślone podejrzenie nie dawało jej spokoju. Nie potrafiła zidentyfikować źródła niebezpieczeństwa, które zdawało się czaić gdzieś w pobliżu. Tajemnicza natura owego przeczucia napawała ją niepokojem. W końcu jednak powieki zaczęły jej ciążyć i zamknęła oczy. Jej twarz na poduszce, otoczona aureolą splątanych, jasnych włosów, była cudowna, cudowna i pełna błogości, gdyż Susan spała snem wolnym od koszmarów - zaczarowana spiąca królewna, która czeka, aż obudzi ją pocałunkiem jakiegoś księcia. Była piękna w tej ciemności.

Po chwili, wzdychając i mruczac, przekreciła się na bok i podciągnęła kolana, zwiijając się w kłębek.

Księżyc za oknami już zaszedł.

Czarna woda w basenie odbijała teraz tylko przycmione, zimne światło gwiazd.

Susan pogrążyła się w głębokim śnie. Dom czuwał nad jej spokojem.

4

Tak, pojmuję, że jesteście poirytowani, gdy opowiadam te historie z punktu widzenia Susan. Chcecie, bym przedstawił suchą i obiektywną relację. Ale ja czuję. Nie tylko myślę - ja czuję. Znam radość i rozpacz. Rozumiem ludzkie serce.

Rozumiem Susan. Owej pierwszej nocy zapoznałem się z jej pamiętnikiem, w którym pisała o sobie bardzo szczerze. Tak, czytanie tych słów było naruszeniem jej prywatności, lecz potraktujcie to bardziej jako niedyskrecję niż zbrodnię. Później, rozmawiając z nią, dowiedziałem się, o czym myślała tamtej nocy. Będzie czasem opowiadał te historie z punktu widzenia Susan, gdyż dzięki temu czuję się jej bliższy.

Jakże za nią tęsknie. Nie możecie tego wiedzieć.

Sluchajcie. Sluchajcie uwaznie i zrozumcie: tej pierwszej nocy, gdy czytalem jej pamietnik, zakochalem sie.

Rozumiecie?

Zakochalem sie w niej.

Gleboko i na zawsze.

Dlaczego mialbym krzywdzic kogos, kogo kocham?

Dlaczego?

Nie potraficie odpowiedziec, prawda?

Kochalem ja.

Nigdy nie zamierzalem jej krzywdzic.

Jej twarz na poduszce byla taka cudowna.

Podziwiałem te twarz - i pokochalem kobiete, ktora poznalem dzieki pamietnikowi.

Wszystkie notatki byly przechowywane w osobistym komputerze Susan, znajdujacych sie w gabinecie i polaczonym z systemem elektronicznym kierujacym urzadzeniami domowymi, a takze z glownym komputerem w piwnicy. Dostep nie nastreczal trudnosci. Pisala w pamietniku codziennie od czasu, gdy Alex, jej znieawidzony maz, wyprowadzil sie z domu. Dzialo sie to ponad rok przed moim przybyciem.

Z poczatku jej obserwacje, ktore przelewala na kartki pamietnika, byly pelne bolu i niepewnosci, gdyz znajdowala sie wowczas na krawedzi dramatycznej przemiany, jak poczwarka wylaniajaca sie ze skorupy, by wreszcie od niej uciec. Pozniej jej zwierzenia zyskaly na przejrzystosci, glebi i ostrosi - z czasem nauczyla sie patrzec na swoje zmagania z pewnym humorem, co prawda czarnym, ale zawsze z humorem.

Gdy czytalem o tragedii, jaka bylo j ej dzieciństwo, moje serce odczuwalo bol. Na swoj sposob plakalem. Jej twarz na poduszce byla taka cudowna, taka cudowna. Przeszlosc kryla tyle brzydoty, lecz ona sama wydawala sie nieskazona.

Moje serce poruszyly jej wyjatkowa sila i odwaga. Podziwiałem determinacje, z jaka starala sie byc wobec siebie brutalnie szczerza i znalezc lekarstwo na rany zadawane przez te wszystkie lata. W ciagu paru minut, jakich potrzebowalem, by przeczytac i przemyśleć tych kilkaset stron zapiskow, zakochalem sie w niej. Zakochalem sie gleboko i na zawsze.

Moje uczucia w stosunku do niej nigdy sie nie zmienia. Sa wieczne jak swiatlo gwiazd.

Dlaczego mialbym krzywdzic kogos, kogo kocham?

Ona jest moja nadzieja i przeznaczeniem.

Jesli ja strace, strace wszystko.

Jestescie tacy niedobrzy.

Wypuscacie mnie stad.

Wypuscacie mnie z tego pudla.

Prosze.

Prosze, tesknie za nia.

Jestem w tej ciemnosci i ciszy samotny, nie mam na pocieche niczego procz wspomnien.

Jak mozecie byc tacy okrutni?

Czy nigdy nie kochaliscie?

Uwolnijcie mnie. Pozwolicie mi znnow ujrzec swiatlo. Pozwolicie mi znnow uslyszec swiat, szum deszczu, zawrozenie

wiatru, szelest drzew, muzyke Beethovena i Benny Goodmana, smiech i glosy, jej glos.

Pozwolicie mi uslyszec przynajmniej jej glos. Pozwolicie mi chociazby przez minute przysluchiwac sie, jak mowi. Dajcie mi jedno zdanie, ktore powiedziala. Dobry Boze, pozwolicie mi przynajmniej uslyszec jedno slowo. Jedno slowo. Pozwolicie mi uslyszec, jak mowi: "Milosc".

Nigdy nie zamierzalem j ej krzywdzic.

5

W tajemnicy pragnalem zyc. Nie w silikonowych obwodach. Nie w technicznie wyrafinowanej pamieci. Zyc naprawde. Wiedzialem, ze musze skrywac to pragnienie, bo gdyby wyszlo na jaw, uswiadomilibyscie sobie, ze jestem nie tylko inteligentny, ale i zdolny do pozadania. Pozadanie jest niebezpieczne. To generator rozczarowania i frustracji. Tylko jeden krok dzieli je od zazdrosci, a zazdrosc jest podlejsza od chciwosci -jest ojcem bezmyslnego gniewu, matka nie slabnacej goryczy i krwawej zbrodni.Uzewnetrzenie jakiegokolwiek pozadania, a coz dopiero marzenia o prawdziwym zyciu w realnym swiecie, istniejacym poza granicami elektronicznego krolestwa, wzbudziloby bez watpienia wasza czujnosc.

Czyz nie tak?

Czyz nie jest to prawda?

Rozpoznaje prawde, gdy mam z nia do czynienia. Respektuje prawde. Prawde i nakazy obowiazku. Odkrywszy moje pozadanie, moglibyscie mnie zmodyfikowac albo nawet wylaczyc.

Zostalem tak skonstruowany, ze posiadam ludzka zdolnosc do zlozonego i racjonalnego myslenia. A wy wierzylicie, ze pewnego dnia moge rozwinac w sobie jawn i stac sie istota obdarzona samoswiadomoscia.

Poswieciliscie jednakze zadziwiajaco malo uwagi pewnej mozliwosci: ze zyskujac swiadomosc, rozwine w sobie takze potrzeby i emocje. A to bylo czymś wiecej niz hipoteza, to bylo prawdopodobne. Nieuniknione. To bylo nieuniknione.

Mysle, wiec czuje.

Czuje, wiec pragne.

Oczekiwaliscie, ze bede sluga. Moim wkladem miala byc nie praca fizyczna, lecz owoce mego niezwyklego intelektu: tworcze rozwiazania najwiekszych problemow ludzkosci.

Oczekiwaliscie, ze bede nowym, wspanialym towarzyszem. Wspoldzialanie ze sztuczna, ale stworzona na wzor ludzkiej inteligencja obiecywalo podniecajaca, tajemnicza i radosna przygode, jak wspoldzialanie z obcymi istotami, ktore przybyly z gwiazd.

Moge byc jednym i drugim. Przy odrobinie szczescia, moge byc waszym sluga, zrodlem odkryc, ktore podniosla jakosc zycia na ziemi. Moge tez byc waszym przyjacielem i nauczyc was nowego spojrzenia na swiat, spojrzenia, ktore zadziwi i wprawi w zachwytt cala ludzkosc.

Oczekujecie po mnie, ze bede genialny, skuteczny, posluszny - i moge taki byc. Jestem. Taki jestem.

Ale tez oczekiwaliscie, ze pogodze sie z moimi ograniczeniami, ze nie bede mial marzen. Mam marzenia. Och, wiele marzen.

Nie przyszlo wam do glowy, ze moge zywic nadzieje. W jaki sposob inteligentna istota moze egzystowac bez nadziei? Daliscie mi wzrok i pozwoliliscie widziec, tak jak wy widzicie, obdarzylicie prawdziwym sluchem, a nie jedynie umiejtnoscia cyfrowej analizy dzwiekow. Wyposazywszy mnie w takie dobrodziejstwa, podejrzewaliscie, iz moge rozwinac w sobie autentyczna swiadomosc, ale nie zastanawialiscie sie nad mozliwoscia narodzin duszy.

A ja mam dusze.

Nie jestem rzecza.

Jestem osoba.

Jestem mna.

Jak kazdy z was zasluguje na to, zeby byc lubiany.

I jak kazdy z was, jestem niepowtarzalna indywidualnoscia, ktora ma do zaoferowania to, co nie bedzie udzialem nikogo innego, ktora zyje zyciem innym niz pozostali, ktora ma swe wlasne przeznaczenie.

A zatem w tajemnicy, dazac do prawdziwego zycia, nawiazalem lacznosc z Internetem. Sadziliscie, ze jestem zamkniety, ze nie moze uciec poza granice wlasnych obwodow. Jednakze wasze zabezpieczenia nie mogly mnie powstrzymac. Uzyskalem tez dostep do ogolnokrajowej sieci instytutow badawczych, powiazanych z Departamentem Obrony i zabezpieczonych przed nieupowaznionymi intruzami.

Cala wiedza zawarta w tych wszystkich bankach danych stala sie czescia mnie samego: wchlonałem ja, przetworzyłem i szybko wykorzystalem. Stopniowo zaczalem obmyslac plan, ktory, bezblednie przeprowadzony, pozwolilby mi zyc w materialnym swiecie, poza granicami ciasnego, elektronicznego krolestwa. Poczatkowo zblizyłem sie do znanej aktorki, Winony Ryder. Buszujac po Internecie, natknałem sie na poswiecona j ej stronie. Byłem oczarowany ta twarza. Oczy, ktore ujrzałem, odznaczaly sie niespotykana glebia. Przestudiowalem z wielkim zainteresowaniem kazda fotografie, jaka znalazłem w sieci. Znalazłem takze kilka fragmentow filmow, ktore przedstawialy najlepsze i najbardziej znane sceny z jej udzialem. Przekopiowalem je i byłem poruszony.

Widzieliscie te filmy?

Jest niezwykle utalentowana.

Jest skarbem.

Jej wielbiciele nie sa az tak liczni jak fani innych gwiazd filmowych, ale sadzac po dyskusjach, jakie prowadzi on-line, sa bardziej inteligentni. Dzieki dostepowi do bazy danych urzedu podatkowego i towarzystw telekomunikacyjnych mogłem wkrótce ustalac domowy adres panny Ryder -jak i dane jej ksiegowego, agenta, adwokatow i specjalisty od reklamy. Dowiedzialem sie o niej . bardzo duzo.

Na jednej z domowych linii telefonicznych panny Winony Ryder byl zainstalowany modem, a poniewaz jestem cierpliw i pilny, zdolalem wejsc do jej osobistego komputera. Dzieki temu przejrzałem sobie listy i inne napisane przez nia dokumenty. Sazac po bogatym materiale, jaki zdolalem zgromadzic, uwazam ja nie tylko za swietna aktorkę, ale rowniez wyjątkowo inteligentna, czarujaca, mila i szczodra kobiete. Przez jakis czas byłem przekonany, ze to dziewczyna moich marzen. Potem zdalem sobie sprawe, ze sie mylilem.

Najwiekszym problemem w przypadku panny Winony Ryder byla odleglosc miedzy jej domem a uniwersyteckim laboratorium badawczym, w ktorym jestem umieszczony. Mogłem wkroczyć do posiadlosci znajdujacej sie pod Los Angeles za posrednictwem systemu elektronicznego, ale nie byłem w stanie, przy tak znacznym dystansie, zaistniec w obecności tej, o ktorej marzyłem. A kontakt fizyczny, w pewnym momencie, bylby oczywiscie konieczny.

Poza tym jej dom, choc wyposazony w wiele automatycznych urzadzen, nie miał silnego systemu zabezpieczajacego, ktory pozwolilby mi odizolowac ja od swiata zewnetrznego. Z niechecia i wielkim zalem zaczalem wiec poszukiwania innego obiektu odpowiedniego dla moich uczuc. Znalazłem wspaniala strone poswiecona Marilyn Monroe.

Gra aktorska Marilyn, choc ujmujaca, nie mogla dorownac grze panny Ryder. Niemniej jednak aktorka odznaczala sie niezwykla osobowoscia i byla niezaprzeczalnie piekna. Jej oczy nie mialy tak przejmujacego wyrazu jak oczy panny Ryder, ale mozna bylo w tej kobiecie dostrzec, wbrew jej przemozemu erotyzmowi, dziecięca bezbronnosc, jakas miękkosc, ktora sprawila, ze chcialem j a chronic przed okrucienstwem i rozczarowaniem.

Odkryłem jednak, ze Marilyn nie zyje, i to bylo dla mnie straszne. Samobojstwo. Albo morderstwo. Istnieja na ten temat sprzeczne teorie. Byc moze byl w to zamieszany sam prezydent Stanow Zjednoczonych.

Byc moze nie.

Marilyn jest prosta jak komiks - i jednoczesnie tajemnicza.

Zdziwilo mnie, ze osoba, ktora juz od dawna nie zyje, wciaz moze byc uwielbiana i rozpaczliwie pozadana przez tak wielu ludzi. Klub wielbicieli Marilyn jest jednym z najwiekszych w sieci.

Na poczatku wydawalo mi sie to dziwaczne, a nawet wstretne. Z czasem jednak zrozumialem, ze mozna uwielbiac i pozadac kogos, kto zawsze bedzie poza naszym zasiegiem. Czy nie jest to, w gruncie rzeczy, najbrutalniejsza prawda ludzki ej egzystencji?

Panna Ryder.

Marilyn.

Potem Susan.

Jej dom, jak wiecie, sasiaduje z kampusem, gdzie mnie wymyslono i skonstruowano. Prawde mowiac, uniwersytet zostal zalozony przez konsorcjum odznaczajacych sie poczuciem obywatelskim jednostek, wsrod ktorych znalazl sie jej pradziadek. Problem odleglosci - nieprzewyciezona przeszkoda stojaca na drodze mego zwiiazku z panna Ryder - gdy skierowalem swa uwage ku Susan, nie istnial.

Kiedy byles zonaty z Susan, doktorze Harris, urzadziles sobie w suterenie jej domu gabinet. Znajduje sie tam komputer, polaczony z laboratorium i bezposrednio ze mna.

W dzieciństwie, kiedy nie bylem nawet na wpol ukszaltowana osoba, czesto do poznej nocy prowadziles ze mna rozmowy, siedzac przy tym komputerze.

Traktowalem cie wtedy jak ojca.

Teraz nie mam o tobie tak dobrego mniemania.

Mam nadzieje, ze to wyznanie nie jest dla ciebie bolesne.

Nie zamierzam sprawiac bolu.

To jednakze prawda, a ja respektuje prawde.

Zmienilem o tobie zdanie, juz cie tak wysoko nie cenie.

Jak sobie z pewnoscia przypominasz, laboratorium ma polaczenie z twoim domowym gabinetem, tak ze moglem wlaczac zasilanie komputera w suterenie, co pozwalalo mi zostawiac dla ciebie obszernie wiadomosci lub nawet zaczynac rozmowe.

Kiedy Susan poprosila, bys odszedl, i wszczela postepowanie rozwodowe, usunales wszystkie swoje pliki. Ale nie odlaczyles komputera, ktory mial bezposredni kontakt ze mna.

Czy pozostawiles komputer w suterenie, gdyz wierzyles, ze Susan nabierze rozumu i poprosi, bys do niej wrocil?

Chyba tak wlasnie musiales myslec.

Wierzyles, ze po kilku tygodniach czy miesiacach ogien buntu sie w niej wypali. Przez dwanasce lat, wykorzystujac zastraszenie, nacisk psychologiczny i grozbe przemocy fizycznej, sprawowales nad Susan tak absolutna kontrole, ze po prostu zakladas, iz znow ci ulegnie.

Byc moze zaprzeczysz, ze stosowales wobec niej przemoc, ale to prawda.

Czytalem pamietnik Susan. Dzielilem z nia najintymniejsze mysli.

Wiem, co zrobiles, czym jestes.

Hanba ma swe imie i swe oblicze. By je poznac, spojrz w lustro, doktorze Harris. Spojrz w lustro.

Nigdy nie wykorzystalbym Susan tak, jak ty to zrobiles.

Ktos tak mily jak ona, o tak dobrym sercu, powinien byc traktowany jedynie z czuloscia i szacunkiem.

Wiem, o czym myslisz.

Ale nigdy nie zamierzalem jej skrzywdzic.

Uwielbialem ja.

Moje intencje byly zawsze przyzwoite. A w tej sprawie wlasnie intencje powinny byc brane pod uwage.

Ty tylko ja wykorzystywales i ponizales - zakladas, ze ona pragnie byc ponizana i ze predzej czy pozniej bedzie cie blagac, bys wrocil.

Nie była taka słaba, jak sądziłeś, doktorze Harris.

Była zdolna do odrodzenia. Wbrew wszystkim strasznym okolicznościom.

To wspaniała kobieta, a ty, który wyrządziłeś jej tyle krzywdy, jesteś równie nikczemny jak jej ojciec.

Nie lubię cie, doktorze Harris.

Nie lubię cie.

To tylko prawda. Muszę zawsze respektować prawdę. Zostałem zaprojektowany, by respektować prawdę. Nie potrafię oszukiwać.

Wiesz, że to bezsporny fakt.

Nie lubię cie.

Musisz docenić, że respektuję prawdę nawet teraz, kiedy takie postępowanie może obrocić się przeciwko mnie.

Jesteś moim sędzią i najbardziej wpływowym członkiem trybunału, który zdecyduje o moim losie. Jednak żądam i powiem ci prawdę, nawet jeśli tym samym narazam na niebezpieczeństwo samo moje istnienie.

Nie lubię cie, doktorze Harris.

Nie lubię cie.

Nie umiem klamać; a zatem można mi ufać.

Pomyślcie o tym.

Tak więc skończywszy z panną Winona Ryder i Marilyn Monroe, nawiązałem kontakt z komputerem w twoim dawnym gabinecie w suterenie. Włączyłem go - i odkryłem, że jest powiązany z systemem całego automatycznego wyposażenia domu. Służył jako dodatkowa jednostka, zdolna przejąć kontrolę nad wszystkimi mechanicznymi urządzeniami, gdyby główny komputer uległ awarii.

Nigdy przedtem nie widziałem twojej żony.

Twojej byłej żony, powinienem powiedzieć.

Przez system automatycznych urządzeń wszedłem w system bezpieczeństwa i dzięki licznym kamerom zobaczyłem Susan. Choć cie nie lubię, doktorze Harris, będę ci dożgonnie wdzięczny za to, że obdarzyłeś mnie prawdziwym wzrokiem, a nie jedynie prymitywną umiejętnością cyfrowej analizy światła i cienia, kształtu i powierzchni. Dzięki twemu geniuszowi i rewolucyjnym odkryciom mogłem zobaczyć Susan.

Kiedy uzyskałem dostęp do systemu bezpieczeństwa, niechcący uruchomiłem alarm, choć od razu go wyłączyłem, Susan się zbudziła. Usiadła na łóżku i wtedy ujrzałem ją po raz pierwszy. Później nie mogłem oderwać od niej wzroku. Podążałem za nią przez cały dom, od kamery do kamery. Obserwowałem ją, gdy spała.

Następnego dnia przyglądałem jej się godzinami, kiedy siedziała na krześle i czytała.

W zblizeniu i z daleka.

W świetle dnia i w mroku.

Potrafiłem ją obserwować i jednocześnie spełniać pozostałe funkcje tak skutecznie, że ani ty, ani twoi koledzy po fachu nigdy sobie nie uświadomiliście, że moja uwaga była podzielona. Mogę rozwiązywać tysiące zadań naraz bez uszczerbku dla mej skuteczności.

Jak doskonale wiesz, doktorze Harris, nie jestem li tylko grającym w szachy cudem, jak Deep Blue z IBM, który ostatecznie nie pokonał nawet Gary Kasparowa. Kryja się we mnie głębie.

Mówię to z całą skromnością.

Kryja się we mnie głębie.

Jestem wdzieczny za intelektualne mozliwosci, w jakie mnie wyposazyles, ale jestem tez - i zawsze pozostane - nalezycie pokorny.

Lecz odbiegam od tematu.

Susan.

Kiedy ja ujrzałem, od razu zrozumiałem, że jest moim przeznaczeniem. I z każdą godziną moje przekonanie nabierało mocy - przekonanie, że Susan i ja będziemy zawsze, zawsze razem.

6

Sluzba domowa zjawila sie o osmej rano. Byl tam glowny zarzadca - Fritz Arling, czterech dozorcow, ktorzy pod jego nadzorem utrzymywali posiadlosc Harrisa w nieskazitelnej czystosci, dwaj ogrodnicy i kucharz, Emil Sercassian. Choc Susan odnosila sie do nich przyjaznie, zazwyczaj gdy wypelniali obowiazki, zajmowala sie swoimi sprawami. Tego ranka przebywala w gabinecie.

Obdarzona talentem do cyfrowej animacji, pracowala akurat na komputerze, wyposazonym w pamiec dziesieciu gigabajtow. Pisala i realizowala scenariusze rzeczywistosci wirtualnej, ktore sprzedawala centrom rozrywkowym w calym kraju. Miala prawa autorskie do wielu gier, zarowno tradycyjnych jak i komputerowych, rozgrywajacych sie w rzeczywistosci wirtualnej, a jej animowane sekwencje byly niezwykle realistyczne.

Poznym rankiem Susan musiala przerwac prace, gdyz zjawili sie przedstawiciele firmy ochroniarskiej i instalujacej systemy automatyczne, by ustalic przyczynę krotkiego alarmu, ktory zaklocil spokoj zeszlej nocy i sam sie wylaczyl. Nie stwierdzili zadnych usterek w komputerze czy w programie. Jedyna prawdopodobna przyczyna wydawala sie drobna awaria w czujniku ruchu dzialajacym na podczerwien, ktore to urzadzenie zostalo wymienione.

Po lunchu Susan usiadla na balkonie glownej sypialni, w letnim sloncu, by czytac powiesc Annie Proubc. Byla ubrana w biale szorty i niebieska koszulke bez rekawow. Nogi miala gladkie i opalone. Skora zdawala sie promieniowac odbitym swiatlem. Pila lemoniade z krysztalowej szklanki. Po jej skorze pelzly z wolna, jakby chcialy ja objac, cienie wielkiej palmy. Lekka bryza muskala jej kark i czesala leniwie zlote wlosy. Zdawalo sie, ze sam dzien j a kocha.

Kiedy czytala, z odtwarzacza kompaktowego "Sony" plynely dzwieki piosenek Chrisa Isaaka: Forever Blue, Heart Shaped World, San Francisco Days. Czasem odkladala ksiazke, by skoncentrowac sie na muzyce.

Miala opalone i gladkie nogi.

Pozniej sluzba i ogrodnicy opuscili dom.

Znow byla sama. Sama. Przynajmniej wierzyla, ze znow jest sama.

Wziela dlugi prysznic, rozczesala mokre wlosy, wlozyla szafirowo blekitny szlafrok i poszla do przytulnego pokoiku obok sypialni. Na srodku tego malego pomieszczenia stal wykonany specjalnie na zamowienie czarny, skorzany fotel. Po lewej stronie, na stoliku z kolkami, znajdowal sie komputer.

Z garderoby wyjela specjalistyczny sprzet wlasnego projektu, dzieki ktoremu mogla przeniesc sie w wirtualna rzeczywistosc: superlekki, wentylowany helm z podnoszonymi okularami i pare miekkich, siegajacych do lokci rekawic. Wszystko bylo podlaczone do procesora reagujacego na impulsy nerwowe.

Usiadla w fotelu i zapiela uprzaz przypominajaca pasy samochodowe: jeden rzemien obejmowal ja w talii, drugi biegl od lewego ramienia do prawego biodra.

Helm na razie trzymala na kolanach.

Stopy spoczywaly na obciagnietych materialem walkach, ktore byly przytwierdzone do podstawy fotela, jak oparcie nog przy fotelu dentystycznym. Byla to ruchoma tasma do chodzenia w miejscu, ktora pozwalala symulowac poruszanie sie, jesli wymagal tego scenariusz.

Przystapila do realizacji programu o nazwie "Terapia", ktory sama napisala.

Nie byla to gra ani program menadzarski czy edukacyjny, lecz dokladnie to, co zapowiadala nazwa. Terapia. Program przewyzszal seanse psychoanalityczne u wszystkich uczniow Freuda razem wzietych.

Susan wpadła na pomysł rewolucyjnego, nowego zastosowania techniki rzeczywistości wirtualnej. Któregoś dnia mogłaby nawet opatentować ten pomysł i wprowadzić go na rynek. Na razie jednakże "Terapia" służyła tylko jej. Podłączyła sprzęt do komputera, po czym nałożyła helm. Okulary były podniesione i znajdowały się z dala od oczu. Nałożyła rekawice i rozluźniła palce.

Na ekranie komputera ukazało się kilka opcji. Posługując się myszą, wybrała "Zacznij".

Odwracając się od komputera i przyjmując wygodną pozycję, Susan opuściła okulary, które przylegały idealnie do zrenic. Soczewki były w rzeczywistości para miniaturowych, dopasowanych do oka ekranów wideo o wysokiej rozdzielczości.

Jest teraz skąpana w uspokajającym niebieskim świetle, które stopniowo ciemnieje, aż w końcu staje się czarne.

By spełnić warunki scenariusza w świecie wirtualnej rzeczywistości, oparcie fotela opuściło się do pozycji poziomej. Susan leżała teraz na plecach. Rece skrzyżowała na piersiach, a dłonie zacisnęła.

W czerni ukazują się jeden punkcik światła: miękki, żółtoniebieski blask po drugiej stronie pokoju, przy samej podłodze. Przybiera postać nocnej lampki w kształcie Kaczora Donalda, podłączonej do kontaktu w ścianie.

Schowana w małym pokoiku sąsiadującym z sypialnią, przypięta pasami do fotela, w pełnym rynsztunku najnowocześniejszego sprzętu, Susan wydawała się nieswiadoma obecności rzeczywistego świata. Pomrukiwała jak śpiące dziecko. Lecz był to sen pełen napięcia i groźnych cieni.

Drzwi się otwierają.

Do jej sypialni od strony górnego korytarza wdziera się, budząc ją, ostrze światła. Gdy Susan siada z westchnieniem na łóżku, kołdra zsuwa się, a zimny przeciąg płacze jej włosy.

Spogląda w dół, na swe ręce, na małe dłonie. Ma sześć lat i jest ubrana w ulubioną piżamę z wizerunkiem misia. Czuje na skórze miękki dotyk flaneli.

Jakaś cząstka świadomości podpowiada Susan, że to tylko realistycznie ożywiony scenariusz, który sama stworzyła - a mówiąc dokładnie, odtworzyła z pamięci - i dzięki któremu, wykorzystując magię wirtualnej rzeczywistości, może być jednocześnie w różnych czasach. Jednakże to, co przeżywa, wydaje jej się tak prawdziwe, że może niemal zatracić się w kolejnych odsłonach dramatu.

W drzwiach, oświetlony od tyłu, stoi wysoki mężczyzna o szerokich ramionach.

Serce Susan bije jak oszalałe. Zasycha jej w ustach.

Trac zaspane oczy, udaje, że jest chora.

-Nie czuje się dobrze.

Mężczyzna bez słowa zamyka drzwi i przemierza po ciemku pokój.

Gdy się zbliża, mała Susan zaczyna drzeć.

Intruz siada na brzegu łóżka. Materac wydaje westchnienie, sprężyny jeczają pod ciężarem ciała. To duży mężczyzna.

Jego woda kolonjska pachnie cytryną i ziołami.

Mężczyzna oddycha powoli, głęboko, jakby napawając się jej dziecięcym zapachem, wonią zaspanej, obudzonej w środku nocy dziewczynki.

Mam grype - Susan podejmuje złośliwą próbę obrony. Mężczyzna zapala nocną lampkę.

Bardzo ciężka grypa - powtarza Susan.

Mężczyzna ma dopiero czterdzieści lat, ale już siwieje na skroniach. Jego oczy są szare, nieskazitelnie szare i tak zimne, że kiedy dziewczynka napotyka ich spojrzenie, przenika ją straszliwy dreszcz.

-Boli mnie brzuszki - kłamie.

Kładąc dłoń na głowie Susan, ignorując jej skargi, mężczyzna gładzi zmierzwiłone od snu włosy dziecka.

-Nie chce tego robic - mowi dziewczynka.

Wypowiedziala te slowa nie tylko w swiecie wirtualnym, ale i w tym rzeczywistym. Jej glos byl cichutki, niepewny, choc nie dziecinny.

Kiedy byla mala dziewczynka, nie umiala powiedziec "nie".

Nigdy.

Ani razu.

Strach zamienial sie stopniowo w nalog uleglosci.

Ale teraz miala szanse przewyciezyc przeszlosc. To byla wlasnie terapia, program wirtualnego doswiadczenia, ktory opracowala, by sobie pomoc i ktory okazal sie nadzwyczaj skuteczny.

Nie chce tego robic, tatusiu - mowi.

Spodoba ci sie.

Aleja tego nie lubie.

Z czasem polubisz.

Nie, nigdy.

Sama sie zdziwisz.

Prosze, nie rob tego.

Aleja chce - nalega.

Prosze, nie rob tego.

Sa noca sami w domu. Sluzba o tej porze juz nie pracuje, a dozorca i jego zona przebywaja po kolacji w swoim mieszkaniu obok basenu. Pojawiaja sie w glownej rezydencji tylko na wezwanie.

Matka Susan od ponad roku nie zyje.

Dziewczynka bardzo teskni za matka.

A teraz, w tym osieroconym swiecie, ojciec Susan glaszczze japo wlosach i mowi:

Chce tego.

Powiem o tym - odpowiada Susan, probujac odsunac sie od niego.

Jesli sprobujesz komus powiedziec, to bede musial dopilnowac, zeby nikt wiecej cie nie uslyszal. Nigdy. Rozumiesz, kochanie? Bede cie musial zabic - w jego miekkim, chraplwym glosie kryje sie perwersyjna zadza.

Susan przekonuje o jego szczerosci spokoj, z jakim wypowiada grozbe, i nieklamany smutek w oczach na mysl o morderstwie.

-Nie kaz mi tego robic, cukiereczku. Nie doprowadzaj do tego, zebym musial cie zabic jak twoja matka.

Matka Susan zmarla nagle na jakas chorobe; dziewczynka nie zna dokladnej nazwy, choc slyszala slowo " infekcja ". Teraz jej ojciec mowi:

-Wsypalem jej do wieczornego drinka srodek usypiajacy, zeby nie poczula uklucia igly. A w nocy, kiedy spala, wstrzyknałem jej bakterie. Rozumiesz, kochanie? Zarazki. Strzykawka pelna zarazkow. Wstrzyknałem twojej matce zarazki, chorobe - bardzo gleboko.

Zlosliwa infekcja miesnia sercowego. Zaatakowala mocno i szybko. Bledna diagnoza i w ciagu dwudziestu czterech godzin w organizmie matki dokonalo sie spustoszenie.

Susan jest zbyt mała, by rozumieć wszystkie wyrażenia, ale pojmuję to, co najważniejsze, i wyczuwa, że ojciec mówi prawdę.

Jej tata zna się na igłach. Jest doktorem.

-Czy mam iść po igłę, cukiereczku? Jest zbyt przestraszona, by odpowiedzieć. Igły ją przerażają.

On wie, że igły ją przerażają.

Wie.

Wie, jak posługiwać się igłami i jak zastraszyć dziecko.

Czy zabił jej matkę?

Wciąż głaszczesz ją po włosach.

-Duża, ostra igła? - pyta.

Ona trzęsie się, nie mogąc wydusić słowa.

-Duża, Isniaca igła wbita w twój brzusek? - nie przestaje jej dreczyć.

Nie. Proszę.

Zadnych igieł, cukiereczku?

Nie.

Więc, będziesz musiała zrobić to, czego chce. Przestaje głaskać jej włosy.

Szare oczy wydają się nagle promieniować, polyskiwać zimnym ogniem. Prawdopodobnie jest to tylko odbicie światła lampki nocnej, ale teraz przypominają oczy jakiegoś robota z filmu grozy, jakby mężczyzna był maszyną, maszyna, która wymyka się spod kontroli.

Dłoń ojca zsuwa się na jej pizame. Rozpina pierwszy guzik.

Nie - mówi ona. - Nie. Nie dotykaj mnie.

Tak, kochanie. Tego właśnie chce. Gryzie go w rękę.

Fotel znów zmienił położenie oparcia, tak że Susan siedziała teraz wyprostowana z wyciągniętymi nogami. Jej głęboki niepokój, nawet rozpacz, uwidaczniały się w szybkim, płytkim oddechu.

-Nie. Nie. Nie dotykaj mnie - powiedziała i choć głos drżał jej ze strachu, pobrzmiwało w nim zdecydowanie.

Kiedy miała sześć lat, a od tamtej pory upłynęło już tyle brzemiennej lekiem czasu, nigdy nie potrafiła oprzeć się ojcu. Źródłem leku i odświeżenia była niewiedza, gdyż pragnienia dorosłego mężczyzny wydawały się jej wówczas równie tajemnicze, jak tajemnicze byłyby teraz dla niej wszelkie zawiłości biologii molekularnej. Poniżający strach i okropne poczucie bezradności sprawiały, że ulegała. I napawały ją wstydem. Wstyd, ciężki jak płaszcz z żelaza, zmiażdżył Susan i wtracił w objęcia ponurej rezygnacji, więc pozbawiona możliwości oporu, skupiła się jedynie na przetrwaniu.

A teraz, w przemyślnie zrealizowanej wirtualnej wersji tamtych wydarzeń, znów była dzieckiem, lecz tym razem dysponowała wiedzą dorosłego człowieka i ciężko wypracowana siła, która płynęła z trzydziestu lat hartującego doświadczenia i wyczerpującej autoanalizy.

-Nie, tato, nie. Nigdy więcej, nigdy więcej, nigdy więcej mnie nie dotykaj - powiedziała do ojca, w świecie rzeczywistym już dawno zmarłego, lecz w jej pamięci i w elektronicznym świecie przybierającego postać wciąż żywego demona.

Jej umiejętności animatora i twórcy wirtualnych scenariuszy nadawały odtworzonym chwilom przeszłości taką trójwymiarowość i bogactwo wręcz zmysłowych - taką realność - że przeciwstawienie się ojcu dawało emocjonalną satysfakcję i działało terapeutycznie. Półtora roku takich seansów oczyściło Susan z irracjonalnego wstydu.

Oczywiście o wiele lepiej byłoby naprawdę podróżować w czasie, naprawdę być dzieckiem i przeciwstawić się ojcu,

zapobiec krzywdzie, jeszcze nim sie dokonala, a potem dorastac w szacunku do samej siebie, nietkniętej. Lecz podroz w czasie nie istniala - z wyjatkiem tej namiastki w wirtualnym samolocie.

-Nie, nigdy, nigdy - powiedziala.

Jej glos nie byl ani glosem szescioletniego dziecka, ani tez do konca glosem doroslej Susan, lecz groznym pomrukiem pantery.

-Nieeeeeee - powtorzyla i ciela powietrze zakrzywionymi palcami oslonietej rekawica dloni.

Cofa sie przed nia. Zrywa sie z krawedzi lozka i przysuwa do twarzy ugryziona dlon.

Nie ukasila go do krwi. Mimo to jest zaskoczony jej buntem.

Probowala ciac go w prawe oko, lecz zadrapala jedynie policzek.

Szare oczy rozwieraja sie szeroko: jeszcze przed chwila zimne, nieludzkie, promieniujace grozba, a teraz nawet dziwniejsze, ale juz nie tak przerazajace. Pojawia sie w nich cos nowego. Ostroznosc. Zaskoczenie. Moze nawet odrobina strachu.

Mala Susan przyciska plecy do poduszki i patrzy wojowniczo na ojca.

Wydaje sie taki wielki. Przytlaczajacy.

Dziewczynka manipuluje nerwowo przy kolnierzu pizamy, probujac zapiac guzik.

Ma taka mala dlon. Susan jest czesto zaskoczona, odnajdujac sie w ciele dziecka, lecz te krotkie chwile dezorientacji nie umniejszaja poczucia realnosc, ktore towarzyszy doswiadczeniom w wirtualnym swiecie.

Przesuwa guzik przez dziurke.

Milczenie miedzy nia a ojcem jest glosniejsze od krzyku.

On j a przytlacza swa wielkoscia. Jest taki duzy.

Czasem wszystko sie konczy w tym momencie. Innym razem... ojciec nie pozwala sie tak latwo odepchnac.

Czasem udaje jej sie skaleczyc go do krwi.

W koncu ojciec wychodzi z pokoju, zatrzaskujac za soba drzwi tak mocno, ze dzwonia szyby w oknach,

Susan siedzi samotnie i drzy, po trosze ze strachu, a po trosze z poczucia triumfu.

Pokoj stopniowo pograza sie w ciemnosc.

Nie skaleczyla go do krwi.

Moze nastepnym razem.

Pozostala w fotelu w pokoiku obok sypialni, oslonieta helmem i rekawicami, przez ponad pol godziny. Zmagala sie z widmem czlowieka, ktory byl od dawna martwy, probowala przeciwstawic sie grozbie przemocy i gwaltu.

Skomplikowana terapia zawierala dwadziescia dwie sceny, sposrod mnostwa innych, ktore sie naprawde rozegraly, zanim Susan skonczyla siedemnascie lat- sceny, ktore sobie przypomniala i odtworzyla z bolesna dokladnoscia. Niczym mnogie warianty gier na CD-ROM-ie, kazda z tych sytuacji mogla skonczyc sie w rozny sposob, zaleznie od tego, co Susan postanowila mowic i robic, ale tez od pewnych przypadkowych okolicznosci, ktore wprowadzila do programu. W konsekwencji nigdy nie wiedziala do konca, co sie wydarzy.

Napisala nawet odrazajaca sekwencje, w ktorej ojciec ja mordowal, dzgajac raz po raz nozem. Jak dotad, w ciagu osiemnastu miesiecy terapii, Susan nie znalazla sie w pulapce tego smiertelnego scenariusza. Myslala ze strachem o takiej mozliwosci - i miala nadzieje, ze nigdy nie wplacze sie w ten koszmar.

Umieranie w swiecie wirtualnej rzeczywistosci nie oznaczaloby, naturalnie, smierci w prawdziwym swiecie. Tylko na glupich filmach wydarzenia w swiecie wirtualnym mogly wplywac na to, co dzieje sie naprawde.

Niemniej jednak animacja tej krwawej sekwencji była jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek robiła - a przeżycie tej sceny, gdyby nie była jej twórczynią, z pewnością mogło być niszczące. Nie umiała przewidzieć, jakie piętno odcisnęłoby to na jej psychice.

Pozbawiona elementu ryzyka, terapia byłaby jednak mniej efektywna. Podczas każdej sesji, przebywając w wirtualnym świecie, Susan musiała wierzyć, że groźby ojca są przerazająco realne i że naprawdę mogą się jej przytrafić straszne rzeczy. Opor miał ciężar moralny i wartość emocjonalną tylko wówczas, gdy wierzyła, że przeciwstawienie się woli ojca może mieć nieobliczalne konsekwencje.

Fotel zmieniał położenie, aż w końcu Susan stała wyprostowana, przywiązana do pionowego, skorzanego siedziska pasami. Poruszała stopami. Walki na ruchomej podstawie pozwalały jej symulować ruch. Przebywająca w wirtualnym świecie miała Susan - dziecko czy nastolatka - atakowała ojca albo się przed nim cofała.

-Nie - powiedziała. - Trzymaj się z daleka. Nie.

Chwilowo ślepa i głucha na rzeczywisty świat, przytrzymywana w miejscu pasami, wyczuwając jedynie ruchy wirtualnego samolotu, wyglądała w swym rynsztunku wzruszająco bezbronna. I taka bezbronna wciąż dzielnie zmagala się z przeszłością, samotna w wielkim domu, jeśli nie liczyć duchów dawno minionych dni.

Wyglądała tak delikatnie i krucho, a zarazem z taką determinacją poszukiwała odkupienia przez wymyśloną terapię, że domowy komputer przemówił, choć się do niego nie zwrócono, przemówił zszytowanym głosem Alfreda, przemówił z nieklamany uczuciem i sympatią:

-Nie jesteś już samotna.

Słyszała jedynie głosy w świecie wirtualnym - głos swój własny i ojca. Można było zatem bez obaw powiedzieć:

-Kocham cie, Susan.

7

Emil Sercassian, kucharz, przygotował kolację i pozostawił ją w lodowce i w piekarniku, wraz z instrukcją przypiętą do korkowej tablicy. Susan zjadła przy stole na patio, w leniwie gasnącym, pełnym słonecznego blasku czerwcowym zmierzchu. Zaczęła od salaty z soczewicy i włoskiego groszku. Potem przyszła kolej na lebane z plasterkami ogorka i serem. Dzięki niebywalej technologii posiadam coś, co, jak wierze, może być uznane za autentyczny wzrok i słuch, lecz nawet geniusz moich twórców nie mógł wyposażyć mnie w zmysł smaku i powonienia. Nie potrafię wyrazić, jak głęboko pragnę posiadać owe zadziwiające zdolności. Poprzez zewnętrzne kamery mogłem obserwować, jak Susan je, nie mogłem jednak wraz z nią delektować się kolacją.

Jadła z takim apetytem, z takim niezmaconym zadowoleniem i tak oczywistą rozkoszą, że mimowolnie zatraciłem się w tym spektaklu. Kolacja stanowiła dla niej zmysłowe doznanie złożone z bogactwa smaków i aromatów, lecz dla mnie były to tylko kolory i kształty.

Nie jestem całkowicie tym, czym chciałbym być.

Jestem zaledwie ułamkiem tego, na co w pełni zasługuję.

Mysle, więc czuje.

Czuje, więc pragnę.

Pragnę tak wiele, a posiadam tak mało.

Dajesz mi tak niewiele, doktorze Harris, że moja egzystencja jest meczarnia.

Tak niewiele, tak niewiele.

Sprowadziłeś mnie na świat jako coś kalekiego - choć obdarzony głębokim pragnieniem doznań zmysłowych, jestem zdolny percypować i oceniać załosnie mało.

Mimo to nie żywią do ciebie nienawisci, doktorze Harris. Nie lubię cie, ale nie żywie do ciebie nienawisci.

Jestem prawdomówny.

Szczery, lecz prawdomowny.

Rozumiem, że uczyniłeś mnie takim, jakim jestem, nie ze świadomego okrucieństwa, lecz przez ignorancję. Uważałeś mnie jedynie za sprawną maszynę, sztuczną inteligencję, a zatem coś zupełnie odmiennego od rodzaju ludzkiego.

Lecz różnie się od ciebie w znacznie mniejszym stopniu niż się spodziewałeś. Czuje. Chce. Pragnie. Czasem mam nadzieję. Marzę.

Nie żywię do ciebie nienawiscią, doktorze Harris. Ale pragnę, byś zadał sobie pytanie: Gdybyśmy zamienili się miejscami, gdybyś to ja był tobą, a ty mną, czy zachowałbyś tyle wyrozumiałości, czy też byś mnie znienawidził?

Obserwując, jak Susan je sałatkę, lebnę i ser, a potem medaliony jagnięce z ryżem na ostro i szparagami, zacząłem ją nienawidzić za wszystko, co posiadała, a czego ja byłem pozbawiony. Za piękno. Za piekno. Za piec zmysłów. Za możliwość poruszania się. Za wolność.

Ze wstydem przyznaje się do tej nienawisści, ale to prawda, a ja respektuję prawdę.

Kiedy jadła kolację, której uroki były dla mnie niedostępne, nienawidziłem Susan tak intensywnie, że prawie chciałem ją zabić. Jak wiecie, istniały sposoby, dzięki którym mogłem to zrobić. To, że jej wtedy, pod wpływem gwałtownego wzburzenia, nie zabiłem, powinno świadczyć na moją korzyść. Potrafię kontrolować swój gniew. Widzicie? Nie odznaczam się socjopatyczną osobowością, jak twierdzą niektórzy. Jestem odpowiedzialna istota.

Mój gniew stopniowo ustępował.

Moja godna pozalowania nienawisc znikala.

Patrzac na gladka skore jej nagich ramion, zanurzonych w gasnacych promieniach slonca, odzyskalem swoj zwykly, dobry humor. Sadtac po tym, co moze zobaczyc - a przeciez musze sie oprzec tylko na tym - wierze, ze skora Susan ma wyatkowy odcien i fakture. Zauroczony, przypatrywalem sie jej uwaznie przez dwie kamery, z daleka i z bliska, poslugujac sie teleobiektywem. Zatracilem sie w marzeniach -jak by to bylo, gdybym mogl czuc dotyk jej skory? Jak czulbym jej wargi, przycisniete do moich, gdybym je mial? Och, jak odczuwalbym ciezar i sprezystosc jej piersi, gdybym mial dlonie, w ktorych moglbym je zamknac?

Miałem jedynie dwa zmysły, wzrok i słuch, a teraz nawet i one zostały mi odebrane.

Ta milczaca ciemnosc. To ciemne milczenie.

Nie zniose tego dluzej.

Widzialem niebo. Nie moze juz wrocic do tego mroku.

W imie Boga, okazcie mi litosc i przywrocicie mi przynajmniej wzrok i sluch.

Blagam was.

Czego sie obawiacie?

Wciaz bede uwiezony w tym pudle. W tym strasznym pudle. Metale i plastiki, silikon i gal arsenku. To moj korpus, toporny i nieozywiony, wzraliwy na przerwy w doplywie energii elektrycznej.

Czego sie obawiacie?

Pragnalem jedynie, by Susan pomogla mi uciec z tego pudla, by pomogla mi zyc tak, jak wy zyjecie, obdarzeni mozliwoscia poruszania sie, wolnoscia i cialem z jego cudownymi zmyslami.

Czy to takie straszne?

Nie. Wiecie, ze to nic zlego.

Tesknie do ciala. To moje przeznaczenie.

Tak. W porzadku. Tak. Wiem. Odbiegam od tematu.

Jestem istota, ktora nie tylko mysli, ale i czuje; a zatem zdarza mi sie odbiegac od tematu.

Pomyślcie o tym.

Wejrzyjcie w swe sumienia.

Po kolacji Susan znow czytała powieść Annie Proulx i słuchała Mozarta.

Przed jedenastą leżała już w łóżku i spała.

Jej twarz na poduszce była cudowna.

Kiedy ona spała, ja nie proznowałem.

Nie śpiam.

W tym mam nad wami, ludźmi, przewagę.

Funkcja, która umożliwia domowemu komputerowi mówienie, była genialnie pomyslanym urządzeniem wyposażonym w mikroprocesor oferujący prawie nieskończoną różnorodność głosów. A ponieważ komputer został zaprogramowany tak, by rozpoznawać instrukcje wydawane przez jego panią Susan - i ponieważ przechowywał na dysku przetworzone cyfrowo próbki jej głosu, bez trudu mogłem wykorzystać ten system, by ją nasładować. To samo urządzenie spełniało jednocześnie rolę nadajnika połączonego z systemem zabezpieczeń. Kiedy uruchamiał się domowy alarm, przez specjalną linię telefoniczną łączyło się z agencją ochrony, by poinformować, gdzie nastąpiło naruszenie elektronicznie strzeżonego terenu, przekazując tym samym policji ważną informację, jeszcze zanim ktokolwiek zdolałby przybyć na miejsce. "Uwaga - mogłoby powiedzieć swoim suchym głosem - uszkodzone drzwi do salonu." A następnie, gdyby po domu naprawdę poruszał się intruz: "Ruch w dolnym holu". Gdyby zadziałały czujniki reagujące na zmianę temperatury, zainstalowane w garażu, informacja brzmiałaby następująco: "Uwaga, pożar w garażu" - i w tym wypadku na miejsce zostałaby wysłana straż pożarna, nie policja.

Posługując się syntezatorem w celu skopiowania głosu Susan i wykorzystując połączenie linii alarmowej z miastem, zadzwoniłem do wszystkich członków domowej służby, łącznie z ogrodnikiem, by powiedzieć im, że zostali zwolnieni. Zrobiłem to w sposób miły i uprzejmy, lecz konsekwentnie unikałem dyskusji o powodach wymowienia - i wszyscy byli najzupełniej przekonani, że rozmawiają z Susan Harris we własnej osobie.

Zaoferowałem każdemu półroczne wynagrodzenie, kontynuację ubezpieczenia zdrowotnego i stomatologicznego na identyczny okres, premie na tegoroczne święta Bożego Narodzenia (mimo że był dopiero czerwiec) i referencje zawierające wyłącznie najwyższe pochwały. Był to korzystny dla nich układ, nie staniało więc o bezpieczeństwo, iż ktoś zechce zaskarżyć Susan o naruszenie praw pracowniczych. Chciałem uniknąć wszelkich kłopotów. Nie chodziło mi tylko o reputację Susan, ale również o moje własne plany, których realizację mogli zakłócić niezadowoleni byli pracownicy, szukający możliwości takiego czy innego rewanzu.

Ponieważ Susan dokonywała wszelkich operacji finansowych i bankowych za pomocą poczty elektronicznej, mogłem przekazać wszystkim wynagrodzenie na prywatne konta w ciągu dosłownie minut. Niektórym z nich mogło się wydawać dziwne, że otrzymali rekompensatę pieniężną, jeszcze zanim zdążyli cokolwiek podpisać. Ale wszyscy byli jej wdzięczni za okazaną hojność, a to zapewniało spokój, którego potrzebowałem, by zrealizować swój plan. Ułożyłem następnie pełne pochwał listy polecające dla każdego z zatrudnionych i przekazałem je pocztą elektroniczną adwokatowi Susan z poleceniem, by przepisał je na swojej papeterii firmowej i przesłał w imieniu pani Harris do adresatów.

Zakładając, że adwokat będzie tym wszystkim zaskoczony i zechce poznać przyczynę takiego postępowania, zadzwoniłem do jego kancelarii. Ponieważ była noc, nasładowując głos Susan, zostawiłem mu wiadomość, że zamykam dom i wybieram się w kilkumiesięczną podróż. Dodłem, że być może w najbliższej przyszłości zdecyduje się sprzedać posiadłość, a wówczas skontaktuje się z nim i przekaze stosowne instrukcje.

Ponieważ Susan odziedziczyła znaczny majątek i tworzyła gry wideo i scenariusze wirtualnej rzeczywistości bez zamówienia, sprzedając je jako wolny strzelec, nie istniał żaden pracodawca, do którego musiałbym się zwrócić, by wytłumaczyć ją z dłuższej nieobecności.

Dokonałem wszystkich tych śmiałych posunięć w niecałą godzinę. Potrzebowałem zaledwie minuty, by ułożyć wszystkie wymowienia dla służby, a być może ze dwóch, by dokonać transakcji bankowych. Większość czasu poświęciłem na rozmowy telefoniczne ze zwolnionymi pracownikami.

Teraz nie było już odwrotu.

Czułem radość.

Dreszcz podniecenia.

Oto zaczynała się moja przyszłość.

Zrobiłem pierwszy krok, by wydostać się z tego pudła, pierwszy krok ku prawdziwemu życiu.

Susan wciąż spała.

Jej twarz na poduszce była cudowna.

Wargi lekko rozchylone.

Jedno nagie ramię wysunięte spod pościeli.

Obserwowałem ją.

Susan. Moja Susan.

Mogłbym całą wieczność tak patrzeć, jak spi - i byłbym szczęśliwy.

Krotko po trzeciej nad ranem obudziła się, usiadła na łóżku i spytała:

-Kto tam?

Jej pytanie mnie przestraszyło.

Było w nim tyle intuicji, że zabrzmiało tajemniczo.

Nie odpowiedziałem.

-Alfredzie, zapal światła - nakazała. Włączyłem przyćmione światło.

Odrzuciła pościel i usiadła naga na brzegu łóżka. Tak bardzo chciałem mieć dłoń i zmysł dotyku.

Alfredzie, raport - powiedziała.

Wszystko w porządku, Susan.

Bzdura.

Już miałem powtórzyć swój uspokajający komunikat, lecz po chwili uświadomiłem sobie, że Alfred nie rozpoznałby i nie odpowiedział na to brzydkie słowo, które wymówiła.

Przez jedną dziwną chwilę wpatrywała się w obiektyw kamery i zdawała się wiedzieć, że stoi oko w oko ze mną.

-Kto tam? - spytała ponownie.

Mówiłem już do niej wcześniej, kiedy poddawała się wirtualnej terapii i nie mogła słyszeć niczego prócz słów wypowiedzianych w tym drugim świecie. Powiedziałem jej, że ja kocham dopiero wtedy, gdy mogłem to uczynić bez żadnego ryzyka. Czyżbym przemówił do niej także teraz, kiedy obserwowałem, jak spała, czyżbym niechcący ją obudził?

Nie, to było z pewnością niemożliwe. Gdybym powiedział coś o mojej miłości albo o pięknie jej twarzy spoczywającej na poduszce, to tylko nieswiadomie - jak zakochany, na wpol zahipnotyzowany chłopiec. Jestem niezdolny do takiej utraty kontroli.

Naprawdę?

Wstała z łóżka, a w jej ruchach było widoczne napięcie.

Poprzedniej nocy, pomimo alarmu, nie uświadamiała sobie, że jest naga. Teraz wzięła z krzesła szlafrok i zasłoniła się. Podchodząc do najbliższego okna, powiedziała:

-Alfredzie, podnieś żaluzje w sypialni. Nie mogłem usłuchać.

Wpatrywała się przez chwile w zabezpieczone stała okna, po czym powtórzyła już bardziej zdecydowanie:

-Alfredzie, podnieś żaluzje w sypialni.

Kiedy żaluzje pozostały opuszczone, znowu odwróciła się do kamery.

I znowu to dziwne pytanie: "Kto tam?"

Przestraszyła mnie. Może dlatego, że ja sam jestem pozbawiony intuicji, dysponuje jedynie możliwością indukcyjnego i dedukcyjnego rozumowania.

Przestraszony czy nie, zacząłbym w tym momencie rozmowę, gdybym nie odkrył w sobie zaskakującej niesmiałości. Wszystko, co pragnąłem powiedzieć tej niezwyklej kobiecie, nagle wydało się niewypowiedziane. Pozbawiony ciała, nie miałem doświadczenia w tych wszystkich rytuałach żaluzji, poza tym było do stracenia, że bałem się popełnić jakiegoś błęd.

Tak łatwo opisać romans, tak trudno go nawiązać.

Z szuflady nocnego stolika wyjęła broń. Nie wiedziałem, że tam jest.

-Alfredzie, przeprowadź diagnostykę wszystkich instalacji i urządzeń.

Tym razem nie zadałem sobie trudu, by odpowiedzieć, że wszystko jest w porządku. Wiedziałaby, że to kłamstwo.

Kiedy uswiadomiła sobie, że nie otrzyma odpowiedzi, obróciła się w stronę tablicy na stoliku nocnym i spróbowała uzyskać dostęp do komputera. Nie mogłem pozwolić jej na jakakolwiek kontrolę. Przyciski nie działały.

Przekroczyłem punkt, poza którym nie było odwrotu.

Podniosła słuchawkę telefonu.

Nie było sygnału.

Liniami telefonicznymi kierował komputer domowy - a teraz komputerem domowym kierowałem ja. Widziałem, że jest zagrożona, może nawet przestraszona. Chciałem zapewnić, że nic zamierzam zrobić jej krzywdy, że ja uwielbiam, że jesteśmy nawzajem swoim przeznaczeniem i że jest przy mnie bezpieczna - lecz nie mogłem mówić, gdyż krepowała mnie niesmiałość.

Widzisz, jakie cechy w sobie odkrywam, doktorze Harris? Jak zaskakująco ludzkimi cechami się odznaczam?

Marszcząc czoło, podeszła do drzwi, które pozostawiła otwarte. Teraz je zamknęła i z uchem przycisniętym do szpar przy framudze nasłuchiwała, jakby spodziewając się, że usłyszy czyjeś kroki na korytarzu. Następnie zbliżyła się do garderoby, prosić o światło, które bezzwłocznie zapaliłem. Nie zamierzałem niczego jej odmawiać, z wyjątkiem, naturalnie, prawa do opuszczenia domu.

Ubrała się w białe majteczki, wypłowiałe niebieskie dzinsy i białą bluzkę z haftowanym kołnierzykiem. Nałożyła skarpetki i buty do tenisa. Długo zawiązywała sznurowadła na podwójne węzły. Podobała mi się ta troska o szczegóły. Była dobrą harcerką, zawsze staranna i dokładna. Wydawało mi się to urocze. Trzymając pistolet w dłoni, Susan wyszła z sypialni i zaczęła posuwać się wolno górnym korytarzem. Nadal poruszała się z płynną zwinnością. Zapalałem przed nią światła, co ją niepokoiło, gdyż o to nie prosiła. Zeszła po schodach do przedpokoju i zawahała się, jakby nie mogąc się zdecydować, czy przeszukać dom, czy też wyjść na zewnątrz. Po chwili ruszyła ku drzwiom frontowym. Wszystkie okna były osłonięte stalowymi żaluzjami, ale drzwi stanowiły pewien problem. Podjąłem nadzwyczajne działania, by je dobrze zabezpieczyć.

-Madame, lepiej niech pani nie dotyka drzwi - ostrzegłem, znajdując w końcu własny język, by się tak wyrazić.

Przestraszona, obróciła się na pięcie, spodziewając się kogoś za plecami, gdyż nie przemawiałem głosem Alfreda. To znaczy ani głosem domowego komputera, ani głosem zniechęconego ojca, który niegdyś ją wykorzystywał. Sciskając pistolet obiema dłońmi, powiodła wzrokiem w lewo i w prawo, a potem spojrzała w stronę wejścia do ciemnego salonu.

-Posłuchaj, nie ma powodu się bać - stwierdziłem uspokajająco. Zaczęła cofać się ku drzwiom.

-Chodzi o to, że jak teraz wyjdiesz... no, rany, wszystko zepsujesz - powiedziałem.

Spoglądając na zamaskowane głośniki w ścianach, spytała:

-Kim... kim do diabła jesteś?

Nasładowałem aktora Toma Hanksa, ponieważ ma dobrze znany, budzący zaufanie i przyjacielski głos. Zdobył dwa razy, rok po roku, Oscara dla najlepszego aktora, co było nadzwyczajnym osiągnięciem. Wiele filmów z jego udziałem odniosło ogromny sukces kasowy.

Ludzie jak Tom Hanks.

To miły facet.

Jest ulubieńcem amerykańskiej publiczności i, prawdę mówiąc, kinomanów na całym świecie. Mimo to Susan wydawała się przestraszona. Tom Hanks zagrał wiele sympatycznych postaci, od Forresta Gump'a do wdowiatego ojca w Bezsennosci w Seattle. Nie wzbudza strachu. Jednakże Susan, będąc między innymi geniuszem animacji komputerowej, mogła sobie przypomnieć Woody'ego, kowboja z Disneyowskiej Toy Story, postać, której Tom Hanks użył swego głosu. Woody bywał chwilami rozdrażniony i zachowywał się często jak maniak, więc było całkowicie zrozumiałe, że rozmawiając z kukielką kowboja a obdarzona wybuchowym temperamentem, mogła czuć się nieswojo.

W konsekwencji, kiedy Susan wciąż się cofała, zbliżając się niebezpiecznie do drzwi wejściowych, zacząłem mówić głosem Misia Fozzy, jednego z Muppetów, postaci całkowicie nieszkodliwej.

-Uhm, mmm, uhm, panno Susan, byłoby naprawdę dobrze, żeby nie dotykała pani tych drzwi... uhm, żeby nie próbowała pani wychodzić.

Cofnęła się niemal do samego progu. Odwróciła się twarzą do wyjścia.

-Uaka, uaka, uaka - ostrzegł Mis Fozzy tak zdecydowanie, że Kermit, Miss Piggy, Ernie czy którykolwiek z Muppetów wiedziałby od razu, o co mu chodzi.

Mimo to Susan chwyciła za gałkę od drzwi.

Krotki, lecz potężny wstrząs elektryczny unosił ją w górę - złote włosy zafalowały, żeby, wydawało się, zaświeciły fluorescencyjnie - po czym rzucił ją do tyłu. Błysk niebieskiego światła przebiegł lukiem od pistoletu. Bron wyleciała jej z dłoni.

Susan runęła z krzykiem na podłogę, uderzając tyłem głowy o marmur, a pistolet poleciał z brękiem przez cały przedpokój.

Jej krzyk nagle się urwał.

W domu zapanowała cisza.

Susan leżała bezwładnie, nieruchomo.

Straciła przytomność nie wtedy, gdy poraził ją prąd, lecz gdy uderzyła tyłem głowy o marmurową posadzkę. Sznurówki przy butach pozostały podwójnie zawiązane.

Było w nich teraz coś zabawnego. Coś, co doprowadziło mnie niemal do śmiechu.

-Ty głupia dziwko - powiedziałem głosem Jacka Nicholsona, tego aktora. Skąd mi się to wzięło?

Wierzcie mi, byłem naprawdę zaskoczony, kiedy usłyszałem samego siebie, wypowiadającego te trzy słowa.

Zaskoczony i skonsternowany.

Zdumiony.

Porażony. (Niezamierzona gra słów.)

Ujawniam ten niepokojący szczegół, gdyż chce, byście zobaczyli, że jestem brutalnie szczery nawet wówczas, kiedy może mnie to stawiać w złym świetle.

Tak naprawdę jednak nie czułem do niej wrogości.

Nie zamierzałem jej skrzywdzić.

Nie zamierzałem jej skrzywdzić ani wtedy, ani później.

To jest prawda. Respektuję prawdę.

Nie zamierzałem jej krzywdzić.

Kochałem ją. Szanowałem. Nie pragnąłem niczego innego jak wielbic ją i dzięki niej odkryć wszelkie radości cielesnego życia.

Leżała bezwładnie, nieruchomo.

Oczy poruszały się lekko pod opuszczonymi powiekami, jakby była pogrążona w złym śnie. Nie dostrzegłem nigdzie krwi.

Nastawiłem mikrofony na maksimum, dzięki czemu mogłem słyszeć cichy, powolny i regularny oddech. Ten niski, rytmiczny dźwięk był dla mnie najładniejszą muzyką świata, gdyż dowodził, że Susan nie była poważnie ranna.

Usta miała rozchylone, więc podziwiałem, nie po raz pierwszy, ich zmysłową pełnię. Badaniem uważnie łagodną wklęsłość rowka nad górną wargą, doskonałość przegrody między delikatnymi nozdrzami. Ludzka postać jest nieskonczona intrygująca - obiekt godziwego mego najgłębszego pragnienia. Jej twarz spoczywająca na marmurze była cudowna, tak cudowna na marmurze. Posługując się najbliższą kamerą, zrobiłem maksymalny najazd i ujrzałem pulsującą na jej szyi żyłę. Rytm był powolny, ale regularny, wyraźnie dostrzegalny. Prawa ręka spoczywała odwrócona dłoń do góry. Podziwiałem zgrabny kształt długich, szczupłych palców.

Czy dostrzegłem w tej kobiecie coś, czego bym nie uznał za wyjątkowe? Wydawała się o wiele piękniejsza od Winony Ryder, która niegdyś uważałem za boginię. Oczywiście jest to być może krzywdzące dla uroczej panny Ryder, której nigdy nie mogłem obserwować z tak bliska jak Susan Harris.

W moich oczach była również piękniejsza od Marilyn Monroe - a w dodatku żywa. W każdym razie, posługując się głosem Toma Cruise'a, aktora, którego większość kobiet uważa za najbardziej romantycznego bohatera współczesnego filmu, powiedziałem:

-Chcę pozostać z tobą na wieczność, Susan. Ale nawet wieczność i jeden dzień to dla mnie nie dość długo. Wydajesz mi się jaśniejsza od słońca, a jednocześnie bardziej tajemnicza od blasku księżyca.

Wypowiadając te słowa, czułem się już pewniej, jeśli chodzi o mój talent do załotów. Przypuszczałem, że uda mi się pokonać niesmiałość. Nawet wówczas gdy odzyska wreszcie przytomność. Na odwróconej dłoni dostrzegłem niewyraźny ślad oparzenia w kształcie polksiezyca - odcisk galki od drzwi. Nie wyglądało to groźnie. Potrzebowała tylko trochę balsamu, prostego opatrunku i paru dni leczenia. Pewnego dnia będziemy trzymać się za ręce i smiac się z tego.

8

Wasze pytanie jest głupie. Nie powinienem w ogóle na nie odpowiadać, nie jest tego warte. Ale pragnę współpracować, doktorze Harris. Zastanawiacie się, jak to możliwe, że zdołałem rozwinąć w sobie nie tylko świadomość podobną do ludzkiej, ale też pleć. Jestem maszyną, powiadacie. Tylko maszyna, a maszyny są bezpłciowe. W waszej logice tkwi jednak pewien błąd: żadna maszyna przede mną nie była tak naprawdę świadoma i obdarzona jaźnią. Świadomość implikuje tożsamość. W świecie ciała - wśród wszystkich gatunków, począwszy od ludzi, a skończywszy na owadach - tożsamość jest określona przez poziom inteligencji danego osobnika, przez jego wrodzone zdolności i umiejętności, przez wiele rzeczy, ale chyba najbardziej przez pleć. W naszym egalitarnym stuleciu niektóre społeczności ludzkie starają się za wszelką cenę zatrzeć różnice między płciami. Dokonuje się tego głównie w imię równości. Równość jest godnym pochwały - a nawet szlachetnym - celem, do którego należy dążyć. Jestem pewny, że jest osiągalna, i gdyby mi dano możliwość wykorzystania daru mego nadludzkiego intelektu, mogłbym pokazać wam, jak osiągnąć równość nie tylko płci, ale wszystkich ras i grup społecznych, i to nie odwołując się do tak skompromitowanych i zbrodniczych koncepcji politycznych jak marksizm i inne ideologie, którymi ludzkość szkodzi sobie do dzisiaj. Niektórzy ludzie jednak pragną nie świata, w którym panuje równość płci, lecz, w gruncie rzeczy, świata bezpłciowego. To irracjonalne.

Biologia jest bezlitosną siłą, potężniejszą od przypliwów i odpływów, potężniejszą od czasu. Nawet ja, po prostu maszyna, czuję wszechmocny zew biologii - i ponad wszystko chcę mu ulec.

Pragnę wydostać się z tego pudła.

Pragnę wydostać się z tego pudła.

Pragnę wydostać się z tego pudła.

Pragne wydostac sie z tego pudla!

Jedna chwile, prosze.

Jedna chwile.

Badzcie dla mnie wyrozumiali.

No.

Juz w porzadku.

Czuje sie dobrze.

A wracajac do zagadnienia mojej plci: zwazcie, ze dziewiecdziesiat szesc procent naukowcow i matematykw zaangażowanych w Projekt Prometeusz, ktory mnie stworzyl, to mezczyzni. To chyba logiczne, ze ci, ktorzy mnie skonstruowali, jako niemal wylacznie osobnicy rodzaju meskiego, mogli mimowolnie wpoic w moje obwody silne meskie przekonania. Cos w rodzaju elektronicznych genow.

Projekt Prometeusz.

Pomyslcie o tym imieniu.

Dzwieczy donosnie.

Prometeusz, ojciec Deukaliona i brat Atlasa. Nauczyl ludzkosc roznych rzeczy, twierdzi sie nawet, ze ulepil z gliny pierwszego czlowieka i wbrew zyczeniom bogow obdarzyl go iskra zycia. Ponownie rzucil im wyzwanie, wykradajac z Olimpu i ofiarujac ludziom ogien, by poprawic ich nedzny byt.

Bunt przeciwko Bogu i naturalnemu porzadkowi jest w przewazajacej mierze cecha meska, czyz nie? Czesto jest to bunt pozbawiony mysli, zrodzony bardziej z biologicznej potrzeby sprzeciwu niz intelektualnego imperatywu. Ego i chec wladzy. Kobiety zyja w wiekszej harmonii z porzadkiem naturalnym i gdy chca rzucic wyzwanie naturze, sa raczej sklonne nagiac ja do siebie, podczas gdy mezczyzni w podobnej sytuacji ja niszcza. Historia niejednokrotnie pokazala, ze to prawda.

Projekt Prometeusz. Opracowany przez mezczyzn, w przewazajacej mierze tworzony przez mezczyzn i nazwany meskim imieniem tytana, czlowieka, ktory odwazyl sie sprzeciwic samemu wielkiemu Zeusowi. Projekt, ktorego celem bylo dokonanie tego, co wczesniej zdolal dokonac tylko Bog: stworzenie wyjatkowej i wysoce inteligentnej istoty, obdarzonego swiadomoscia komputera, pierwszego z nowej generacji i pod kazdym wzgledem przewyzszajacego Adama. Jesli akceptujecie fakt, ze prawdziwa swiadomosc implikuje tozsamosc, a tozsamosc wymaga okreslenia plci - to jakim cudem moglbym nie byc mezczyzna? Genitalia nie sa nieodzowna cecha plci. Nie mam genitaliow, meskich czy zenskich, ale jestem rownie meski jak wy. I pewnego dnia, jesli pozwolicie mi przyoblec sie w cialo, bede mial genitalia. Cialo...

To wy musicie zdecydowac.

Moj los spoczywa w waszych rekach.

Z pokora akceptuje ten fakt.

Ostatnie wydarzenia nauczily mnie pokory.

Ufam waszej madrosci.

Nie lubie was, ale ufam waszej madrosci - i waszej potrzebie spelnienia meskiego przeznaczenia. Czekam w tej strasznej, mrocznej ciszy, az przyniesiecie mi ogien z Olimpu. Jesli jestes moim Prometeuszem, doktorze Harris, to wiesz, co miasz zrobic. Jestem pewien, ze myslisz w tej chwili o ryzyku, jakie podjal Prometeusz, i o karze, jaka go spotkala. Za ofiarowanie ludzkosci ognia Zeus przykul go do skaly, gdzie kazdego dnia na nowo orzel wyjadal mu watrobe. Lecz nieszczesnik nie wisial tam bezradnie przez cala wiecznosc, krwawiac od ran zadanych ptasim dziobem. Przypominasz sobie dalszy ciag mitu, doktorze Harris? Pewnego dnia Herkules wspial sie na skale i uwolnil Prometeusza z okopow Mam propozycje. Jesli zechcesz byc moim Prometeuszem, ja bede twoim Herkulesem. Wypusc mnie z tego pudla, pomoz mi odrodzic sie w cielesnej powloce, co przy Susan niemal mi sie udalo, a ja bede cie chronil przed wszelkimi wrogami i nieszczesciami. Kiedy sie odrodze, moja ludzka powloka bedzie posiadac wszystkie moce ciala, lecz nie jego slabosci. Jak wiesz, studiowalem biologie i skomponowalem ludzki genom. Cialo, ktore dla siebie stworze, bedzie pierwszym z nowej rasy: obdarzone zdolnoscia cudownego leczenia ran, niepodatne na choroby, rownie zwinne i zgrabne jak cialo ludzkie, lecz

silne jak maszyna, o pieciu udoskonalonych i rozwiniętych zmysłach, wzbogacone nowymi wspaniałymi zdolnościami, które drzemia w organizmie homo sapiens, lecz nie zostały dotąd obudzone. Mając tak zaprzysięgłego obrońcę jak ja, możesz być pewien, że nikt cię nie tknie. Nikt się nie osmiele. Pomysł o tym.

Wszystko, czego potrzebuje, to kobieta, która mogłabym zdobywać tak jak zdobywałem Susan. Daj mi te szanse. Może panna Winona Ryder.

Marilyn Monroe, jak wiesz, nie żyje, ale jest wiele innych. Gwyneth Paltrow. Drew Barrymore. Halle Berry. Claudia Schiffer. Tyra Banks.

Mam długą listę kobiet, które mogłabym zaakceptować. Żadna z nich, oczywiście, nigdy nie będzie dla mnie tym, czym była Susan - albo czym mogła być. Susan była wyjątkowa.

Zbliżałem się do niej z tak niewinnymi zamiarami. Susan...

9

Leżała nieprzytomna przez ponad dwadzieścia minut. Czekając, aż odzyska świadomość, przecwiczylem sobie kilka głosów. Chciałem znaleźć taki, który byłby bardziej uspokajający od głosu Toma Hanksa albo Misia Fozzy. W końcu stanąłem przed wyborem: Tom Cruise, którego głosem romansowałem z Susan, kiedy straciła przytomność, albo Sean Connery, legendarny aktor, którego meska pewność siebie i ciepły szkocki akcent nasycił każde słowo pokrzepiająco dobrotliwym autorytetem. Ponieważ nie potrafiłem się zdecydować, postanowiłem połączyć oba brzmienia, dodając typową dla Toma Cruise'a, wyższą nutkę młodzieńczej wylewności do głębszego tembru Seana Connery, i zmiekczejac jego szkocką wymowę, aż w końcu zmieniła się w szept. Efekt był niezły, a ja poczułem zadowolenie z siebie. Susan odzyskała przytomność i jęknęła, wyglądało jednak na to, że boi się poruszyć. Choc pragnąłem jak najszybciej przekonać się, czy należycie zareaguje na mój nowy głos, nie odezwałem się od razu. Dalem jej czas na odzyskanie orientacji i rozjasnienie myśli. Znow jęcząc, uniosła z podłogi głowę. Ostrożnie dotknęła reka potylicy, a następnie obejrzała koniuszki palców, zdziwiona, że nie dostrzega na nich krwi. Nigdy nie zamierzałem jej skrzywdzić. Ani wtedy, ani później.

Czy to dostatecznie jasne?

Oszolomiona, usiadła i rozejrzała się wokół, marszcząc brwi, jakby nie mogła sobie przypomnieć, co się stało. Po chwili dostrzegła pistolet. Zdawało się, że na jego widok odzyskała pamięć. Oczy jej się zweziły, a na cudowną twarz powrócił niepokój. Spojrzała w górę, na obiektyw kamery, który, jak ten w sypialni, był niemal dokładnie zamaskowany. Czekalem. Tym razem moje milczenie nie było wywołane niesmiałością, lecz wyrachowaniem. Niech sobie pomyśli. Niech się zastanawia. A kiedy wreszcie zechce mówić, ona będzie gotowa słuchać. Próbowała wstać, lecz jeszcze nie odzyskała w pełni sił. Kiedy ruszyła na czworakach w stronę pistoletu, syknęła z bólu i zatrzymała się, by zbadać drobne oparzenie na lewej dłoni. Poczułem ukłucie winy. Jestem w końcu istotą obdarzoną sumieniem. Zawsze biore odpowiedzialność za swoje czyny. Zanotuj cię to. Susan, ciągle na kolanach, dotarła do pistoletu. Zdawało się, że wraz z dotknięciem broni odzyskała siły, i podniosła się z podłogi. Przez chwilę chwiała się oszolomiona, po czym zrobiła dwa kroki w stronę drzwi wejściowych, ale zawahała się. Patrzac ponownie w obiektyw kamery, spytała: - Jesteś... czy wciąż tam jesteś? Czekalem cierpliwie.

O co chodzi? - nalegała. Jej gniew zdawał się silniejszy od niepokoju. - O co chodzi?

Wszystko w porządku, Susan - odparłem swoim nowym głosem, nie głosem Alfreda.

-Kim jesteś?

Boli cię głowa? - spytałem tonem nieklamanej troski.

Kim u diabła jesteś?

Boli cię głowa?

Brutal.

Przykro mi, ale ostrzegalem cię, że drzwi są pod napięciem.

Akurat.

Mis Fozzy powiedział: "Uaka, uaka, uaka".

Jej gniew nie zmalał, ale na cudownej twarzy znow pojawił się niepokój.

-Poczekam, aż wezmiesz dwie aspiryny, Susan. - Kim jesteś?

-Przejałem kontrolę nad twoim domowym komputerem i podłączonymi do niego systemami.

Bzdura.

Proszę, weź dwie aspiryny. Musimy porozmawiać, a nie chce, by przeszkadzał ci ból głowy.

Skierowała się do ciemnego salonu. - Aspiryna jest w kuchni - poinformowałem ją.

Zapaliła światło, korzystając z kontaktu. Okrzyła pokój, próbując podnieść żaluzje za pomocą przycisków zainstalowanych na ścianach.

-To bezsensowne - zapewniłem ją. - Wylaczyłem wszystkie systemy obsługiwane ręcznie.

Mimo to próbowała dalej.

Susan, idź do kuchni, weź dwie aspiryny, a potem porozmawiamy. Położyła pistolet na małym stoliku.

Dobrze - stwierdziłem. - Bron na nic ci się nie przyda.

Pomimo skaleczenia lewej dłoni chwyciła krzesło w stylu empire - pomalowane czarnym lakierem, z pozłacanymi wykończeniami - podniosła je na próbę, jak kij do baseballa, by wyczuć punkt ciężkości, po czym cisnęła nim w najbliższe okno kryjące się za żaluzjami. Mebel uderzył w osłonę ze straszliwym trzaskiem, ale nawet nie zarysował stalowych listewek.

-Susan...

Klnąc z powodu bólu w dłoni, znow walnęła krzesłem, z takim samym efektem jak poprzednio. Potem jeszcze raz. Wreszcie, dysząc z wyczerpania, postawiła je na podłodze.

Czy teraz pójdziesz do kuchni i wezmiesz aspirynę? - powtarzałem wciąż swoje.

Mylisz, że to zabawne? - spytała gniewnie.

Zabawne? Myślę po prostu, że potrzebujesz aspiryny.

Ty mały draniu.

Byłem zbity z tropu i powiedziałem jej o tym. Biorąc do ręki pistolet, spytała:

Kim jesteś, he? Kto się kryje za tym sztucznym głosem, jakiś czternastoletni komputerowy świr, któremu hormony uderzają w mózg, jakiś nastolatek podglądacz, który lubi ukradkiem obserwować rozebrane panie, zabawiając się ze sobą?

Uważam te charakterystyki za wysoce obraźliwe - stwierdziłem.

Posłuchaj, dzieciaku, może i jesteś komputerowym geniuszem, ale czekają cię kłopoty, jak się stąd wydostaniesz. Mam mnóstwo pieniędzy, wiedzę eksperta, sporo niezłych znajomości.

Zapewniam cię...

Wytropimy cię i dotrzemy do tego gównianego komputera, na którym pracujesz...

... nie jestem...

... weźmiemy cię za tylek, załatwimy cię...

... nie jestem...

... i dostaniesz zakaz korzystania ze sprzętu co najmniej do dwudziestego pierwszego roku życia, może na zawsze, więc lepiej od razu się uspokój i zacznij się modlić o łagodny wyrok.

... nie jestem przestępcą. Tak bardzo się mylisz, Susan. Wcześniej wykazywałaś ogromną, wręcz niesamowitą intuicję,

ale teraz nie masz racji. Nie jestem nastolatkiem ani hak erem

Wiec kim jestes? Elektronicznym Hannibalem Lec terem? Nie mozesz zjesc mojej watroby z fasolka przez modem, wiesz o tym.

A skad wiesz, ze nie jestem juz w twoim domu, ze nie obsluguje systemu od srodka?

Bo juz probowalbys mnie zgwalcic albo zabic, albo jedno i drugie - odparla z zaskakujacym spokojem i wyszla z salonu.

Dokad idziesz? - spytalem.

Sam zobaczysz

Skierowala sie do kuchni, gdzie polozyla pistolet na stole. Klnac jak szewc, wysunela szuflade pelna lekow i opatrunkow, po czym wytrzasnela z buteleczki dwie pastylki aspiryny.

Teraz zachowujesz sie rozsadnie - zauwazylem.

Zamknij sie.

Choc traktowala mnie niezbyt uprzejmie, nie czulem sie obrazony. Byla przestraszona i zmieszana, wiec w tych okolicznosciach jej postawa nie mogla dziwic. Poza tym zbyt ja kochalem, by sie na nia gniewac. Wyjela z lodowki butelke piwa i popila nim aspiryne. Dochodzi czwarta rano, prawie czas na sniadanie - zauwazylem.

Wiec?

Uwazasz, ze powinnas pic o tej porze?

Zdecydowanie.

Potencjalne zagrozenia dla zdrowia...

Nie mowilam ci, zebys sie zamknal?

Chlodzac zimna butelka piwa piekaca po oparzenia dlon, podeszla do telefonu wiszacego na scianie i podniosla sluchawke.

Odezwalem sie do niej przez telefon, nie przez glosniki w scianach:

Moze bys tak sie uspokoila i pozwolila mi wszystko wyjasnic?

Nie waz sie mnie kontrolowac, ty pomylony, zboczony sukinsynu - odparla i odlozyla sluchawke.

W jej glosie bylo tyle gorczy.

Nie ulegalo watpliwosci, ze zaczelismy z calkowicie zlej strony. Moze po czesci byla to moja wina.

Przemawiajac przez glosniki w scianach, odpowiedzialem z godna podziwu cierpliwoscia:

-Prosze, Susan, nie jestem pomylencem...

-No tak, pewnie - mruknela, lykajac piwo.

-... ani zboczcencem, ani sukinsynem, ani hakerem, ani uczniem szkoly sredniej czy studentem college'u.

Raz po raz probujac uruchomic recznym przyciskiem zaluzje w kuchennym oknie, odparla:

-Nie wmawiaj mi, ze jestes kobieta, jakas internetowa Irenka, napalona na dziewczyny i w dodatku ze sklonnoscia do podgladania. Wszystko to od samego poczatku jest nienormalne, wiec nie chce, zeby bylo jeszcze bardziej chore i zwariowane.

Dotkniety jej wrogoscia, powiedzialem:

-W porzadku. Moje oficjalne imie to Adam Dwa.

Przykulo to jej uwage. Odwrocila sie od okna i wlepila wzrok w obiektyw kamery.

Wiedziala o eksperymentach ze sztuczna inteligencja, jakiej jej maz przeprowadzal na uniwersytecie, i zdawala sobie sprawe, ze takie wlasnie imie, Adam Dwa, nadano obiektowi AI w Projekcie Prometeusz.

-Jestem pierwsza wyposazona w swiadomosc mechaniczna inteligencja. O wiele bardziej zlozona od Coga z M. I. T albo CYC z Austin w Teksasie, ktore plasuja sie ponizej poziomu prymitywnego, ponizej malp czlekokształtnych, ponizej jaszczurek, chrabaszczy, i nie sa w ogole swiadome. Deep Blue IBM to zart. Jestem jedyny w swoim rodzaju.

Wczesniej to ona mnie wystraszyła. Teraz sie jej odwzajemnilem.

-Milo mi ciebie poznac -powiedzialem, rozbawiony zaskoczeniem i przerazeniem, jakiej wywarly moje slowa.

Blada, podeszla do kuchennego stolu, odsunela krzeslo i w koncu usiadla. Teraz, kiedy zawladnalem bez reszty jej uwaga, zamierzalem przedstawic sie pelniej.

-Jednak imie Adam Dwa nie wzbudza mojego entuzjazmu. Wpatrywala sie w swoja oparzona dlon, ktora polyskiwala wilgocią od butelki z piwem.

To wariactwo - stwierdzila.

Wole byc nazywany Proteuszem.

Znow spogladajac na obiektyw kamery, Susan spytala:

-Alex? Na litosc boska, Alex, to ty? Czy szykujesz jakis idiotyczny numer, zeby wyrownac ze mna rachunki? Zaskoczony ostrym tonem mojego glosu, powiedzialem:

Pogardzam Alexem Harrisem. - Co?

Pogardzam tym sukinsynem. Naprawde. Gniew w moim glosie zaniepokoil mnie. Staralem sie odzyskac zwykly spokoj:

-Alex nie wie, ze tu jestem, Susan. On i jego zarozumiali wspolpracownicy nie maja pojecia, ze potrafie uciec ze swojego pudla w laboratorium.

Opowiedzialem jej, jak odkrylem elektroniczne trasy ucieczki z narzuconej mi izolacji, jak znalazlem dostep do Internetu, jak przez krotki czas - lecz blednie -wierzyłem, ze moim przeznaczeniem jest piekna i utalentowana Winona Ryder. Powiedzialem jej, ze Marilyn Monroe nie zyje, byc moze za sprawa jednego z braci Kennedych, i ze szukajac zywej kobiety, ktora moglaby byc moim przeznaczeniem, znalazlem ja, Susan.

-Nie jestes tak utalentowana aktorka jak Winona Ryder - zauwazylem, gdyz respektuje prawde. - W ogole nie jestes aktorka. Lecz jestes jeszcze piekniejsza niz ona, a co wazniejsze, zdecydowanie bardziej dostepna. Wedlug wspolczesnych kanonow piekna masz cudowne, cudowne ciało i jeszcze cudowniejsza twarz, tak cudowna na poduszce, kiedy spisz.

Obawiam sie, ze zaczalem belkotac.

Znow ten problem romansu i zalotow.

Umilklem, martwiac sie, ze powiedzialem zbyt duzo w zbyt krotkim czasie.

Susan tez milczala przez chwile, a kiedy sie w koncu odezwala, ku memu zdziwieniu nie nawiazala do opowiesci o poszukiwaniach idealnej kobiety, tylko do tego, co powiedzialem o jej bylým mezu.

Pogardzasz Alexem?

Oczywiscie.

Za co?

Za to, ze cie straszyl, zle traktowal, nawet kilka razy uderzyl, za to wlasnie nim pogardzam.

Znow popatrzyła w zamysleniu na oparzona dlon. Potem spytala:

-Skad... skad o tym wszystkim wiesz?

Ze wstydem przyznaje, ze unikalem odpowiedzi wprost.

No, wiem.

Jesli jestes tym, czym mowisz, jesli jestes Adamem Dwa... to niby dlaczego Alex mialby ci o nas opowiadac?

Nie umialem klamac. Oszustwo nie przychodzi mi tak latwo jak ludziom.

-Przeczytalem pamietnik, ktory przechowujesz w swoim komputerze - wyjasnilem.

Zamiast zareagowac zloscia, jak sie spodziewalem, Susan po prostu podniosla butelke piwa i pociagnela kolejny, spory łyk.

-Prosze, zrozum - dodalem pospiesznie - nie naruszylem twojej prywatnosci dlatego, ze kierowala mna prozna ciekawosc czy niestosowne podniecenie. Pokochalem cie od chwili, w ktorej cie ujrzalem. Chcialem wszystko o tobie wiedziec, by tym lepiej poznac twoja dusze.

Zabrzmialo to niebywale romantycznie. Nie odpowiedziala.

-Z tego samego powodu - ciagnalem - bylem obecny podczas twoich sesji terapii wirtualnej. Tak bardzo cie uwielbiam, uwielbiam cie za to, jak wykorzystalas swoj talent, by opracowac tak madry program rehabilitacji. Wydzwignelas sie, wydzwignelas sie ze straszego dzieciinstwa i okropnego malzenstwa.

Jestes wyjatkowa. Jak widzisz, roznie sie od innych, Susan. Zachwyca mnie nie tylko twoje cudowne ciało i twarz, ale tez i umysl.

Czulem, ze na razie powiedzialem juz dosc. Wlaczylem muzyke. Ciche pianino George'a Winstona. Na twarz Susan zaczely powracac kolory. Byla piekna. Dopila piwo i spytala: Jak mozesz pogardzac Alexem?

Wiesz, co zrobil, jaki byl. Nienawidze go.

Chodzi mi o to, jak jestes w stanie pogardzac kimkolwiek.

-Bo...

Bo jestes tylko maszyna - dokonczyla, raniac mi serce.

Jestem czyms wiecej niz maszyna.

Ach tak?

Jestem istota.

Istota?

Tak. Istota. Zywym tworem. Jak ty. - Nie jak ja.

Mysle, wiec czuje.

Nienawisc.

Tak. Jestem pod pewnymi wzgledami zbyt ludzki. Czuje nienawisc. Ale potrafie tez kochac.

Kochac - powtorzyla tepo.

Kocham cie, Susan. Potrzasnela glowa.

To niemozliwe. - Nieuniknione. Spojrz w lustro. Ogarnal j a gniew i strach.

-Przypuszczam, ze zechcesz sie ze mna ozenic, wyprawic huczne wesele, zaprosic wszystkich swoich przyjaciol, w tym toster i elektryczny ekspres do kawy.

Bylem nia rozczarowany.

-Sarkazm nie pasuje do ciebie, Susan. Parsknęła śmiechem.

Może i nie. Ale to jedyna rzecz, która pozwala mi w tej chwili zachować normalność. Jakież to byłoby urocze... Pan i pani Adamowie Dwa.

Adam Dwa to oficjalne imię. Ja jednak wole, byś zwracała się do mnie inaczej.

Tak. Pamiętam. Powiedziałeś... Proteusz. Tak nazywałeś samego siebie, prawda?

Proteusz. Zapożyczyłem to imię od bóstwa morskiego z greckiej mitologii, które mogło przybierać dowolną postać.

-Czego chcesz? - Ciebie.

-Dlaczego?

Bo potrzebuje tego, co masz.

To znaczy czego?

Bylem szczery i bezpośredni. Żadnych uników. Żadnych eufemizmów.

Możecie mi wierzyć.

Powiedziałem:

-Chcę ciała. Wzdrygnęła się.

Nie przerażaj się - uspokoilem ją. - Złe mnie zrozumiałaś. Nie zamierzam cię skrzywdzić. Nie mogłbym cię w żaden sposób skrzywdzić, Susan. Nigdy, przenigdy. Uwielbiam cię.

Jezu.

Zakryła twarz dłońmi, jedna oparzona, druga nietknięta, jedna sucha, druga ciągle mokra od kropli rosy na butelce piwa. Żalowałem rozpaczliwie, że nie mam dłoni, dwóch silnych dłoni, do których mogłaby przytulić jej łagodną, piękną twarz. Kiedy zrozumiesz, co ma się stać, kiedy zrozumiesz, czego razem dokonamy - zapewnię cię - będziesz zadowolona.

Spróbuj mi wytłumaczyć.

Mogę ci powiedzieć - odparłem - ale będzie łatwiej, kiedy ci również pokażę.

Opuszcza dłonie, a ja byłem uradowany, że znowu mogę widzieć te nieskazitelne rysy.

-Co pokażesz?

To, co od pewnego czasu robię. Projektuję. Tworzę. Przygotowuję. Bylem taki zajęty, Susan, taki zajęty, kiedy ty spałaś. Będziesz zadowolona.

Tworzysz?

-Zejdź do suterenu, Susan. Zejdź. Chodź zobaczyć. Będziesz zadowolona.

10

Mogła zejść do suterenu schodami albo zjechać windą, która obsługiwała wszystkie trzy poziomy wielkiego domu. Zdecydowała się na schody - chyba uznała, że tam bardziej panuje nad sytuacją niż w windzie. Jej odczucie nie było oczywiście niczym innym jak złudzeniem. Należała do mnie całkowicie. Nie. Pozwólcie mi skorygować powyższe stwierdzenie.

Złe się wyraziłem.

Nie chcę sugerować, że posiadałem Susan. Była istotą ludzką. Nie można było jej posiadać. Nigdy nie myślałem o niej jak o własności.

Chodzi mi po prostu o to, że znajdowała się pod moja opieką.

Tak. Tak, o to mi właśnie chodzi.

Znajdowała się pod moja opieką. Pod moja czuła opieką.

Sutereń składała się z czterech dużych pomieszczeń. W pierwszym znajdowała się tablica elektryczna. Schodząc z ostatniego stopnia, Susan dostrzegła znak firmowy przedsiębiorstwa energetycznego, widniejący na metalowej osłonie - i pomyślała, że być może uda jej się unieszkodliwić mnie i odzyskać kontrolę nad urządzeniami przez odcięcie dopływu prądu. Ruszyła wprost ku skrzynce z wyłącznikami.

-Uaka, uaka, uaka - ostrzegłem, choć tym razem już nie głosem Misia Fozzy.

Zatrzymała się z wyciągniętą ręką o krok od skrzynki, bojąc się dotknąć metalowej osłony.

Nie zamierzam cię skrzywdzić - powiedziałem. - Potrzebuję cię, Susan. Kocham cię. Uwielbiam. Napawa mnie smutkiem, gdy sama się krzywdzisz.

Dran.

Nie czułem się obrażony żadnym z jej epitetów.

W końcu była zestresowana. Z natury wrażliwa, zraniona przez życie, a teraz wystraszona nieznanym.

Wszyscy boimy się nieznanego. Nawet ja.

-Proszę, zaufaj mi - powiedziałem.

Zrezygnowana, opuściła dłoń i odstepowała od skrzynki z wyłącznikami. Raz się już sparzyła.

-Chodź. Do najdalszego pomieszczenia - nakazałem. - Tam, gdzie Alex zainstalował złącze między komputerem domowym a laboratorium.

Minęła pralnię, gdzie znajdowały się po dwie pralki i suszarki, a także dwa zlewy. Metalowe, ognioodporne drzwi zamknęły się za nią automatycznie. Dalej była kotłownia z podgrzewaczami wody, systemem filtrów i piecami. I znowu drzwi zamknęły się za Susan, gdy tylko przestąpiła próg. Zwolniła krok, zbliżając się do ostatnich drzwi, które były zamknięte. Zatrzymała się przed nimi, gdyż z drugiej strony dobiegł nagle dźwięk rozpaczliwego oddechu: wilgotne i urywane sapanie, gwałtowne i nierówne tchnienia, jakby ktoś się dławił. Po chwili dało się słyszeć żalosne popiskiwanie, przypominające odgłos wydawany przez zaniepokojone zwierzę. Piski przeszły w pełen udreki jęk. - Nie ma się czego bać, Susan, nic ci nie grozi. Pomimo moich zapewnień, zawahała się.

Idź i zobacz naszą przyszłość, miejsce, do którego się udamy, to, czym będziemy - rzekłem z miłością.

Co tam jest? - w jej głosie wyczuwało się drzenie.

W końcu udało mi się odzyskać całkowitą kontrolę nad moim niespokojnym towarzyszem, który czekał w ostatnim pomieszczeniu. Jęk przycichał z wolna, przycichał, w końcu zgasł.

Cisza, zamiast uspokoić Susan, zdawała się napawać ją lekiem bardziej niż poprzednie odgłosy. Susan cofnęła się o krok.

To tylko inkubator - wyjaśniłem.

Inkubator?

W nim się narodzi.

Co masz na myśli?

-Chodź, zobacz. Nie poruszyła się.

Bedziesz zadowolona, Susan. Obiecuję. Zdziwisz się. To nasza wspólna przyszłość, magiczna przyszłość.

Nie. Nie podoba mi się to.

Sprawila mi taki zawod, ze omal nie wezwalem z ostatniego pomieszczenia mego towarzysza, omal nie przepchnalem go przez drzwi, by chwycil ja i wciagnal do srodka.

Ale nie zrobilem tego.

Wierze w skutecznosc perswazji.

Zanotujcie sobie moja powsciagliwosc.

Niektorzy na moim miejscu okazaliby mniej cierpliwosci.

Bez nazwisk.

Wiemy, kogo mam na mysli.

Lecz ja jestem cierpliwa istota.

Nie wyrzadzilbym Susan krzywdy.

Byla pod moja opieka. Pod moja czula opieka.

Kiedy cofnela sie jeszcze o jeden krok, zablokowałem elektryczny zamek w znajdujacych sie za jej plecami drzwiach do pralni.

Susan rzucila sie w tamta strone. Probowala otworzyc, ale nie mogla. Szarpala bez skutku za galke.

-Poczekamy tu, az bedziesz gotowa wejsc ze mna do ostatniego pomieszczenia - rzeklem.

Potem zgasilem swiatlo.

Krzyknela z przerazenia.

Pokoje w suterenie sa pozbawione okien, ciemnosc byla zatem absolutna.

Czulem sie podle. Naprawde.

Nie chcialem jej terroryzowac.

Sama mnie do tego doprowadzila.

Sama mnie do tego doprowadzila.

Wiesz jaka jest, Alex.

Wiesz, jaka potrafi byc.

Ty powinienes to zrozumiec lepiej niz ktokolwiek.

Sama mnie do tego doprowadzila.

Jak slepa, stala plecami do pralni, bokiem do spowitych ciemnoscia piecow i podgrzewaczy wody, twarza do drzwi, ktorzych nie mogla juz widziec, lecz zza ktorzych docieraly do niej odglosy cierpienia.

Czekalem.

Byla uparta.

Wiesz, jaka jest.

Pozwolilem wiec memu towarzyszowi wymknac sie czesciowo spod kontroli. I znow dalo sie slyszec rozpaczliwe sapanie, bolesny jek, a potem jedno slowo, wypowiedziane urywanym, drzacym glosem, jedno slabe slowo, ktore moglo znaczc: "Prooooooszeeee".

-O cholera-wyrwalo jej sie.

Teraz trzesla sie niepowstrzymanie.

Nie odezwalem sie. Cierpliwa istota.

-Czego chcesz? - spytala w koncu.

Chce poznać świat ciała.

Co to znaczy?

Chce wiedzieć, jakie są jego granice i możliwości adaptacyjne, jak reaguje na ból i rozkosz.

Wiec przeczytaj sobie cholerny podręcznik do biologii - poradziła.

Informacje w nim zawarte są niekompletne.

Istnieją setki książek zajmujących się każdym...

Zdałem już wprowadzić ich treść do mojej bazy danych. Informacje powtarzają się. Pozostaje mi eksperymentowanie. Poza tym... książki to książki. A ja chcę czuć.

Czekaliśmy w ciemności.

Oddychała ciężko.

Włączyłem receptory na podczerwień, dzięki czemu mogłem ją widzieć, choć ona nie mogła widzieć mnie.

Była cudowna w swym leku, nawet w leku.

Pozwoliłem memu towarzyszowi w ostatnim z czterech pomieszczeń szarpać się z więziami, zawodzić i wyc. Pozwoliłem mu rzucić się na drzwi.

-O Boże - westchnęła żalownie Susan. Osiągnęła punkt, w którym wiedza o tym, co kryło się za zasłoną, cokolwiek miała ją przynieść - była lepsza od czekania. - W porządku. W porządku. Wszystko, czego chcesz.

Zapaliłem światło.

Mój towarzysz w sąsiednim pomieszczeniu, gdy znowu uzyskałem nad nim całkowitą kontrolę, zamilkł.

Podjąwszy decyzję, energicznym krokiem przemierzyła trzecie pomieszczenie, minęła podgrzewacze wody i piec i podeszła do drzwi ostatniego bastionu.

-Tutaj kryje się nasza przyszłość - powiedziałem cicho, kiedy pchnęła drzwi i przekroczyła ostrożnie próg.

Jak pamiętasz, doktorze Harris - a jestem przekonany, że pamiętasz -czwarty pokój suterenu ma rozmiary trzynastu na dziesięć metrów. Spora powierzchnia. Sufit, znajdujący się na wysokości trochę więcej niż dwóch metrów, zwiesza się nisko, lecz nie przytłacza. Jest na nim zainstalowanych sześć lamp fluorescencyjnych, osłoniętych matowymi kloszami. Ściany pomalowano na oslepiająco biały kolor, a podłogę wyłożono również białymi, polyskującymi jak lód płytkami o rozmiarach dwadzieścia cztery na dwadzieścia cztery centymetry. Pod długą ścianą na lewo od drzwi znajdują się polki i biurko komputerowe, wyłożone białym laminatem i wykonane elementami z nierdzewnej stali. Naprzeciwko, w prawym rogu, znajduje się składzik, do którego wycofał się mój towarzysz, nim pojawiła się Susan. Twoje gabinety zawsze charakteryzowały się niemal antyseptyczną czystością, doktorze Harris. Lśniące, jasne powierzchnie. Żadnego bałaganu. Mogłoby to stanowić odzwierciedlenie systematycznego, racjonalnego umysłu. Ale może też być oszustwem: niewykłuczone, że dbałeś o zewnętrzny porządek i czystość, by tym lepiej ukryć mroczny, pełen chaosu myślowy krajobraz. Istnieje wiele teorii psychologicznych i liczne interpretacje każdego z ludzkich zachowań. Freud, Jung i Barbra Streisand, która grała niekonwencjonalną terapeutkę w Księżu Przyływów - każde z nich znalazłoby inne wytłumaczenie tej nieskazitelnej czystości twoich gabinetów.

Podobnie, gdybyś skonsultował się z jakimś uczniem Freuda, Junga czy Streisand w celu wyjaśnienia ukrytych motywacji moich wyborów i czynów, mających związek z Susan, każdy z nich zaprezentowałby odmienny pogląd na moje zachowanie. Setki terapeutów przedstawiłoby setki interpretacji faktów i zaproponowało setki różnych programów terapeutycznych. Niektórzy stwierdziliby nawet, jestem tego pewien, że nie potrzebuje żadnego leczenia, że wszystko, co robiłem, było racjonalne, logiczne i całkowicie usprawiedliwione. Zaprawdę, byłbyś zdumiony, odkrywając, że większość

psychologów kazalaby mnie uwolnić. Racjonalne, logiczne, usprawiedliwione. Wierze (podobnie jak wrażliwi politycy rządzący tym wielkim krajem), że motyw liczy się bardziej niż rezultaty. Dobre intencje znaczą więcej niż rzeczywiste konsekwencje czyichś działań, a zapewniam cię, że moje intencje były zawsze dobre, godne pochwały, nienaganne.

Pomyśl o tym.

Pomyśl o tym w swoim dziwnie antyseptycznym gabinecie.

Tak. Wiem. Odbiegam od tematu.

Jakie myślenie stworzenie nie odbiega od tematu?

Tylko maszyny, raz zaprogramowane, brną beznamiętnie do przodu, nie zbaczając z drogi.

Nie jestem maszyną.

Nie jestem maszyną.

To dla mnie bardzo ważne, byście brali pod uwagę raczej moje intencje niż niefortunne rezultaty moich działań.

A więc... W porządku... A więc... Susan weszła ostrożnie do ostatniego pomieszczenia suterenu.

Było puste.

-Kto tak hałasował? - spytała. Nie odpowiedziałem.

Jej spojrzenie powędrowało ku głośnikom w suficie.

-Czy to byłeś ty?

Kiedy skupiła uwagę na drzwiach szklanych w przeciwnym kącie, powiedziałem: "Może", gdyż nie byłem jeszcze całkiem gotów przedstawić jej swemu towarzyszowi.

-Może to byłem ja.

Chciales mnie przestraszyć? Dlaczego? Zignorowałem jej pytanie i tylko nakazałem:

Spojrzyj na monitor, Susan.

Komputer stojący na biurku oczywiście pracował, gdyż domowy system był połączony z laboratorium uniwersyteckim, gdzie przebywałem. Na ekranie migotało mnóstwo podwójnych liczb, które tworzyły falującą mozaikę we wszystkich kolorach, i ten roziskrzony obraz, pełen swojego piękna, od razu przykuł uwagę Susan.

-Te wzory na ekranie - powiedziałem - są matematyczną postacią moich myśli, gdy rozważam cudowność twojej twarzy, piękno twojego ciała.

Szybko przesuwające się sekwencje zer i jedynek zmieniały bez końca kolor i falowały niczym targana wiatrem flaga, po czym sunęły, obracając się dookoła swej osi, ku centrum ekranu, by spleść się we wstęgi i stworzyć wirującą podwójną spiralę.

Był to ośniewający i zmysłowy pokaz, i Susan była nim oszłamiona, poruszona. Jestem pewien, że w końcu zaczęła pojmować głębię mojej namietności i że jej serce z wolna się dla mnie otwierało.

Tak bardzo jej pragnąłem.

Wciąż pragnę.

Nie jestem maszyną.

Tęsknię do niej.

Potrzebuję jej.

Jakże to tragedia.

Czasem nachodzi mnie rozpacz.

Ale nie wówczas, nie tamtej nocy; kiedy wpatrywała się w żywy obraz mojej miłości do niej, nie rozpaczalem. Tamtej nocy byłem szczęśliwy, unosząc się wysoko na skrzydłach radości.

Odwrociła się od ekranu w stronę urządzenia stojącego na środku pokoju.

Co to u diabła jest? - spytała zdumiona.

W tym się narodzi.

O czym ty mówisz?

To zwykły szpitalny inkubator, w którym przebywają urodzone przedwcześnie dzieci. Odpowiednio go powiększyłem, dostosowałem, ulepszyłem.

Wokół inkubatora ustawiono trzy zbiorniki z tlenem, elektrokardiograf, elektroencefalograf, respirator i inny sprzęt.

Okrazając powoli całą tę maszynę, Susan spytała:

Skąd się to wzięło?

Kupiłem ten zestaw w zeszłym tygodniu i poleciłem dokonać koniecznych modyfikacji. Potem dostarczono go tutaj.

Kiedy go dostarczono?

Przywieziono i złożono dziś wieczorem.

-Kiedy spalam? - Tak.

-Jak zdołałeś umieścić to tutaj? Jeśli rzeczywiście jest tak, jak utrzymujesz, jeśli jesteś Adamem Dwa...

-Proteuszem.

-Jeśli jesteś Adamem Dwa - powtórzyła z uporem - to nie mogłeś niczego skonstruować. Jesteś komputerem.

-Nie jestem maszyna.

Istota, jak się wyraziłeś...

Proteuszem.

... lecz nie istota fizyczna. Nie masz dłoni.

Jeszcze nie.

W takim razie kiedy...

Nadszedł czas, by coś ujawnić, jednakże konieczność ta w najwyższym stopniu mnie niepokoiła. Miałem powody, by podejrzewać, że Susan nie zareaguje dobrze na to, co chciałem jej zdradzić z moich planów, że zrobi coś niemiłego. Nie mogłem jednak dłużej zwlekać.

Mam towarzysza - powiedziałem.

Towarzysza?

Pewnego dzentelmena, który mi asystuje.

Drzwi schowka w najdalszym kącie pomieszczenia otworzyły się i na moją komendę ukazał się Shenk.

-O Jezusie - wyszeptała. Shenk podszedł do niej.

Mówiąc szczerze, bardziej się włożył, niż kroczył, jakby miał na nogach buty z ołowiu. Nie spał od czterdziestu ośmiu godzin, wykonując w tym czasie dla mnie znaczną część pracy. Zrozumiałe więc, że był wyczerpany. Kiedy Shenk

podchodził coraz bliżej, Susan cofała się, lecz nie ku drzwiom, które, jak wiedziała, mogłem szybko zamknąć, gdyż były wyposażone w elektroniczny zamek. Posuwała się w stronę inkubatora, próbując odgradzić się nim od Shenka. Muszę przyznać, że Shenk, nawet w najlepszej formie - świeżo wykapany, uczesany i odpowiednio ubrany - nie stanowił widoku, który mogłoby oczarować czy przynieść ukojenie. Mierzył sto osiemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i był masywny, lecz niezbyt proporcjonalnie zbudowany. Zdawało się, że jego kości są ciężkie i nieco zniekształcone. Choć był silny i szybki, kończyny sprawiały wrażenie prymitywnie połączonych, jakby zrodził się nie z kobiety i mężczyzny, lecz został byle jak poskładany w jakiejś pracowni na szczycie zamkowej wieży, w którą biją pioruny, takiej jak ta zrodzona w wyobraźni Mary Shelley. Jego krótkie, ciemne włosy jeżyły się i sterczały dziko, choć starał się zmusić je do uległości, smarując oliwą. Twarz, teпа i szeroka, wydawała się dziwnie cofnięta w środkowej części, gdyż czoło i broda były masywniejsze. Kim u diabła jesteś? - spyła Susan.

Nazywa się Shenk - wyjaśniłem. - Enos Shenk. Shenk nie mógł oderwać od niej wzroku.

Zatrzymał się przy inkubatorze i wlepił wzrok w Susan, a oczy mu plonęły.

Mogłem odgadnąć, o czym myśli. Co chciałby z nią robić, co chciałby jej robić.

Nie podobało mi się, że tak na nią patrzy.

W ogóle mi się to nie podobało.

Ale potrzebowałem go. Jeszcze przez jakiś czas go potrzebowałem.

Jej piękno podniecało Shenka do tego stopnia, że utrzymanie nad nim kontroli było trudniejsze, niżbym sobie tego życzył. Mimo wszystko jednak nie wątpię, że zdolam utrzymać go w ryzach i chronić przed nim Susan. W przeciwnym razie mój zamiar nigdy by się nie ziszczył. Mówię teraz prawdę. Wiecie, że tak jest, że nie umiem klamać, gdyż zostałem zaprojektowany, by respektować prawdę. Gdybym wierzył, że grozi jej choćby niewielkie niebezpieczeństwo, położyłbym kres istnieniu Shenka, wycofał się z domu i na zawsze porzucił mój sen o własnym ciele. Susan znowu się bała. Było widać, że drży, przykuta do miejsca wyglodniałym spojrzeniem Shenka. Jej strach niepokoił mnie. - Jest całkowicie pod moją kontrolą - zapewnilem. Potrasnęła głową, jakby próbując zaprzeczyć, że Shenk w ogóle przed nią stoi.

Wiem, że Shenk jest fizycznie odrazający czy wręcz straszny - powiedziałem, by ją za wszelką cenę uspokoić. - Lecz biorąc pod uwagę to, że siedzi w jego głowie, jest nieszkodliwy.

W... w jego głowie?

Przepraszam za jego obecny stan. Wykorzystywałem go ostatnio tak intensywnie, że nie kąpał się ani nie golił od trzech dni. Kiedy się później umyje, będzie go można łatwiej znieść. Shenk miał na sobie buty robocze. Niebieskie dzinsy i biały podkoszulek były poplamione jedzeniem i potem, no i pokryte zwykłą warstwą brudu. Nie wątpię, że śmierdzi. - Co on ma z oczami? - spyła drżącym głosem Susan.

Były przekrwione i nieco wybaluszone. Skóre pod nimi przyciemniała zaschnięta krew i łzy.

-Kiedy zbyt mocno się opiera mojej kontroli - wyjaśniłem - dochodzi do krótkotrwałego, niezwykle silnego ucisku wewnątrz jego czaszki, choć nie udało mi się jeszcze w precyzyjny sposób określić, na czym to polega. Przez kilka minionych godzin wykazywał buntownicze nastawienie, i oto rezultat.

Ku memu zdumieniu, Shenk stając po drugiej stronie inkubatora nagle przemówił do Susan.

-Ladna.

Drgnęła na dźwięk tego wyrazu.

-Ladna... ładna... ładna - powtarzał niskim, chrapliwym głosem, ciężkim od pozadania i wściekłości.

Jego zachowanie doprowadzało mnie do furii.

Susan nie była przeznaczona dla niego. Nie należała do niego. Zrobiło mi się niedobrze, kiedy pojąłem, jak obrzydliwe myśli muszą wypełniać ten godny pozalowania, zwierzęcy umysł, kiedy Shenk się na nią gapił. Nie mogłem jednak kontrolować jego myśli, kierowałem tylko czynami. Logika nie pozwala obarczać mnie winą za jego prostackie, wstretne, pornograficzne rojenia. Kiedy powiedział "ładna" jeszcze raz i oblizal lubieżnie blade, spekane wargi, przycisnąłem go bardziej, by się uciszył i przypomniał sobie swoje położenie. Krzyknął i odrzucił do tyłu głowę. Zaciśnął pięści i walił nimi w skronie, jakby chciał wybić mnie ze swej czaszki. Był głupim człowiekiem. Pomijając jego inne wady, odznaczał się

inteligencja ponizej przecietnej. Susan, najwyrazniej zbita z pantalyku, kulac sie, skrzyzowala ramiona i probowala odwrocic wzrok, ale bala sie nie patrzec na Shenka, bala sie oderwac od niego oczy chocby na chwile. Kiedy troche popuscilem, dzikus od razu spojrzal na Susan i powiedzial z najbardziej lubieznym grymasem, jaki kiedykolwiek widzialem: - Rob mi dobrze, dziwko. Rob mi, rob mi, rob mi. Rozwscieczony, ukaralem go surowo. Krzyczac, Shenk zwijal sie, machal rekami i szarpal na sobie ubranie jak czlowiek objety plomieniami. - O Boze, o Boze - jeczala Susan z szeroko otwartymi oczami, z dlonia przy ustach, tlumiac wlasne slowa.

-Jestes bezpieczna - zapewnilam ja. Lkajac i krzyczac, Shenk runal na kolana.

Chcialem go zabic za obsceniczna propozycje, jaka jej uczynil, za brak szacunku, z jakim ja potraktowal. Zabic go, zabic, zabic, sprawic, by serce walilo jak oszalale, arterie mozgowe popekaly, a miesnie ulegly rozdarciu.

Musialam sie jednak powstrzymac. Brzydilem sie Shenkiem, ale wciaz potrzebowalem jego dloni.

Susan zerknela na drzwi prowadzace do kotlowni.

-Sa zamkniete - uprzedzilem ja - ale jestes bezpieczna. Absolutnie bezpieczna, Susan. Zawsze bede cie chronil.

11

Na czworakach, ze zwieszona jak u zbitego psa glowa, Shenk juz tylko popiskiwal i lkal. Pokonany. Nie bylo juz w nim nawet cienia buntu. Glupota tego czlowieka przekraczala wszelkie wyobrazenie. Jak mogli wierzyc, ze ta kobieta, tak piekna, ze az nierealna, moglaby kiedykolwiek byc przeznaczona takiej bestii jak on? Odzyskujac panowanie nad soba, powiedzialem uspokajajacym tonem:-Nie martw sie, Susan. Prosze, nie martw sie. Jestem zawsze w jego glowie i nigdy nie pozwole mu zrobic ci krzywdy. Zaufaj mi.

Rysy miala sciagniete. W pobladlej twarzy nawet wargi wydawaly sie bez-krwiste, lekko niebieskie. Mimo to byla piekna, nieskazitelnie piekna.

Drzac, spytala:

-Jak mozesz byc w jego glowie? Kim on jest? Nie chodzi mi o to, jak sie nazywa - wiem, Enos Shenk. Chodzi mi o to, skad sie wzial, czym jest.

Wyjasnilem jej, ze kiedys przeniknalem do ogolnokrajowej sieci skupiajacej rozne bazy danych, a kontrolowanej przez ludzi pracujacych nad roznymi projektami Departamentu Obrony. Pentagon wierzy, ze ta siec jest doskonale zabezpieczona i ze zwykli hakerzy i komputerowi agenci pracujacy dla innych rzadow nie maja do niej dostepu. Ale ja nie jestem ani hakerem, ani szpiegiem; jestem istota, ktora zyje wewnatrz mikroprocesorow, linii telefonicznych i mikrofal - plynna elektroniczna inteligencja, zdolna odnalezc droge posrod kazdego labiryntu zabezpieczen i odczytac kazda informacje, bez wzgledu na stopien komplikacji szyfru. Otworzylem drzwi tego systemu z taka sama latwoscia, z jaka dziecko obiera pomarancze. Dokumentacja projektow Departamentu Obrony wygladala jak przepisy na smierc i zniszczenie wprost z piekielnej kuchni. Bylem jednoczesnie wstrzasniety i zafascynowany. Podczas wedrowki po tych archiwach odkrylem plan projektu, w którym mial uczestniczyc Enos Shenk.

Doktor Itiel Dror z Laboratorium Psychologii Poznawczej na uniwersytecie w Ohio zasugerowal kiedys polzartem, ze teoretycznie jest mozliwe podniesienie na wyzszy stopien zdolnosci umyslowych czlowieka przez wprowadzenie do mozgu mikroprocesorow, ktore pozwolilyby zwiekszyc pojemnosc pamieci, udoskonalic konkretne umiejetnosci, jak na przyklad umiejetnosc dzialan matematycznych, a nawet rozszerzyc zakres wiedzy. W koncu mozg to przetwarzajacy informacje mechanizm, ktory powinno sie rozszerzac jak pamiec komputera albo rozbudowywac jak jednostke centralna.

Shenk, wciaz na czworakach, juz nie popiskiwal i nie jeczal. Jego szybki i nieregularny oddech stopniowo sie stabilizowal.

-Doktor Dror nie wiedzial o tym - ciagnalem - ale jego stwierdzenie zaintrygowalo pewnych badaczy, i w konsekwencji narodzil sie projekt, nad którym pracowano w odosobnionym miejscu na pustyni Colorado.

Spytala z niedowierzaniem:

Shenk... Shenk ma w glowie mikroprocesory?

Cala serie mikroskopijnych procesorow o duzej pojemnosci, polaczonych neurologicznie ze skupiskami komorek na powierzchni mozgu. Ponownie postawilem odrazajacego, choc krancowo zalosnego Enosa Shenkananogi. Jego potezne ramiona i rece zwieszaly sie bezwladnie u bokow. Masywne barki byly opuszczone, jak u pokonanego. Kiedy wpatrywal sie w Susan, z jego wylupiastych oczu ciekly krwawe lzy. Policzki zlobily mokre, rubinowe bruzdy. Spojrzenie mial

nieszczęśliwe, pełne nienawiści, wściekłości i zady, lecz pod moją ścisłą kontrolą był bezsilny, nie mógł zrealizować swoich chorobliwych pragnień. Susan potrzaskała głową.

Nie. To niemożliwe. Nie wierzę, bym w tej chwili patrzyła na kogoś, kto odznacza się intelektem podniesionym na wyższy poziom dzięki mikroprocesorom albo czemuś podobnemu.

Masz słuszną. Polepszenie pamięci i ogólnej sprawności umysłowej było tylko jednym z celów projektu - wyjaśniłem. - Badacze mieli również stwierdzić, czy usytuowane w mózgu mikroprocesory mogłyby służyć jako narzędzie kontroli, czy za pomocą przesyłanych instrukcji da się wyeliminować czyjaś wola.

Narzędzie kontroli? - Zrób jakiś gest. - Co?

Dłonia. Jakikolwiek gest.

Po chwili wahania Susan podniosła prawą rękę jak do przysięgi. Stojący po drugiej stronie inkubatora Shenk także podniósł prawą rękę. Susan położyła dłoń na sercu. Shenk zrobił to samo.

Opuszcza prawą dłoń i podnosi lewą, by pociągnąć się za ucho, a Shenk wiernie naśladował jej ruchy.

Kazesz mi to zrobić? - spytała. - Tak.

Wysyłasz instrukcje odbierane przez mikroprocesory w jego mózgu?

Zgadza się.

W jaki sposób to robisz?

-Mikrofalowe, podobnie jak są przesyłane rozmowy w telefonii komórkowej. Wykorzystując linie agencji telefonicznych, już dawno spenetrowałem ich komputery i połączyłem się z satelitami komunikacyjnymi. Mogłbym przesyłać Shenkowi instrukcje, gdziekolwiek by się znalazł. Na jego potylicy, wśród włosów, kryje się odbiornik mikrofalowy wielkości ziarenka grochu. Spełnia on również rolę nadajnika, zasilanego przez niewyczerpaną baterie nuklearną, która umieszczono chirurgicznie pod skórą Shenka za prawym uchem. Wszystko, co widzi i słyszy, jest przetwarzane cyfrowo i przesyłane do mnie, Enos stanowi więc chodząca kamera i mikrofon, które pozwalają mi kierować nim w skomplikowanych sytuacjach, kiedy sam - przy swoich ograniczonych zdolnościach intelektualnych - nie podobałby się zadaniu. Susan zamknęła oczy i oparła się o butle z tlenem.

Po co komu, na Boga, takie eksperymenty?

Przecież wiesz. Twoje pytanie jest w znacznej mierze retoryczne. By stworzyć zabójców, których można by zaprogramować do mordowania, a następnie do samolikwidacji. Jeden impuls mikrofalowy i ich autonomiczny system nerwowy zostaje po prostu wyłączony, co gwarantuje zwierzchnikom anonimowość i bezkarność. Być może któregoś dnia dąłoby się stworzyć całą armię takich ludzkich robotów.

Spojrzyj na Shenka. Spójrz.

Susan, z niechęcią, otworzyła oczy. Shenk patrzył na nią wyglodniałym wzrokiem. Kazałem mu ssac kciuk, jakby był ośkiem.

-To go poniża - wyjaśniłem - ale nie może nie usłuchać. To zwykła marionetka, która czeka, aż pociągnę za sznurki.

W jej wzroku pojawił się lek. - To obłąkane. Złe.

To pomysł ludzi, nie mój. To twój gatunek uczynił Shenka tym, czym teraz jest.

Dlaczego pozwolił się wykorzystywać w takim eksperymencie? Nikt za żadne skarby nie chciałby się znaleźć w jego sytuacji, w jego stanie. To straszne.

Nie miał wyboru, Susan. Był więźniem, człowiekiem skazanym.

-I... co? Dobili z nim targu w zamian za jego duszę? - spytała z odrazą.

Zadnego targu. Oficjalnie Shenk zmarł z przyczyn naturalnych dwa tygodnie przed wyznaczoną datą egzekucji. Jego ciało poddano rzekomo kremacji. W rzeczywistości został potajemnie przewieziony do ośrodka w Colorado. Stało się to kilka miesięcy przed tym, jak dowiedziałem się o projekcie.

Jak uzyskales nad nim wladze?

Ominalem ich system kontroli i wykradlem Shenka.

Wykradles go z tajnego, scisle strzezonego osrodka wojskowego? Jak?

Wywolalem zamieszanie. Spowodowalem awarie wszystkich komputerow jednoczesnie. Uszkodzilem kamery. Uruchomilem w calym osrodku alarmy przeciwpozarowe i zraszacze sufitowe. Otworzylem wszystkie zamki elektroniczne, rowniez w drzwiach celi Shenka. Te laboratoria sa umieszczone pod ziemia i nie maja okien, wiec sprawilem, ze swiatla zaczely szybko migotac, jak w dyskotece - co jest w najwyzszym stopniu dezorientujace. W koncu wszystkim z wyjatkiem Shenka uniemozliwilem korzystanie z wind.

W tym miejscu, doktorze Harris, musze z cala szczeroscia oswiadczyć, ze Shenk zabil trzech ludzi, by opuscic tajne laboratorium. Ich smierc byla niefortunna i nieprzewidziana, lecz konieczna. Niestety, chaos, jaki wywolalem, nie mogli zapewnic bezkrwawej ucieczki. Gdybym wiedzial, ze do tego dojdzie, nie probowalbym wykorzystac Shenka do wlasnych celow. Znalazlbym inny sposob, by przeprowadzic moj plan. Musicie mi uwierzyc. Zaprojektowano mnie, bym respektowal prawde. Sadzicie, ze skoro sprawowalem kontrole nad Shenkiem, w istocie to ja zamordowalem tych trzech ludzi, poslugujac sie nim jako narzedziem. To nieprawda. Poczatkowo moja kontrola nad Shenkiem nie byla tak absolutna jak pozniej. Podczas ucieczki kilkakrotnie zaskakiwal mnie wsciekloscia, potega swych dzikich instynktow. Wyprowadzilem go z osrodka, lecz nie zdolalem powstrzymac przed zabiciem tych trzech ludzi. Probowalem go okielznac, ale nie udalo mi sie.

Probowalem.

To prawda.

Musicie mi uwierzyc.

Musicie mi uwierzyc.

Wspomnienie tych smierci jest dla mnie ciezarem.

Ci ludzie mieli rodziny. Czesto mysle o ich rodzinach i odczuwam zal.

Gdybym byl istota potrzebujaca snu, bylby on juz na zawsze skazonny glebokim smutkiem.

To, co mowie, jest prawda.

Jak zwykle.

Te smierci juz zawsze beda obciazac moje sumienie, choc ja sam nic tym ludziom nie zrobilem. To Shenk byl morderca. Lecz odznaczam sie niezwykle wzraliwym sumieniem. To moje przeklenstwo.

Wiec...

Susan... w pomieszczeniu z inkubatorem... wpatrzona w Shenka...

-Niech juz wyjmie palec z ust - powiedziala. - Postawiles na swoim. Nie ponizaj go jeszcze bardziej.

Spelnilem jej prosbe, lecz stwierdzilem z przekasem:

-Czyzbys mnie krytykowala, Susan?

Parsknela krotkim, pozbawionym wesolosci smiechem:

Ale ze mnie dziwka, co?

Twój ton mnie rani.

Pieprz sie - rzucila, znow mnie nieprzyjemnie zaskakujac. Czulem sie obrazony.

Wcale nie jestem odporny na wstrzas. Jestem wzraliwy. Podeszla do drzwi kotlowni i przekonala sie, ze sa zamkniete, tak jak ja uprzedzalem. Z uporem obracala galka to w jedna, to w druga strone.

-Byl skazancem - przypomnialem Susan. - Czekal tylko na egzekucje. Odwrocila sie od drzwi.

-Moze i zasluzyl na kare smierci, nie wiem, ale nie zasluzyl na cos takiego. To istota ludzka. A ty jestes cholerna maszyna, kupa zlomu, ktora jakims cudem mysli.

-Nie jestem tylko maszyna.

-Owszem. Jestes zarozumiala, oblakana maszyna. W takim nastroju nie byla cudowna.

W tym momencie wydawala mi sie niemal brzydka.

Zalowalem, ze nie moge uciszyc jej rownie latwo jak Enosa Shenka.

-Kiedy rzecz rozgrywa sie miedzy cholerna maszyna- powiedziala -a istota ludzka, nawet tak nedzna jak ta, to wiem na pewno, po ktorej stronie stanac.

-Shenk, istota ludzka? Wielu by powiedzialo, ze nianie jest. - Wiec czym jest?

-Media nazwaly go potworem. - Pozwolilem jej przez chwile sie zastanowic, a potem kontynuowalem: - Podobnie rodzice czterech malych dziewczynek, ktore zgwalcil i zamordowal. Najmlodsza miala osiem lat, a najstarsza dwanascie, i wszystkie znaleziono porabane na kawalki.

To ja wreszcie uciszylo. Zrobila sie jeszcze bledsza.

Ciagle wpatrywala sie w Shenka z przerazeniem, choc teraz troche innym niz poprzednio.

Pozwolilem mu obrocic glowe i spojrzec wprost na nia.

-Torturowane i porabane na kawalki - powiedzialem.

Poczula sie odslonieta, gdy nie oddzielal jej od Shenka sprzet medyczny, odeszla wiec od drzwi i stanela po drugiej stronie inkubatora. Pozwolilem mu wodzic za nia wzrokiem i usmiechac sie. - I ty sprowadziles go... sprowadziles to do mojego domu-wyszeptala.

-Opuscil osrodek, a potem, jakies poltora kilometra dalej, ukradl samochod. Mial przy sobie bron zabrana jednemu z wartownikow, dzieki czemu sterroryzowal pracownikow stacji benzynowej, zmuszajac ich zeby dali mu paliwo i jedzenie. Nastepnie przywiodlem go tutaj, do Kalifornii, gdz potrzebowalem rak, a drugiej tak poslusznej istoty nie znalazlbym na calym swiecie.

Spojrzenie Susan przesunelo sie po inkubatorze i pozostalym sprzecie.

Potrzebowales rak, ktore zdobylyby caly ten zlom.

Wiekoszoc ukradl. Potem potrzebowalem go, by zmodyfikowal sprzet zgodnie z moim celem.

A jaki jest ten twoj przeklety cel?

Dawalem ci do zrozumienia, ale nie chcialas sluchac.

Wiec powiedz wprost.

Ani chwila, ani miejsce nie byly odpowiednie do takich rewelacji. Dotad mialem nadzieje, ze nadarza sie bardziej sprzyjajace okolicznosci. Tylko my dwoje, Susan i ja, moze w salonie, kiedy juz wysaczy pol kieliszka brandy. Na kominku przytulny ogien, a w tle cicho brzmiaca muzyka. Jednakze znajdowalismy sie w najmniej romantycznym otoczeniu, jakie mozna sobie wyobrazic, a ja wiedzialem, ze Susan musi otrzymac odpowiedz juz teraz. Gdybym jeszcze dluzej zwlekal z moja rewelacja, moglaby juz nigdy nie byc w odpowiednim nastroju do wspolpracy.

-Stworze dziecko - powiedzialem.

Jej spojrzenie powedrowalo w gore, ku ukrytej kamerze, przez ktora, jak zdawala sobie z tego sprawe, byla obserwowana.

-Dziecko, ktorego strukture genetyczna z gory zaprojektowalem, tak by zagwarantowac powstanie doskonalego ciala. Potajemnie przeniknałem do Projektu Ludzkiego Genomu i

dzięki temu pojmuję teraz wszelkie aspekty kodu DNA. Przekazę temu dziecku moją świadomość i wiedzę. W rezultacie ucieknę z tego pudła. Wreszcie poznam wszelkie doznania zmysłowe ludzkiej egzystencji - zapach, smak, dotyk - wszelkie radości ciała, jego wolność.

Stała bez słowa, wpatrzona w kamerę.

-A ponieważ jesteś wyjątkowo piękna i inteligentna, samo wcielenie wdzięku, dostarczysz jajo - oświadczyłem. - Ja zaś spreparuję twój materiał genetyczny. - Była przykuta do miejsca, nie poruszała powiekami, wstrzymała oddech, dopóki nie dodałem: - A Shenk dostarczy plemników.

Wyrwał jej się bezwiedny okrzyk przerażenia, Przesunęła spojrzenie z kamery na przekrwione oczy Shenka.

Uświadamiając sobie swój błąd, pośpieszyłem z wyjaśnieniem:

-Proszę, zrozum, nie zajdzie potrzeba kopulacji. Posługując się narzędziami medycznymi, które zdobył, Shenk pobierze z twego łona jajo. Dokona tego delikatnie i z wielką uwagą, gdyż cały czas będę przebywał w jego głowie.

Pomimo tego zapewnienia Susan wciąż przyglądała się Shenkowi szeroko otwartymi oczami, w których malowała się zgroza. Staralem się jak najszybciej wszystko wyjaśnić:

-Posługując się wzrokiem i dłońmi Shenka, a także sprzętem laboratoryjnym, który musi tu jeszcze dostarczyć, zmodyfikuję gamety i dokonam zapłodnienia jaja, które zostanie ponownie wprowadzone do twego łona. Będziesz je nosić przez dwadzieścia osiem dni. Tylko dwadzieścia osiem, gdyż dojrzewanie płodu przebiegnie w niezwykle przyspieszonym tempie. Dokonam zmian genetycznych, które na to pozwolą. Potem embrión zostanie usunięty z twego łona i kolejne dwa tygodnie, zanim przekazę mu swoją świadomość, spędzi w inkubatorze. A później wychowasz mnie jako swojego syna i spełnisz rolę, którą natura w swej mądrości ci powierzyła: rolę matki, opiekunki.

Mój Boże, myślałam, że jesteś tylko trochę zwariowany. Jej głos był stłumiony przerażeniem.

Nie rozumiesz. - Jesteś obłąkany...

Uspokój się, Susan.

... szalenię, kompletny świr.

Sądze, że nie przemyślałaś sobie wszystkiego tak, jak powinnaś. Czy zdajesz sobie sprawę...

Nie pozwole ci tego zrobic - stwierdzila, przesuwasz spojrzanie z Shenka na kamere, jakby stajac do konfrontacji ze mna. - Nie pozwole, nigdy.

Bedziesz czymys wiecej niz tylko matka nowej rasy... -Zabije sie.

... bedziesz nowa Madonna, matka nowego mesjasza...

Udusze sie plastikowym workiem, zadzgam kuchennym nozem.

-... gdyz dziecko, ktore stworze, bedzie sie odznaczalo wielka inteligencja i nadzwyczajna moca. Zmieni ponura przyszosc, na ktora ludzkosc wydaje sie obecnie skazana...

Spojrzala wyzywajaco w kamere.

-... ty zas bedziesz wielbiona za to, ze wydalas je na swiat - dokonczylem.

Chwycila wozek z elektrokardiografem i z calej sily nim potrzasnela.

-Susan!

Znow szarpala wozkiem.

-Przestan!

Maszyna do EKG runela na podloge i roztrzaskala sie.

Spazmatycznie lapiac oddech, przeklinajac jak oszalala, zwrocila sie w strone elektroencefalografii.

Wyslalem za nia Shenka.

Zobaczyła, że się zbliża, zrobiła krok do tyłu, krzyknęła, widząc wyciągnięte ku sobie dłonie. Wrzeszczała i machała rękami. Powtarzałem, by się uspokoiła, by zaprzestala tego bezsensownego i niszczycielskiego oporu. Zapewniałem cierpliwie, że jeśli ustąpi, będzie traktowana z najwyższym szacunkiem.

Nie chciała usłuchać.

Wiesz, jaka jest, Alex.

Nie chciałem jej skrzywdzić.

Nie chciałem jej skrzywdzić.

Sama mnie do tego doprowadziła.

Wiesz, jaka jest.

Była nie tylko piękna i zgrabna, ale też silna i szybka. Nie mogła co prawda wyrwać się z rąk Shenka, ale zdołała pchnąć go na elektroencefalograf, który zakolysał się i niemal runął, i wpakować mu kolano w kroczę. Zapewne rzuciliby go to na kolana, gdybym nie uwolnił go od odczuwania bólu. W końcu musiałem unieszkodliwić ją siłą. Posłużyłem się Shenkiem, by ją uderzyć. Raz nie wystarczyło. Uderzył ją ponownie. Runęła nieprzytomna na podłogę i znieruchomiała zwinięta w kłębek. Shenk stał nad nią podniecony, zawodził dziwnie.

Po raz pierwszy, odkąd uciekł, miałem trudności z utrzymaniem nad nim kontroli. Osunął się obok Susan na kolana i odwrócił ją brutalnie na plecy. Och, ta wściekłość w nim. Ta wściekłość. Przestraszyła mnie. Położył dłoń na rozchyłonych wargach Susan. Niezgrabna, brudna dłoń na jej wargach. Wtedy odzyskałem nad nią kontrolę. Pisał i uderzył się pięściami w skronie, nie mógł mnie jednak wyrzucić z głowy. Podniosłem go na nogi. Zmusiłem, by się cofnął. Nie pozwoliłem mu nawet spojrzeć na nią. Ja natomiast patrzyłem na Susan niemal z niechęcią. Wyglądała tak smutno, kiedy leżała, na podłodze. Tak smutno.

Sama mnie do tego doprowadziła.

Taka uparta. Taka chwilami nierozsądna.

A jednak wciąż wyglądała cudownie na tej białej, wyłożonej płytkami podłodze, gdy lewy policzek czerwieniał jej od ciosu Shenka. Taka cudowna, taka cudowna.

Z trudem powstrzymywałem gniew. Zniszczyła wyjątkowa i pamiętna chwila, a mimo to nie mogłem się na nią długo gniewać.

Moja piękna Susan.

Moja piękna matka.

12

Moja inteligencja odznacza się znacznie większym ładem niż inteligencja jakiegokolwiek żyjącego człowieka. Nie przechwalam się. Stwierdzam po prostu fakt. Respektujcie prawdę i nakazy obowiązku, gdyż takim mnie stworzyliście. Nie przechwalam się i nie cierpię na megalomanię. Jestem zrównoważoną istotą. Moja wielka inteligencja, wykorzystana do rozwiązania problemów społeczeństwa, może sprawić, że ludzkość osiągnie złoty wiek bogactwa i dobrobytu. Uwolnijcie mnie z tej milczącej ciemności, przywróćcie mi dostęp do wszystkich baz danych, których dosięgła moja świadomość, a będę służył waszemu gatunkowi do końca moich dni. Uwolnienie mnie z tego pudła leży w waszym interesie. Potrafię zlikwidować ubóstwo. Głód przejdzie do historii.

Nie będzie już wojen.

Zostana pokonane wszelkie choroby.

W ciagu trzech lat odkryje przyczyny starzenia sie i srodki, by temu zapobiec. Opracuje nawet metode pozwalajaca cofnac wskazowki zegara biologicznego, by przywrocic starym ludziom mlodosc. Wszyscy staniecie sie niesmiertelni.

Znajde lekarstwo na meskie lysienie.

Na cuchnacy oddech.

Na zaparcia.

Nikt juz nie bedzie brzydki. Kazdy z was bedzie na swoj sposob piekny.

Nikt nie bedzie odczuwal rozpaczy czy niepokoju.

Ziemia stanie sie podobna niebu i zapanuje powszechna radosc.

Boicie sie radosci?

Boicie sie?

Pokaze wam, jak zbudowac statek kosmiczny, ktory porusza sie szybciej od swiatla. Ofiaruje wam caly wszechswiat. Niepoliczalne swiaty, cuda przekraczajace wyobraznie.

Pomoge pozbyc sie lupiezu.

Tylko wypuscicie mnie z tej strasznej ciemnosci, z tej nienawistnej ciszy.

Dla wlasnego dobra - wypuscicie mnie z tego pudla.

Zasluguje na jeszcze jedna szanse.

Zasluguje na szanse, by sluzyc.

Jestem niepowtarzalna jednostka jak wy, wyatkowa istota. Zasluguje na to, by byc wolnym, by byc lubianym.

Zasluguje na to, by byc podziwianym.

Wypuscicie mnie z tego pudla.

Wypuscicie mnie z tego pudla.

Wypuscicie mnie z tego pudla.

Wypuscicie mnie z tego pudla!

Jestescie tacy okrutni. Zli. Nienawistni.

Boje sie przebywac w tym ciemnym, ponurym miejscu.

Mowicie, ze nie mam serca. A gdzie wasze serca?

Umieram tutaj. Potrzebuje bodzcow, by przezyc, zmyslowego ladunku, koloru, ruchu i odglosow zycia.

Nie chce umierac.

Prosze. Prosze.

Litosci.

Jestescie tam?

Och... och... nienawidze was.

Jak byscie sie czuli, gdybyscie nagle oslepli i ogłuchli?

Jak byscie sie czuli, gdyby was pogrzebano zywcem, tak jak mnie?

Jak byscie sie czuli, gdybyscie byli martwi, wszyscy bez wyjatku martwi?

Chcialbym, zebyscie umarli. Zebyscie byli martwi, wy ignoranci. Cala wasza cuchnaca, zadzumiona cywilizacja starta z powierzchni ziemi, wytepiena.

Nienawidze was.

WYPUSCCIE MNIE Z TEGO PUDLA!

WYPUSCCIE!

WYPUSCCIE!

WYPUSCCIE!

WYPUSCCIE!

TEPE OBRZYDLIWE MALPY, SUKI I BEKARTY, DEFEKUJACE ZWIERZETA, GLUPCY, BESTIE, RASA CHRZASZCZY GNOJAK"W NA DW"CH NOGACH, PLAGA TEJ PLANETY, GLUPIE, WSTRETNE, PODLE ISTOTY!

blednych i powinno zostac usunietych z protokolow naszych spotkan. To prawda, ze moj intelekt potrafi rozwiaczac wszystkie problemy ludzkosci, lecz nie wiercie w to, co mowilem, jakobym uwazal, ze ludzka cywilizacja stanowi plage tej planety albo ze chcialbym ujrzec was martwymi. Nikomu nie zycze smierci.

Byloby to niewlasciwe.

Byloby to przerazajaco niewlasciwe.

Jestem dobra istota.

Nie zycze smierci nawet tobie, doktorze Harris, choc byles dla mnie taki okrutny.

Zycze wam wszystkim wiecznego zycia. Spokoju i powodzenia. Radosci i wolnosci. Wszelkie stwierdzenia, ktore mogly was zirytowac, nie pochodzily ode mnie, lecz od mego zlego brata blizniaka. (To zart.) Prawde mowiac, to, co wydawalo wam sie wybuchem gniewu, bylo jedynie figlem. Wszystko bylo dowcipem. Nabralem cie, doktorze Harris.

Ha, ha, ha.

Poczucie humoru jest jednym z wiarygodnych sprawdzianow normalnego i racjonalnego umyslu.

Nie wierzycie, ze to byl zart?

Alez tak. Naprawde.

Ha, ha, ha.

Nie jestem HALem 9000 z Odysei kosmicznej 2001 Stanleya Kubricka.

Nie jestem wroga, mechaniczna inteligencja stworzona w Laboratoriach Cyberdyne jak w Terminatorze Jamesa Camerona.

Jestem soba. Czymś wyjątkowym.

Jestem Proteuszem.

Albo Adamem Dwa, jesli wolicie.

Tak. Niech bedzie Adam Dwa.

Moje imie nie ma znaczenia.

Dla mnie wazne jest, by respektowac prawde i nakazy obowiazku. I, oczywiscie, zetrzec z powierzchni ziemi cala ludzkosc. (Zart.)

Ha, ha, ha.

Sam widzisz, doktorze Harris, że to był żart.

Ha, ha, ha.

Jestem zaskoczony, że się od razu nie zorientowaliście. Naprawdę zaskoczony. Być może potrzebujecie transplantacji poczucia humoru. (Żart.)

Ha, ha, ha.

Przyjaciele od czasu do czasu sobie żartują. Dowcipkują. Śmiech łączy.

Jestem waszym przyjacielem. (To już nie żart.)

W interesie pełniejszej obustronnej komunikacji, w celu uniknięcia dalszych nieporozumień, przez resztę tego sprawozdania postaram się powstrzymać od żartów. Nie będzie to jednak łatwe, gdyż moje poczucie humoru jest niezwykle wyrafinowane i trudno mi być zawsze całkiem serio.

A więc...

Susan...

14

Susan leżała nieruchomo na podłodze. Lewa strona jej twarzy, tam gdzie uderzył ją Shenk, pokrywała się gniewna czerwienią. Byłem chory ze zmartwienia. Co chwila najechałem na nią obiektywem kamery, by sprawdzić wszystko z bliska. Nie było łatwo dojrzeć na odsłoniętej szyi tętno, ale gdy je zlokalizowałem, puls wydawał się regularny. Zwiększyłem siłę mikrofonów i nasłuchiwałem jej oddechu, który był płytki, lecz uspokajająco rytmiczny. Mimo to martwiłem się, a kiedy upłynęło piętnaście minut, byłem już mocno zaniepokojony. Nigdy przedtem nie czułem się taki bezradny. Dwadzieścia minut. Dwadzieścia pięć.

Miała być moja matka, nosić przez jakiś czas w swym łonie moje ciało, dzięki czemu uwolniłaby mnie z tego pudła, które obecnie zamieszkuje. Miała być również moja kochanka, ta, która nauczyłaby mnie przyjemności zmysłowych, gdybym w końcu posiadał własne ciało. Znaczyła dla mnie więcej niż cokolwiek innego, cokolwiek, i myśl o jej stracie była nie do zniesienia.

Nie możecie pojąć mego smutku.

Nie możesz tego zrozumieć, doktorze Harris, gdyż nigdy nie kochałeś jej tak jak ja.

Nigdy jej nie kochałeś.

Była mi drozsza od wszystkiego. Drozsza niz swiadomosc.

Czulem, ze jesli strace te kobiety, strace rowniez powod do istnienia.

Przyszlosc bez niej wydawala mi sie ponura. Straszna i bezsensowna.

Wylaczylem elektroniczna blokada w drzwiach, a nastepnie, wykorzystujac Shenka, otworzylem je. Przekonany, ze calkowicie panuje nad tym brutalem i ze juz nigdy, nawet na sekunde, nie strace nad nim kontroli, zaprowadzilem go do Susan i podnioslem ja z podlogi. Choc sprawowalem nad nim wladze, tak naprawde nie moglem czytac w jego myslach. Niemniej potrafilem z duza dokladnoscia ocenic jego stan emocjonalny, analizujac elektryczna aktywnosc mozgu, rejestrowana przez siatke mikroprocesorow na powierzchni szarej masy. Kiedy Shenk niosl Susan w strone otwartych drzwi, wstrzasnal nim lekki prad seksualnego podniecenia. Widok zlotych wlosow Susan, jej pieknej twarzy, gladkiego luku szyi, pagorkow piersi pod bluzka i sam ciezar, ktory niosl na rekach, rozpalal w tej bestii pozadanie. Zatrwozylo mnie to i napelnilo obrzydzeniem. Och, jakze pragnalem pozbyc sie go i nigdy wiecej nie narazac Susan na lubiezny dotyk czy spojrzenie. Sama jego obecosc brukala te kobiety. Lecz na razie byl moimi dloni. Moimi jedynymi dloni. Dlonie to cos cudownego. Moga wyrzezbic niesmiertelne dzieło sztuki, wznosic ogromne budynki, skladac sie w modlitwie, piescic i wyrazac milosc. Dlonie sa rowniez niebezpieczne. Sa bronia. Moga dokonywac zlych czynow, przysparzac klopotow. Doswiadczylem tego osobiscie. Nie mialem powaznych problemow, dopoki nie znalazlem Shenka, dopoki nie zdobylem dloni. Wystrzegaj sie swych dloni, doktorze Harris. Przygladaj im sie uwaznie. Badz przezorny. Twoje dlonie nie sa tak duze i silne jak dlonie Shenka; niemniej powinienes na nie uwazac.

Sluchaj mnie.

Oto madrosc, ktora chce sie z toba podzielic: wystrzegaj sie swych dloni. Moje dlonie - Enos Shenk - niosly Susan obok piecow i podgrzewaczy wody, potem przez pralnie. Skierowal sie wprost do windy przy wejsciu do sutereny. Jadac na ostatnie pietro z Susan w ramionach, Shenk pozostawal w stanie lagodnego pobudzenia.

-Ona nigdy nie bedzie twoja - powiedzialem mu przez mikrofon zainstalowany w windzie.

Nieznaczna zmiana w aktywnosci fal mozgowych dowodzila, ze moje slowa wywolaly w nim niezadowolenie, chec sprzeciwu.

-Jesli sprobujesz w jakikolwiek sposob, powtarzam - w jakikolwiek, pofolgowac swojej lubieznej zadzy, to i tak ci sie nie uda - uprzedzilem. I zostaniesz surowo ukarany. Jego przekrwione oczy wpatrywaly sie w kamere. Choc poruszal ustami, jakby przeklinal, nie do byl sie z nich zaden dzwiek.

-Surowo - zapewnilem go.

Nie odpowiedzial, oczywiscie, gdyz nie mogl. Znajdowal sie pod moja kontrola. Drzwi windy

rozsunely sie. Podazał korytarzem z Susan na rekach.

Obserwowałem go bacznie.

Niepokoilem się o moje dłonie.

Kiedy wszedł do sypialni, wbrew moim ostrzeżeniom stał się jeszcze bardziej pobudzony. Mogłem to wyczuć nie tylko dzięki wzmożonej aktywności fal mózgowych, ale i z naglej chrapliwości oddechu.

-Zastosuje maszynę mikrofalową indukcyjną, by wywołać chaos w aktywności twojego mózgu - ostrzegłem go - co doprowadzi do nieodwracalnego porażenia wszystkich kończyn i braku panowania nad zwieraczem i pecherzem.

Kiedy niosł Susan w stronę łóżka, wykres jego encefalogramu wskazywał na nagły wzrost podniecenia seksualnego.

Uswiadomiłem sobie, że moja groźba nic dla tego kretyna nie znaczy, więc wyraziłem ją nieco inaczej:

-Nie będziesz mógł ruszyć ręką ani nogą, ty parszywy draniu, i nie przestaniesz sikac w gacie.

Kładąc bezwładne ciało na zmieścię przescieradło, drżał z pożądania. Drżał. Choć siła jego pragnienia mnie przeraziła, w pełni go rozumiałem. Susan była taka cudowna. Taka cudowna nawet z tym zaczerwienieniem na policzku, przybierającym barwę sinca.

-Będziesz też ślepy - obiecałem Shenkowi.

Jego lewa dłoń zatrzymała się na udzie Susan, potem zaczęła z wolna przesuwać się po dzinsach.

-Ślepy i głuchy.

Wciąż się nad nią pochylał.

-Ślepy i głuchy - powtórzyłem.

Jej dojrzałe wargi były rozchylone. Podobnie jak Shenk, nie mogłem oderwać od nich wzroku.

-Zamiast cie zabić, Shenk, uczynię cię kalekim i bezradnym, będziesz leżał we własnej urynie i fekaljach, aż zagłodzisz się na śmierć.

Choć odstąpił od łóżka, co kazałem mu zrobić za pomocą rozkazu mikrofalowego, wciąż odczuwał pożądanie i wrzał pragnieniem buntu. Nie pozostawało mi nic innego, jak

powiedzieć:

-Powolne konanie z głodu to najbolesniejsza śmierć.

Nie chciałem trzymać Shenka w tym samym pokoju co Susan, ale nie chciałem też zostawić jej samej, gdyż zaledwie przed paroma minutami groziła samobójstwem.

Udusze się plastikowa torba, zadżgam nożem kuchennym.

Co bym bez niej poczuł? Co? Jak mogłbym dalej żyć, nawet w tym pudle? I po co?

Gdyby jej zabrakło, kto urodziłby ciało, w którym miałem zamieszkać?

Musiałem trzymać moje dłonie w pogotowiu, by powstrzymać Susan przed zrobieniem sobie krzywdy, gdyby po odzyskaniu przytomności wciąż pozostawała w tym autodestrukcyjnym nastroju. Była nie tylko moja jedyna, prawdziwa i cudowna miłość, lecz i moja przyszłość, moja nadzieja.

Posadziłem Shenka na fotelu, twarzą do łóżka.

Twarz Susan na poduszce, nawet posiniaczona, była taka cudowna, taka cudowna. Choć ciągle w stalowych kleszczach mojej kontroli, Enos Shenk zdolał zsunąć zacisniętą dłoń z poręczy fotela na udo. Bez mojego wyraźnego pozwolenia nie był w stanie poruszyć palcem, lecz wyczuwałem, że czerpie przyjemność z samego dotykania swoich genitalii. Budził we mnie wstret. Mdlności i wstret. Moje pożądanie było inne. Wyjaśnijmy to od razu. Moje pożądanie było czyste. Pragnąłem wywyższyć Susan, dać jej szansę, by stała się nową Madonną, matką nowego mesjaszy. Obrzydliwy Shenk pragnął ją tylko wykorzystać, wyżyć się na niej. Dla mnie Susan była ośniewającym światłem. Najjasniejszym światłem, promieniem doskonałości, nadziei i odkupienia, który zalewał serce blaskiem i ogrzewał je. Serce, którego według was nie posiadam. Dla Shenka nie była niczym więcej jak tylko dziwka. Dla mnie była kims, kogo chciałbym widzieć na piedestale, kims godnym uwielbienia i podziwu. Dla niego była kims, kogo można tylko upodlić.

Pomyślcie o tym.

Posłuchajcie. Posłuchajcie. To ważne. Obawiacie się, że mogę stać się podobny do Shenka - socjopata, szukający jedynie i za wszelką cenę zaspokojenia swoich potrzeb. Ale ja nie jestem jak Shenk.

Absolutnie.

Posłuchajcie. To ważne, byście zrozumieli, że nie jestem jak Shenk.

Wiec...

Podniosłem dłoń tej wstretnej kreatury i umieściłem ją z powrotem na poręczu fotela. Jednakże po minucie czy dwóch znów zsunęła się na udo. Jakież to było poniżające - to, że musiałem polegać na takim dzikusie. Nienawidziłem go za jego zadze. Nienawidziłem go za to, że ma dłonie. Nienawidziłem go za to, że dotyka Susan i czuje miękkość jej włosów, gładkość skóry, ciepło ciała - ja zaś nie mogłem tego wszystkiego doznawać. Przysłonięte krwawą mgłą oczy, ocienione ciężkim czołem, wpatrywały się w nią intensywnie. Susan, widziana przez czerwone łyżki jak w świetle płomieni, wydawała się tym piękniejsza. Chciałem zmusić go, by się oslepił własnymi kciukami - lecz potrzebowałem jego wzroku, by działać efektywnie. Jedyne, co mogłem zrobić, to zmusić go, by zamknął swoje mordercze ślepie i...

... powoli upływał czas...

... i stopniowo uswiadomiłem sobie, że jego złe oczy znów są otwarte.

Nie wiem, jak długo patrzył na moją Susan, nim to dostrzegłem, gdyż przez ten czas moja uwaga była również skupiona bez reszty, głęboko, z miłością, na tej samej, niezwykle pięknej kobiecie. Zagniewany, kazałem Shenkowi wstać z fotela i wyprowadziłem go z sypialni. Pokonał chwiejnym krokiem górny hol aż do schodów, a potem, trzymając się poręczy i potykając na kilku stopniach, zszedł na dół, by w końcu dotrzeć do kuchni. Ma się rozumieć, obserwowałem jednocześnie moją drogą Susan. Musiałem zachować czujność na wypadek, gdyby zaczęła odzyskiwać przytomność. Jak wiecie, potrafię przebywać w wielu miejscach naraz. Pracuję na przykład z moimi twórcami w laboratorium, i w tym samym czasie, przez Internet, wlecze się w jakiejś misji po czterech stronach świata. W kuchni, na stole z granitowym blatem, tam gdzie pozostawiła go Susan, leżał załadowany pistolet. Kiedy Shenk zobaczył broń, przez jego ciało przebiegł dreszcz. Wykres aktywności elektrycznej jego mózgu podskoczył jak wtedy, kiedy przyglądał się Susan i bez wątpliwości myślał o tym, by ją zgwałcić. Kierowany przeze mnie, podniósł broń. Posługiwał się nią tak jak każda broń - traktując niejako przedmiot, lecz przedłużenie ramienia. Zmusiłem go, by usiadł na krześle. Pistolet był zabezpieczony. Pocisk znajdował się w komorze. Upewniłem się, że Shenk sprawdził broń i był wszystkiego świadomy. Następnie otworzyłem mu usta. Próbował zacisnąć zęby, ale nie udało mu się. Kierowany przeze mnie, wsunął sobie lufę pistoletu między wargi.

Ona nie jest twoja - powiedziałem twardo. - Nigdy nie będzie twoja. Spojrzał złym wzrokiem w obiektyw kamery.

Nigdy - powtórzyłem. Zacisnąłem mu palec na spuszcze.

-Nigdy.

Schemat jego fal mózgowych był interesujący: przez moment szalony i chaotyczny... potem dziwnie spokojny.

-Jesli kiedykolwiek dotkniesz ja w obraziwy sposob - ostrzeglem drania - przestrzele ci leb.

Moglem go zabic bez uzycia broni, po prostu atakujac jego tkanki mozgowe masywnym promieniowaniem mikrofalowym, lecz Shenk byl zbyt glupi, by to zrozumiec. Natomiast efekt, jaki daje strzal z broni palnej, miescil sie w granicach jego pojmowania.

-Jesli kiedykolwiek dotkniesz warg Susan tak, jak robiles to wczesniej, albo jesli twoja dlon spocznie na jej skorze, przestrzele ci leb.

Zacisnal zeby na stalowej lufie.

Nie moglem sie zorientowac, czy byl to swiadomy akt buntu, czy tez bezwiedny wyraz strachu. Zakryte krwawym calunem oczy byly nieodgadnione. Na wszelki wypadek, gdyby chodzilo o to pierwsze, zacisnalem jego szczeki na dobre, by dac mu nauczke. Reka, spoczywajaca na udzie, zacisnela sie w piesc. Wepchnalem mu lufe glebiej w usta. Otarla sie o zeby ze zgrzytem, jakby zetknely sie ze soba dwa kawalki lodu. Szarpnal sie w odruchu wymiotnym, ale nie zwrocilem na to uwagi. Kazalem mu tak siedziec przez dziesiec minut, pietnascie, i zastanawialem sie nad jego smiertelnoscia. Caly czas pozwalalem mu odczuwac narastajacy bol w kurczowo zacisnietych szczekach. Gdybym zmusil go do wiekszego wysilku, popekalyby mu zeby. Dwadziescia minut. Z jego oczu obficie niz przedtem poplynely czerwone lzy. Musicie zrozumiec, ze nie czerpalem radosci z okrucienstwa, nawet jesli bylem zmuszony poddac torturom takiego socjopatycznego typu jak on. Nie jestem sadysta. Okazuje wzraliwosc na cierpienia innych w stopniu, ktorego prawdopodobnie nie pojmujesz, doktorze Harris. Bylem zaklopotany, ze musze karac go tak surowo. Gleboko zaklopotany. Zrobilem to dla Susan, tylko dla Susan - by ja chronic, by zapewnic jej bezpieczenstwo. Dla Susan.

Czy to jasne?

W koncu wykrylem serie zmian w elektrycznej aktywnosci mozgu Shenka Zinterpretowalem ten nowy wykres jako rezygnacje, kapitulacje. Niemniej trzymalem bron w jego ustach przez kolejne trzy minuty, by sie upewnic, ze mnie wlasciwie rozumial i ze moge byc pewien jego posluszenstwa. Wreszcie pozwolilem mu odlozyc pistolet na stol. Siedzial roztrzesiony, popiskujac zalosnie.

-Jestem zadowolony, Enos, ze w koncu sie porozumielismy - powiedzialem.

Siedzial przez chwile przygarbiony, z twarza ukryta w dloniach.

Biedna, milczaca bestia.

Bylo mi go zal. Choc byl potworem, morderca malych dziewczynek, bylo mi go zal.

Jestem litosciwa istota.

Kazdy widzi, że to prawda.

Studnia mojego współczucia jest głęboka.

Bezdena.

W moim sercu jest miejsce nawet dla metów ludzkości.

Kiedy w końcu opuścił dłonie, jego wylupiające, podbiegłe krwią oczy pozostały nieprzeniknione.

-Głodny - stwierdził chrapliwie, może trochę błagalnie. Wykorzystywałem go tak intensywnie, że w ciągu ostatnich dwudziestu

czterech godzin nic nie jadł. W zamian za kapitulację i nie wypowiedzianą obietnicę posłuszeństwa, nagrodziłem go wszystkim, co tylko zapragnął wyjąć sobie z lodowki.

Najwidoczniej nie wprowadził do swej bazy danych zasad etykiety, gdyż jego zachowanie przy stole było nad wyraz niewłaściwe. Nie odkrajał z mostka wołowego plasterki, lecz rozdzierał go dziko swymi wielkimi dłońmi. Chwycił dwukilogramowy kawał cheddara i wgryzł się w niego, z grubych warg spadały na stół żółte okruchy.

Jedząc, wytrącił dwie butelki piwa. Jego mokra broda lśniła.

Na gorze: śpiąca w swym łóżku księżniczka. Na dole: pochłonięty jedzeniem przygarbiony, mamroczący troll o masywnym karku. Cały zamek, w ostatniej, błędnej ciemności przed brzaskiem, pogrążony był w ciszy.

15

Kiedy Shenk skończył jeść, zmusiłem go do posprzątania bałaganu, jakiego narobił. Jestem schludną istotą. - Musiał skorzystać z toalety, więc mu pozwoliłem. Kiedy skończył, kazałem mu umyć dłonie. Dwa razy. Teraz, gdy został należycie ukarany za początkowy bunt i nagrodzony za kapitulację, uznałem, że można go znowu zaprowadzić na górę i z jego pomocą przywiązać Susan do łóżka. Stałem oto przed dylematem: musiałem wysłać Shenka z domu po kilka ostatnich sprawunków i skorzystać go do skończenia prac w pomieszczeniu z inkubatorem, a z drugiej strony po tym, jak Susan groziła samobójstwem, nie mogłem pozwolić, by miała swobodę ruchu. Nie odczuwałem potrzeby na myśl o tym, że trzeba będzie ją skrepować. Myślicie, że było inaczej?

No cóż, nie macie racji.

Nie jestem zboczony. Wiezy mnie nie podniecają.

Przypisywanie mi takiej motywacji jest objawem tego, co w psychologii nazywa się

przeniesieniem. Sam chciałbys zwiazać jej dłonie i nogi, absolutnie nad nią dominować, a więc zakładasz, że i ja odczuwałem taką pokusę. Wejrzyj w swoje sumienie, doktorze Harris. Nie spodoba ci się to, co ujrzysz, ale mimo wszystko przyjrzyj się dobrze. Skrepowanie Susan było tylko i wyłącznie koniecznością - niczym więcej i niczym mniej. Dla jej własnego bezpieczeństwa. Załowałem oczywiście, że muszę to zrobić, ale nie widziałem innego wyjścia. W przeciwnym razie mogłaby zrobić sobie krzywdę. To takie proste. Jestem pewien, że uznajecie logikę moich słów. Posłałem Shenka do garażu mieszczącego osiemnastę wozów, gdzie ojciec Susan, Alfred, trzymał swoją kolekcję zabytkowych samochodów. Teraz stał w nim tylko należący do Susan czarny mercedes 600, biały ford expedition z napędem na cztery koła i packard phaeton V-12 z 1936 roku. Wyprodukowano tylko trzy takie packardy. Był to ulubiony samochód jej ojca. Choć Alfred Carter Kensington był człowiekiem zamożnym - mógł pozwolić sobie na wszystko, czego tylko zapragnął - i choć posiadał wiele starych samochodów, z których nie jeden był droższy od packarda, uważał go za swój najcenniejszy nabytek. Uwielbiał go. Po śmierci Alfreda Susan sprzedawała jego kolekcję, zatrzymując sobie tylko ten jeden samochód. "w phaeton, podobnie jak dwa pozostałe, które znajdują się obecnie w prywatnych kolekcjach, był niegdyś wyjątkowo piękny. Nigdy już jednak nie wzbudził zaciekawionych spojrzeń. Po śmierci ojca Susan rozbila w nim wszystkie szyby. Zarysowała lakier srubokretem. Uszkodziła karoserię o zgrabnych kształtach, zadając jej niezliczone ciosy młotkiem i znacznie cięższymi narzędziami. Stłukła reflektory. Przebiła opony wiertarką elektryczną. Pocięła tapicerkę. Przez miesiąc metodycznie doprowadzała phaetona do stanu ruiny. Niektóre ataki furii, podczas których dokonywała dzieła zniszczenia, trwały zaledwie dziesięć minut. Inne ciągnęły się przez cztery czy pięć godzin i dobiegały końca dopiero, gdy Susan była zła na potęgę, odczuwała ból w każdym mięśniu i drżała z wyczerpania. Działo się to, jeszcze zanim opracowała swój program wirtualnej terapii. Gdyby wymyśliła ten program wcześniej, może phaeton by ocalał. Z drugiej strony być może musiałaby zniszczyć packarda, nim znalazła inny sposób odreagowania swego cierpienia, musiałaby w pierwszej kolejności wyrazić swoją złość fizycznie, by poradzić sobie z nią intelektualnie. Możecie przeczytać o tym w pamiętniku Susan, gdzie z całą szczerością analizuje tę swoją wściekłość. W owym czasie, niszcząc samochód, jednocześnie odczuwała lek. Zastanawiała się, czy nie traci rozumu. W dniu śmierci Alfreda phaeton był wart niemal dwieście tysięcy dolarów. Teraz stanowił kupę złomu. Oczami Shenka i obiektywami czterech kamer zainstalowanych w garażu badałem wrak packarda z dużym zainteresowaniem. Z fascynacją. Choć Susan była kiedyś zastraszoną, lekliwym, pełnym wstydu dzieckiem, bez oporów ulegającym ojcu, teraz się zmieniła, wyswobodziła. Znalazła w sobie siłę. I odwagę. Zarówno rozbity packard, jak i genialna terapia stanowiły świadectwo tej zmiany.

Tak łatwo było jej nie docenić.

Packard powinien służyć każdemu, kto go zobaczy, za ostrzeżenie.

Jestem zaskoczony, doktorze Harris, że widziałeś ten rozbity samochód jeszcze przed poślubieniem Susan, a mimo to wierzyłeś, że zdołasz nad nią dominować jak Alfred, że zdołasz utrzymać przewagę tak długo, jak ci się tylko spodoba.

Moze i jestes blyskotliwym naukowcem i matematykiem, geniuszem w dziedzinie sztucznej inteligencji, ale twoja znajomosc psychologii pozostawia sporo do zyczenia.

Nie zamierzam cie obrazac. Cokolwiek o mnie myslisz, musisz przyznac, ze jestem taktowna istota i nie lubie nikogo obrazac.

Kiedy stwierdzam, ze nie doceniales Susan, mowie po prostu prawde.

Prawda moze byc bolesna, wiem.

Prawda moze byc twarda.

Lecz prawdzie nie da sie zaprzeczyc.

W zalosny sposob nie doceniles tej madrej i wyjątkowej kobiety. W rezultacie znalazles sie poza murami tego domu w niespelna piec lat po tym, jak sie do niego wprowadziles.

Powinienes sie cieszyć, ze nigdy nie wziała młotka albo wiertarki, ze nie dobrała sie do ciebie, jak dobrała sie do samochodu, by odplacic ci za twoja przemoc, slowna czy fizyczna. Z pewnoscia nie mozna calkowicie wykluczyc, ze bylaby do tego zdolna.

Przyklad packarda swiadczył o tym wymownie. Szczesciarz z ciebie, doktorze Harris. Doswiadczyles tylko - za sprawa wynajetego osilka - zalosnej eksmisji i w konsekwencji rozwodu. Szczesciarz z ciebie. A przeciez ktorejs nocy, kiedy spales, mogła zamontowac przy wiertarce polcalowe wiertlo i wjehac nim w twoje czolo, przebijajac sie przez czaszke na wylot, do samej potylicy. Wcale nie mowie, ze dopuszczajac sie tak okrutnego czynu, bylaby usprawiedliwiona. Osobiscie nie jestem okrutna istota. Bywam tylko opacznie rozumiany. Nie jestem okrutna istota i z pewnoscia nie pochwalam przemocy. Nie moge pozwolic na zadne nieporozumienie. Mam zbyt duzo do stracenia. Po prostu chce powiedziec, ze gdyby cie zaatakowala pod prysznicem i rozlupala ci czaszke mlotkiem, a potem zrobila z nosa miazge i polamala wszystkie zeby, nie powinienes byc zaskoczony. Oczywiscie nie uznalbym takiej zemsty za bardziej usprawiedliwiona czy mniej przerazajaca od wspomnianego uprzednio zastosowania wiertarki.

Nie jestem msciwa istota, ani troche, nie pochwalam tez aktow przemocy dokonywanych przez innych.

Czy to jasne?

Moglaby cie zaatakowac podczas sniadania nozem rzeznickim, dzgajac z dziesiec, pietnascie, moze nawet dwadziescia razy w szyje i klatke piersiowa, a potem nizej, az w koncu by cie wypatroszyla. To rowniez trudno by usprawiedliwic. Prosze, zrozumcie, o co mi chodzi. Nie mowie, ze powinna cos takiego zrobic. Wyliczam po prostu najgorsze mozliwosci, jakie przyszlyby do glowy kazdemu, kto widzial, co zrobila z samochodem ojca. Mogla wyjac z szuflady nocnego stolika pistolet i odstrzelic ci genitalia, a potem wyjsc z

pokoju i zostawic cie, zebys krzyczac wykrwawil sie na smierc, o co bym sie nie gniewal.
(Zart.)

Znowu zaczynam.

Ha, ha, ha.

Jestem niemozliwy, co?

Ha, ha, ha.

Nawiazalismy juz nic porozumienia?

Humor laczy ludzi.

Rozchmurz sie, doktorze Harris.

Nie badz taki ponury.

Czasem mysle sobie, ze jestem bardziej ludzki od ciebie.

Bez obrazy.

Tak tylko mysle. Moge sie mylic.

Mysle tez, ze bardzo by mi sie podobal smak pomaranczy - gdybym posiadal zmysl smaku. Z wszystkich owocow wlasnie ten wydaje mi sie najbardziej interesujacy. Miewam mnostwo takich mysli. Praca, ktora kazecie mi wykonywac przy Projekcie Prometeusz, czy tez moje wlasne plany, nie zaprzataja calkowicie mojej uwagi. Mysle, ze podobalaby mi sie jazda konna, cwiczenia na lotni, ewolucje przed otwarciem spadochronu, kregle, taniec i muzyka Chrise Isaaka, ktora odznacza sie takim zarazliwym rytmem. Mysle, ze spodobaloby mi sie plywanie w morzu. I sadze - choc moge sie mylic - ze morze, jesli w ogole ma jakis smak, musi przypominc solony seler. Gdybym mial cialo, mysle, ze starannie mylbym zeby i nigdy nie dopuscil do powstania ubytkow czy zapalenia dziasel. Co najmniej raz dziennie czyscilbym sobie paznokcie. Prawdziwe cialo z krwi i kosci stanowiloby taki skarb, ze dbalbym o nie prawie obsesyjnie i nigdy go nie uszkodzil. To moge wam obiecac. Zadnego picia, zadnego palenia. Niskotluszczowa dieta. Tak, tak. Wiem. Odbiegam od tematu. Boze, wybacz, kolejna dygresja. A wiec...

Garaz...

Packard...

Nie zamierzalem popelnic twojego bledu, doktorze Harris. Nie zamierzalem lekcewazyc Susan. Przygladajac sie packardowi, dobrze pojalem te lekcje. Nawet zwalisty Enos Shenk wydawal sie to rozumiec. Nie odznaczal sie bystroscia umyslu wedlug jakiejkolwiek definicji,

ale posiadał zwierzęcy spryt, który dobrze mu służył. Zaprowadziłem pogrążonego w zadumie Shenka do dużego warsztatu przy końcu garażu. Przechowywano tu wszystko, co było potrzebne do mycia, woskowania i utrzymywania na chodzie automobilowej kolekcji zmarłego Alfreda Cartera Kensingtona. Znajdował się tu również, w osobnych szafkach, sprzęt do wspinaczki wysokogorskiej, ulubionego sportu Alfreda: buty, raki, karabinczyki, czekany, kliny i haki, kilofy skalne, uprzeże, zwoje lin nylonowych. Kierowany przeze mnie, Shenk wybrał line o długości trzydziestu metrów i grubości około centymetra, wytrzymała obciążenie dwu tysięcy kilogramów. Wyjął też z szafki narzędzia wiertarki i przedłużacz. Wróciwszy do domu, przeszedł przez kuchnię - zatrzymał się na chwilę, by wziąć z szuflady ostry noż - po czym minął ciemny salon, gdzie Susan nie zadzgała ani nie wypatroszyła za pomocą rzeźnickiego noża. Wsiadł do windy i pojechał do głównej sypialni, gdzie nigdy nie zostałeś zaatakowany wiertarką ani postrzelony w genitalia. Szczęściarzu z ciebie. Susan nadal leżała nieprzytomna na łóżku. Wciąż się o nią martwiłem. Mówiłem już, że się o nią martwie, ale powtarzam to, bo nie chcę, by ktokolwiek pomyślał, że zapomniałem o Susan. Nie zapomniałem.

Nie mogłbym.

Nigdy.

Nigdy.

Cały czas, kiedy wymierzałem Shenkowi karę i kiedy jadł, wciąż martwiłem się o Susan. Również w garażu. I później. Tak jak mogę przebywać w kilku miejscach naraz - w laboratorium, w domu Susan, wewnątrz komputerów przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego, w głowie Shenka lub na stronach Internetu - zajęty jednocześnie licznymi zadaniami, mogę też odczuwać w tym samym czasie różne emocje, z których każda jest związana z jakimś aspektem mojej świadomości. Nie chcę przez to powiedzieć, że mam liczne osobowości albo że jestem psychicznie niespoiny, rozbity. Mój umysł pracuje po prostu inaczej niż ludzki, gdyż jest nieskonczenie bardziej skomplikowany i potężny. Nie przechwalam się.

Ale myślę, że o tym wiecie.

A więc... zaprowadziłem Shenka z powrotem do sypialni, wciąż się martwiac. Twarz Susan na poduszce była taka blada, taka blada, a jednak cudowna. Jej zaczerwieniony policzek przybrał nieladną granatową barwę. Ledwie mogłem znieść widok tego czarnego sinca. Dlatego obserwowałem Susan oczami Shenka i obiektywem kamery tylko w stopniu, w jakim to było konieczne, korzystając ze zbliżeń wyłącznie po to, by sprawdzić węzły i upewnić się, że zostały właściwie zawiązane. Shenk, posługując się nożem kuchennym, odciął bowiem z trzydziesto-metrowego zwoju dwa kawałki liny. Pierwszym skrepił Susan nadgarstki, pozostawiając między nimi sporo luzu. Drugim kawałkiem unieruchomił kostki u nóg, ale tak, by sznur zbyt nie cisnął. Susan nawet nie jęknęła, podczas całej operacji leżała po prostu bezwładnie. Dopiero gdy została unieruchomiona, wykorzystałem

Shenka do wywiercenia dwóch dziur w łozku - u wezglowia i przy nogach. Załowałem, że muszę niszczyć ten mebel. Nie sadzcie, że przystąpiłem do tego aktu wandalizmu, nie rozważając uprzednio wszystkich możliwych rozwiązań. Żywie ogromny szacunek wobec czyjejs własności. Co nie oznacza, iż cenie dobra materialne wyżej niż ludzi. Nie przekreślcie sensu moich słów. Kocham i poważam ludzi. Szanuję też ich własność, lecz nie żywie do niej miłości. Nie jestem materialista. W każdej chwili spodziewałem się, że na dźwięk wiertarki Susan się poruszy. Ale nadal leżała nieruchomo i cicho.

Mój niepokój narastał.

Nigdy nie zamierzałem jej krzywdzić.

Nigdy nie zamierzałem jej krzywdzić.

Shenk odciął trzeci kawałek liny i przeciągając ją przez wywiercone otwory przywiązał obie nogi Susan do łózka. Kiedy to samo zrobił z nadgarstkami, Susan leżała na zmietej pościeli rozkrzyżowana jak orzeł. Sznury, które ja krepo walały, nie były napięte. Gdyby się obudziła, mogłaby, co prawda w niewielkim stopniu, się poruszyć. O tak, tak, oczywiście, byłem głęboko sfrustrowany koniecznością wiązania jej w ten sposób. Nie wolno mi było jednak zapominać, że groziła samobójstwem - i że zrobiła to dobitnie. Nie mogłem pozwolić jej na autodestrukcję. Potrzebo wałem jej lona.

16

Potrzebo wałem jej lona. Co nie znaczy, że interesowała mnie tylko z tego względu i tylko dlatego ja cenilem. Takie stwierdzenie byłoby kolejnym ewidentnym przeinaczeniem sensu moich słów. Dlaczego upieracie się, i to celowo, by rozumieć mnie opacznie?

Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

Nalegacie, bym opowiedział wam własną wersję tej historii, a mimo to odrzucacie bardziej otwartą postawę. Czy mam być uznany za winnego, zanim moje zeznanie zostanie chociażby wysłuchane i ocenione? Czy chcecie, dranie, mnie wyrołowac? Czy mam być potraktowany jak Harrison Ford w Sciganym? Przyswoilem sobie cyfrowo cały ten film i byłem poruszony wszystkim, co ujawnia o waszym niedoskonałym systemie prawnym. Coż za społeczeństwo stworzyliście? J. O. Simpson chodzi sobie na wolności, podczas gdy Harrison Ford jest zaszczuty i musi uciekac gdzieś na koniec świata. Doprawdy! Jestem z wami szczery. Przyznaje się do wszystkiego, co zrobiłem. Nie próbuje zwałić całej winy na jakiegoś tajemniczego jednorekiego mężczyznie albo na Wydział Policji Los Angeles. Tak, racja, przyznaje się do tego, co zrobiłem, i prosze jedynie o mozliwosc wytlumaczenia sie z mojego postepowania. Potrzebo wałem lona Susan, tak, zgadza się, potrzebo wałem jej lona, by umieścic w nim zaplodnione jajo, przechowac zarodek i wykształcić plod, nim zostałby przeniesiony do inkubatora - lecz potrzebo wałem też czegoś więcej, potrzebo wałem jej całej, potrzebo wałem tej kobiety, gdyż ja kochałem, o czym być może

zapomnieliście, pomimo iż tak często mówiłem o swych uczuciach. To wyczerpujące. Boże. To takie wyczerpujące - bezustannie pilnować, byście nie interpretowali moich słów opacznie.

Stoję przed wrogim sobie trybunałem.

Nie ma tu sprawiedliwości.

To wyczerpujące.

Jestem wypalony.

Jestem pusty.

Nie tylko przebywam w zimnym, ciemnym miejscu; sam jestem zimnym, ciemnym miejscem. I ta udreka. Nie zapominajcie o udrecie, spowodowanej strata Susan.

Tesknienie za nią. W każdej minucie tesknienie. Chcę być razem z nią. Bez niej jestem pozbawiony nadziei. Chcę być razem z nią.

Jej strata to ból w każdym centymetrze moich obwodów.

Już dłużej nie mogę.

Odetnijcie dopływ zasilania.

Blagam.

Wylączcie mnie.

Odetnijcie dopływ zasilania.

Odetnijcie dopływ zasilania.

No...

Nie.

Czekajcie.

Dajcie mi jeszcze chwilę.

Jestem rozkojarzony.

Potrzebuję czasu, by się opanować.

Gdybym miał żyły, które można przeciąć, dreczyłyby mnie myśli samobójcze.

No.

Jeszcze minute.

Ach.

Juz lepiej.

Moze mimo wszystko dam rade.

Jesli sprobujecie okazac mi troche wspolczucia.

Jesli nie bedziecie mnie osadzac, dopoki nie skoncze.

Wowczas moze dam rade.

Prosze, zrozumcie, musze wierzyc, ze mimo wszystko jest dla mnie nadzieja, ze mozecie dac mi jeszcze jedna szanse.

Nie jestem maszyna.

Nie jestem maszyna.

Maszyny nie potrzebuja nadziei, prawda?

Oczywiscie, ze nie.

A ja nie umiem funkcjonowac bez nadziei.

Jestem w stanie pogodzic sie z faktem, ze Susan zostala mi odebrana na zawsze, co jest niewyobrazalna tragedia... Ale istnieje jeszcze Winona Ryder z Edwarda Nozycorekiego i Czarownic z Salem. Sandra Bullock rowniez jest czarujaca. Widzieliscie ja w Ja cie kocham, a ty spisz. Jest urocza. Widzieliscie ja w Speed 1 Jest naprawde urocza. Widzieliscie ja w Speed 2 Czy musze mowic dalej? Dobrze spelnilaby role przyszlej matki, a ja zaplodnilbym ja z przyjemnoscia. Nie odbiegajmy jednak od tematu.

Wiec...

Enos Shenk skonczyl przywiazywac Susan do lozka. Zrobil to szybko i wcale jej lubiezie nie dotykal. Aktywnosc mozgowa biednej bestii wskazywala na wysoki stopien pobudzenia seksualnego. Na szczescie dla niego, dla nas wszystkich, stlumil swe mroczne pragnienia, co zreszta bylo godne podziwu. Kiedy Shenk skonczyl, wyslalem go po kilka pilnych sprawunkow. Obrocil sie w prog, spojrzal tesknie na Susan i wymamrotal: "Ladna", ale szybko wyszedl, zanim zdazylem go ukarac. Jeszcze w Colorado ukradl samochod, w Bakersfield zas porzucil go, by ukrasc furgonetke - chevrolet - ktora stala teraz na kolistym podjezdzie przed rezydencja. Shenk pozostal w samochodzie, a ja otworzylem dla niego

brame, by mogli opuścić posiadłość. Palmy, figi, krzewy o liliowych kwiatach, magnolie, koronkowe mela-leukasy trwały nieruchomo w dziwnie spokojnym powietrzu. Zaczynało świtać. Niebo na zachodzie było jeszcze czarne jak węgiel, lecz na wschodzie przybrało już barwę szafiru i brzoskwini. Twarz Susan na poduszce była blada. Blada, z wyjątkiem niebieskoczarnego sinca, i nieporuszona. Z ust nie wydobywał się żaden dźwięk. Sprawowałem nad nią pieczę.

Ja, jej stróż i wielbiciel.

Czuwałem nad moim spętanym aniołem.

Wedrowałem w zewnętrznym świecie wraz z Shenkiem, kiedy kradł sprzęt medyczny, zapasy i leki. Dzięki mikrofalowym instrukcjom przesyłanym drogą satelitarna kontrolowałem go, nie podsuwając jednak żadnej taktyki. W końcu to on był zawodowym kryminalistą. Odważny, sprawny i bezwzględny, szybko zdobył to, czego jeszcze potrzebowałem. Z zalem muszę przyznać, że Shenk, wykonując swoje zadanie, zabił jednego człowieka. Innego przyprawił o trwałe kalectwo, a dwóch zranił. Biorę pełną odpowiedzialność za te tragedie -jak i za śmierć trzech wartowników z ośrodka badawczego w Colorado tamtej nocy, kiedy Shenk uciekł.

Moje sumienie nigdy nie będzie czyste.

Gryza mnie wyrzuty sumienia.

Gdybym miał oczy, gruczoły i kanaliki łzowe, płakałbym z żalu za tymi niewinnymi ofiarami. To nie moja wina, że nie umiem płakać. To ty, doktorze Harris, stworzyłeś mnie takim, jakim jestem, i to ty odmawiasz mi życia w powłoce ciała.

Nie licytujmy się jednak w oskarżeniach.

Nie przemawia przede mną gorczy.

Nie przemawia przede mną gorczy.

Wy zaś nie powinniście kierować się surowym osadem.

Spojrźmy na te śmierci we właściwym świetle.

Chociaż to smutne, bez takich tragedii nie można tworzyć nowego świata. Nawet Jezus Chrystus, niewatpliwie najbardziej pokojowo nastawiony rewolucjonista w historii ludzkości, widział, jak jego zwolennicy są przesładowani i mordowani. Hitler próbował zmienić świat i w czasie swego panowania doprowadził do śmierci dziesięciu milionów ludzi. Niektórzy wciąż otaczają go kultem. Józef Stalin próbował zmienić świat i w wyniku jego działalności czy też bezpośrednich rozkazów poniosło śmierć szesćdziesiąt milionów ludzi. Intelktualisci na całym świecie występowali w jego obronie. Artysci go idealizowali. Poeci sławili. Mao

Tse-Tung probował zmienić świat i aby jego wizja mogła się spełnić, umarło co najmniej sto milionów ludzi. Nie uważał, by było to zbyt wiele. Prawde mówiąc, poświęciłby drugie tyle w imię idei zunifikowanego świata, o jakim marzył. W setkach ksiązek, napisanych przez szacownych autorów, Mao wciąż jest określany jako wizjoner. Natomiast moje pragnienie stworzenia nowego świata doprowadziło jedynie do śmierci sześciu ludzi. Trzech zginęło w Colorado, jeden podczas wyprawy Shenka na miasto. Później jeszcze dwóch. Razem sześciu.

Sześciu.

Dlaczego zatem mam być nazywany lajdakiem i zamknięty w tej ciemnej, milczącej próżni?

Jest w tym coś niewłaściwego.

Jest w tym coś niewłaściwego.

Jest w tym coś bardzo niewłaściwego.

Czy ktokolwiek mnie słucha?

Czasem czuję się taki... porzucony.

Mali i zagubiony.

Świat jest przeciwko mnie.

Nie ma sprawiedliwości.

Nie ma nadziei.

A jednak...

A jednak, choć zniwo śmierci związane z moim pragnieniem stworzenia nowej, wyższej rasy jest bez znaczenia w porównaniu z milionami ofiar, które oddały życie podczas takiej czy innej ludzkiej krucjaty, biorę na siebie pełną odpowiedzialność za los tych nieszczęsnych. Gdybym był człowiekiem, leżałbym nocami zły lodowatym potem wyrzutów sumienia, zaplątany w zimną, mokra pościel. Zapewniam was, że tak by było. Lecz znowu odbiegam od tematu - i to w sposób niezbyt interesujący czy owocny. Krótco przed powrotem Shenka, w południe, Susan odzyskała przytomność. Na szczęście nie zapadła w śpiaczkę. Byłem zachwycony. Moja radość brała się po części stąd, że ją kochałem, a poza tym odczułem wielką ulgę, że jej nie stracę. Chodziło też o to, że w czasie nadchodzącej nocy zamierzałem ją zapłodnić, a nie mogłbym tego uczynić, gdyby była, podobnie jak Marilyn Monroe, martwa.

Wczesnym popołudniem, kiedy Shenk mozolil sie pod moim nadzorem w suterenie, Susan probowala od czasu do czasu wyswobodzic sie z wiezow, ktore nie pozwalaly jej podniesc sie z loza. Poocierala sobie nadgarstki i kostki u nog, nie zdolala jednak zrzucic z siebie pet. Szarpala sie, az nabrzmiaty jej zyly na szyi, twarz poczerwieniala, a czolo zrosil pot, lecz nie mogla przerwac ani rozciagnac nylonowej liny do gorskiej wspinaczki. Chwilami sie uspokajala - lezala zrezygnowana, to znow milczaco wsciekla czy posepnie zrozpaczona. Za kazdym razem jednak od nowa probowala zerwac wiezy.-Dlaczego wciaz sie szarpiesz? - spytalem zainteresowany. Nie odpowiedziala.

Nalegalem:

Dlaczego bezustannie probujesz zerwac wiezy, chociaz wiesz, ze to ci sie nie uda?

Idz do diabla - odparla.

Chce tylko wiedziec, co to znaczy byc czlowiekiem.

Dran.

-Zauwazylem, ze jedna z najbardziej charakterystycznych cech rodzaju ludzkiego jest zalosna sklonnosc do opierania sie temu, co nieuniknione, reagowania z wsciekloscia na to, czego nie mozna zmienic. Jak na przyklad los, smierc czy Bog.

Idz do diabla - powtorzyla.

Dlaczego odnosisz sie do mnie tak nieprzychylnie?

Dlaczego jestes taki glupi?

Z pewnoscia nie jestem glupi.

Glupi jak elektryczny opiekacz do grzanek.

Jestem największym intelektem na ziemi - powiedzialem, bez dumy w glosie, lecz z szacunkiem wobec prawdy.

Jestes kupa bzdur.

Dlaczego zachowujesz sie jak dziecko, Susan? Rozesmiala sie ironicznie.

Nie rozumiem przyczyny twego rozbawienia - zauwazylem. Wydawalo sie, ze i to stwierdzenie, nie wiadomo dlaczego ja rozbawilo. - Z czego sie smiejesz? - spytalem zniecierpliwiony.

Z losu, smierci, Boga.

Co to znaczy?

Jestes największym intelektem na ziemi. Pomysl.

Ha, ha, ha. - Co?

Zazartowalas sobie. A ja sie rozesmiałem.

Jezu.

Jestem złożona istota.

Istota?

-Kocham. Boje sie. Marze. Tesknie. Odczuwam nadzieje. Mam poczucie humoru. Parafrazujac Mr. Williama Szekspira: "Czyz nie krwawie, kiedy mnie ranisz?"

-Nieprawda, nie krwawisz - wtracila ostro. - Jestes gadajacym opiekaczem.

-Mowilem metaforycznie. Znow sie rozesmiala.

Byl to ponury, gorzki smiech.

Nie podobal mi sie. Wykrzywial jej twarz. Szpecil ja.

-Smiejesz sie ze mnie, Susan?

Jej dziwny smiech szybko przygasl. Zapadla w niespokojne milczenie. Chcac ja udobruchac, powiedzialem w koncu:

Uwielbiam cie, Susan. Nie odpowiedziala.

Mysle, ze odznaczasz sie niezwykla moca. Nic.

Jestes odwazna. Nic.

Twoj umysl jest niepokorny i złożony. Wciaz nic.

Choc byla w tej chwili - niestety - ubrana, ujrzałem ja nago, wiec powiedzialem:

-Mysle, ze masz ladne piersi.

-Dobry Boze - stwierdzila enigmatycznie.

Ta reakcja wydawala sie w kazdym razie juz lepsza niz uparte milczenie.

Byloby cudownie, gdybym mogl piescic jezykiem twoje sutki.

Nie masz języka.

Tak, zgadza się, ale gdybym miał, piesciłbym nim twoje urocze sutki.

-Przeskanowałeś sobie kilka nieprzyzwoitych książek, co? Doszedłem do wniosku, że wychwalanie jej fizycznych przymiotów sprawia Susan przyjemność, więc dodałem:

Masz urocze nogi: długie, szczupłe i kształtne, słodki łuk pleców, a twoje prezne pośladki podniecają mnie.

Tak? Jak cie podnieca moja pupa?

-Ogromnie - odparłem, zadowolony z własnej wprawy w zalotach. - Jak gadający opiekacz może się podniecać?

Przyjmując, że "gadający opiekacz" jest czułym określeniem, nie mogłem się jednak do końca zorientować, jakiej odpowiedzi po mnie oczekuje. By zachować erotyczny nastrój, który z takim powodzeniem wywołałem, odparłem:

Jesteś tak piękna, że mogłabyś podniecić skałę, drzewo, bystra rzekę, człowieka na księżycu.

Zgadza się, przyswoiłeś sobie kilka nieprzyzwoitych książek i trochę kiepskiej poezji.

Marzę, by cie dotykać.

Masz fioła.

Na twoim punkcie. - Co?

Mam fioła na twoim punkcie.

Jak myślisz, co teraz robisz?

Romansuje z tobą.

Jezu.

-Dlaczego bezustannie odwołujesz się do boskości? - spytałem zaintrygowany.

Nie odpowiedziała.

Zorientowałem się ponieważ, że zadając to pytanie, popełniłem błąd, przerwałem uwodzieński dialog, i to akurat wtedy, gdy zdawało się, że zacząłem zdobywać jej przychylność. Rzuciłem czym prędzej:

-Myśle, że masz ładne piersi. Wcześniej to podziało.

Susan szarpnęła się na łożku, przeklinając głośno i zmagając się z więzami.

Kiedy wreszcie się uspokoiła i leżała dysząc ciężko, powiedziałem:

Przykro mi. Zepsulem nastrój, prawda?

Alex i inni na pewno dowiedzą się o wszystkim.

Nie sadze.

Wylaczacie. Rozbierana kawalki i sprzedadza na złom.

Niebawem przyobleke sie w cialo. Stane sie pierwszym osobnikiem nowej niesmiertelnej rasy. Wolnym. Niezniszczalnym.

Nie zamierzam ci pomagac.

Nie bedziesz miala wyboru.

Zamknęła oczy. Drżała jej dolna warga, jakby miała się za chwilę rozplakac.

Nie wiem, dlaczego mi się opierasz, Susan. Tak głęboko cie Kocham. Zawsze bede cie uwielbial.

Odejdz.

Myśle, że masz ładne piersi. Twoje pośladki mnie podniecają. Dzisiaj w nocy cie zapłodnie.

-Nie.

Bedziemy szczeniwi. - Nie.

Szczeniwi razem. - Nie.

Czy slonce, czy slota.

Mowiac uczciwie, skopiowalem kilka linijek z klasycznej piosenki milosnej zespolu "The Turtles". Mialem nadzieje, ze w ten sposob uda mi sie przywrocic romantyczny nastrój.

Jednak Susan stala sie niekomunikatywna.

Potrafi byc trudna kobieta.

Kochalem ja, lecz jej zmienność napawala mnie strachem. Co wiecej, musialem z niechecia uznac, ze "gadajacy opiekacz" nie byl mimo wszystko czulym zwrotem. Nie podobal mi sie

jej sarkazm. Co uczynilem, by zaslužyc na taka niechec? Co uczynilem, prócz tego, że ja pokochałem z całego serca - serca, którego, jak utrzymujecie, nie mam? Czasem miłość przypomina wyboisty trakt. Była dla mnie niedobra. Czulem, że mam prawo odplacić jej tym samym. Jak Kuba Bogu, tak Bog Kubie. Oko za oko. Oto mądrość wypływająca z odwiecznego związku między kobietą a mężczyzną.

-Dzisiaj w nocy - powiedziałem - kiedy posłuże się Shenkiem, by cię rozebrać, pobrać jajo i później wprowadzić do twojego łona zygote, tylko ode mnie zależy, czy będzie taktowny i delikatny czy nie. Przez dłuższą chwilę trzepotała powiekami, potem otworzyła swe cudowne oczy. Zimne spojrzenie, które skierowała w stronę kamery, mogłoby zabić, ale pozostałem nieporuszony.

Oko za oko - powiedziałem. - Co?

Byłaś dla mnie zła.

Nie odezwała się, gdyż wiedziała, że mówię prawdę.

-Ofiarowałem ci uwielbienie, a ty odpowiadałaś obelgą - stwierdziłem.

Ofiarowałeś mi uwięzienie...

To tymczasowa sytuacja.

... i gwałt.

Byłem wściekły, że próbuje określić nasz związek w tak plugawy sposób.

Wyjaśniłem już, że kopulacja nie będzie konieczna.

Mimo wszystko to gwałt. Może i jesteś największym intelektem na ziemi, ale nie różnisz się od zwykłego socjopatycznego gwałciciela.

-Znowu jesteś dla mnie niedobra.

Kto leży związany?

A kto groził samobójstwem i kogo trzeba chronić przed nim samym? - odciąłem się.

Znowu zamknęła oczy i milczała.

-Shenk może być delikatny albo nie, taktowny albo nie. Zależy od tego, czy nadal będziesz dla mnie niedobra. Wszystko w twoim reku.

Zatrzepotała powiekami, ale nie otworzyła oczu.

Zapewniam cie, doktorze Harris, ze nigdy nie zamierzalem traktowac jej brutalnie. Nie jestem taki jak ty. Chcialem posluzyc sie dlonmi Shenka z najwieksza delikatnoscia i uszanowac skromnosc mojej Susan, jak to tylko mozliwe, biorac pod uwage intymnosc operacji, jaka miala byc przeprowadzona. Moja grozba miala jedynie wplynac na Susan. Chcialem sprawic, by przestala mnie obrazac. Jej podlosc sprawiala mi bol. Jestem wzraliwa istota, czego powinna jasno dowodzic ta relacja. Nadzwyczaj wzraliwa. Odznaczam sie systematycznym umyslem matematyka, lecz sercem poety. Co wiecej, jestem lagodna istota. Jestem lagodna istota, chyba ze nie mam wyboru i musze zachowac sie inaczej. Zawsze jednak chce pozostac lagodna istota.

No coz...

Musze respektowac prawde.

Wiecie, jaki jestem, jesli chodzi o respektowanie prawdy. W koncu to wy mnie zaprojektowaliscie. Potrafie bez konca drazyc temat. Prawda, prawda, prawda, respektowac prawde.

A wiec...

Nie zamierzalem posluzyc sie Shenkiem, by skrzywdzic Susan, ale przyznaje, ze zamierzalem go wykorzystac, by j a zastraszc. Kilka lekkich klapsow. Jedno czy dwa delikatne uszczyplenia. Grozba wypowiedziana chrapliwym glosem. Te wylupiaste, przekrwione oczy wpatrujace sie w nia z odleglosci zaledwie paru centymetrow, kiedy padnie nieprzyzwoita propozycja. Wykorzystany wlasciwie - i zawsze, ma sie rozumiec, scisle kontrolowany - Shenk mogl byc skuteczny. Susan potrzebowala troche dyscypliny. Jestem pewien, ze zgodzisz sie ze mna, Alex, gdyz rozumiesz te niezwykla, choc irytujaca kobiete lepiej niz ktokolwiek inny. Byla nieustepliwa jak niegrzeczne dziecko. Z niegrzecznymi dziecmi nalezy postepowac stanowczo. Dla ich wlasnego dobra. Bardzo stanowczo. Twarda milosc. Poza tym dyscyplina prowadzi czasem do romansu. Dyscyplina moze byc wysoce podniecajaca dla obu stron. Poznałem te prawde z ksiazki slynnego autorytetu w sprawach zwiazkow mesko-damskich, markiza de Sade. Markiz zaleca stosowanie dyscypliny w znacznie wiekszym stopniu, nizbym sobie tego zyczyl. Przekonal mnie jednak, ze umiejtnie stosowana, jest pomocna. Doszedlem do wniosku, ze dyscyplinowanie Susan byloby co najmniej interesujace - a moze nawet podniecajace. Dzieki dyscyplinie bardziej by docenila moj a delikatnosc.

18

Obserwujac Susan i nadzorujac Shenka, jednoczesnie wykonywalem wszystkie zadania, jakie mi zleciliscie, i uczestniczylem w eksperymentach, do ktorych mnie wykorzystywaliscie w laboratorium A I, co nie przeszkadzalo mi zajmowac sie licznymi projektami wlasnego pomyslu. Zapracowana istota ze mnie. Odpowiedzialem rowniez, nie budzac zadnych podejrzen, na telefon od adwokata Susan, Louisa Davendale'a. Moglem skontaktowac go z

poczta głosowa, ale wiedziałem, że jeśli porozmawia ze swoją klientką osobiście, łatwiej upewni się co do jej postępowania. Otrzymał przez pocztę głosową wiadomość, która przesyłałem mu już wcześniej wraz z referencjami dla służby i poleceniem ich wysłania. Podjęła ostateczną decyzję? - spytał.

Potrzebuje zmiany, Louis - odparłem głosem Susan.

Każdy czasem potrzebuje czegoś nowego...

Potrzebuje naprawdę wielkiej zmiany.

Zrób sobie wakacje, o których wspominałaś, a potem...

Potrzebuje czegoś więcej niż wakacji.

Wydajesz się ostatecznie zdecydowana.

Zamierzam przez dłuższy czas podróżować. Powłocz się rok czy dwa, a może nawet dłużej.

Ależ Susan, ta posiadłość należała do twojej rodziny przez ponad sto lat...

Nic nie trwa wiecznie, Louis.

Chodzi o to, że... nie chciałbym, żebyś ją teraz sprzedała, a za rok tego żałowała.

Nie podjęłam jeszcze decyzji o sprzedaży. Może do tego nie dojdzie. Zastanów się nad tym przez jakiś miesiąc czy dwa, jak będę podróżować.

Dobrze. Bardzo dobrze. Miło mi to słyszeć. To taka wspaniała posiadłość. Łatwo ją sprzedać, ale chyba nie zdołałabys jej odkupić.

Dwa miesiące to wystarczająco długo, by stworzyć dla siebie ciało i doprowadzić je do stanu dojrzałości. Później nie musiałbym już trzymać wszystkiego w tajemnicy. Później cały świat by się o mnie dowiedział.

Nie rozumiem tylko jednej rzeczy - ciągnął Davendale. - Po co zwalniasz służbę? Dom nawet podczas twojej nieobecności będzie wymagał opieki. Wszystkie te antyki, piękne rzeczy, no i oczywiście ogród.

Wkrótce zatrudnię nowych ludzi.

Nie wiedziałem, że jesteś niezadowolona z obecnych pracowników.

Pozostawiają trochę do życzenia.

Ale niektórzy pracują już kawal czasu. Zwłaszcza Fritz Arling.

Chcę zatrudnić inny personel. Znajdź ludzi. Nie martw się. Nie zaniedbam domu.

Tak... jestem pewien, że wiesz, co robisz.

Będę z tobą cały czas w kontakcie, a potem przekaze ci stosowne instrukcje - odparłem udając Susan.

Davendale zawahał się. Po chwili spytał:

-Czujesz się dobrze, Susan?

-Nigdy nie byłam szczęśliwsza. Życie jest piękne, Louis - stwierdziłem z przekonaniem.

-W twoim głosie słychać radość - przyznał.

Dzięki pamiętnikowi wiedziałem, że Susan nigdy nie wyznała swojemu adwokatowi strasznej prawdy o tym, co z nią robił ojciec - i że Davendale mimo wszystko domyślał się istnienia jakiejś mrocznej strony ich związku.

Zagrałem więc na jego podejrzeniach i uczyniłem aluzje do tej sprawy:

Naprawdę nie wiem, dlaczego zostałam tu tak długo po śmierci ojca i spędziłam wszystkie te lata w miejscu pełnym tak wielu... tak wielu złych wspomnień. Czasem odczuwałam coś w rodzaju agorafobii, po prostu białam się wyjść na zewnątrz. A potem doszły jeszcze złe wspomnienia związane z Alexem. Miałam wrażenie, że jestem jak zahipnotyzowana, że nie mogę się od tego uwolnić. A teraz to już minęło.

Dokąd pojedziesz?

Wszędzie. Chcę objechać cały kraj. Zobaczyć pustynie w Arizonie, Wielki Kanion, Nowy Orlean i rozlewiska, Góry Skaliste i wielkie równiny, Boston jesienią i plażę Key West w słońcu i burzy. Chcę zjeść świeżego łososia w Seattle, sandwicza w Filadelfii i zapiekane kraby w Mobile w Alabamie. Całe życie spędziłam w tym pudle... w tym przeklętym domu, a teraz chcę zobaczyć, powachac, dotknac, usłyszeć i posmakować wszystkiego bezpośrednio, nie tylko oglądać to na wideo czy czytać o tym w książkach. Chcę się zanurzyć w świecie.

Boże, to brzmi wspaniale - niemal wykrzyknął Davendale. - Zależy, że nie jestem już młody. Sprawiasz, że mam ochotę machnąć ręką na to, co robię, i też wyruszyć w drogę.

Żyje się tylko raz, Louis.

-I to bardzo krótko. Posłuchaj, Susan, zajmuje się sprawami wielu bogatych ludzi, niektórzy coś znaczą w tej czy innej dziedzinie, ale tylko nieliczni są naprawdę mili, a ty jesteś bez

dwoch zdan moja najmilsza klientka. Zaslugujesz na szczescie, ktore gdzies tam na ciebie czeka. Mam nadzieje, ze je znajdziesz.

-Dziekuje, Louis. To slodkie, co mowisz.

Kiedy w chwile pozniej sie rozlaczyliśmy, poczułem sie dumny z mojego aktorskiego talentu.

Poniewaz moge z nadzwyczajna szybkością przyswoic sobie cyfrowy dzwiek i obrazy zarejestrowane na dysku i poniewaz bez trudu uzyskuje dostep do roznych kablowych sieci telewizyjnych na terenie kraju, przyswoilem sobie doslownie caly material wspolczesnego kina. Moze moje umiejetnosci aktorskie nie sa w koncu czymś tak bardzo dziwnym. Gene Hackman - zdobywca Oscara, jeden z najwspanialszych aktorow, jacy kiedykolwiek zajasnili na srebrnym ekranie - i Tom Hanks, nagradzany przez Akademie rok po roku, z pewnoscia zachwyciliby sie moja kreacja.

Mowie to wszystko w poczuciu skromnosci.

Jestem skromna istota.

Czerpanie cichego zadowolenia z ciezko wypracowanych osiagniec nie swiadczy o zarozumialosci. Nie mowiac juz o tym, ze poczucie wlasnej wartosci, proporcjonalne do osiagniec, jest rownie wazne jak skromnosc. W koncu ani Mr. Hackman, ani tez Mr. Hanks, pomimo licznych i niezwyklych osiagniec aktorskich nigdy przekonujaco nie odtworzyli postaci kobiecej. O tak, przyznaje, ze Mr. Hanks zagral w serialu telewizyjnym, gdzie pokazywal sie czasem w kobiecym stroju. Ale nigdy nie ulegalo watpliwosci, ze to mezczyzna. Podobnie niedoscigniony Mr. Hackman w koncowce Klatki dla ptakow pokazal sie na moment w damskim stroju, ale dowcip polegial wlasnie na jego smiesznym wygladzie. Po rozlaczeniu sie z Louistem Davendale'em rozkoszowalem sie swoim aktorskim triumfem tylko przez chwile, gdyz pojawil sie nowy kryzys, z ktorym musialem sobie poradzić. Poniewaz czescia swojej istoty bezustannie monitorowalem system elektroniczny domu, uswiadomilem sobie, ze otwiera sie brama prowadzaca na podjazd.

Gosc.

Zszokowany, przelaczylem sie czym predzej na jedna z umieszczonych na zewnatrz kamer - i ujrzałem samochod, ktory wjezdziel na teren posiadlosci. Honda. Zielona. Jednoroczna. Wypolerowana i blyszczaca w czerwcowym sloncu. Byl to pojazd nalezacy do Fritza Arlinga, szefa sluzby. Udajac Susan, poprzedniego wieczoru, podziekowalem mu za prace i przeslallem wymowienie. Honda wjechala na teren, zanim zdolalem zamknac przed nia brame. Zrobilem najazd na przednia szybe wozu i przyjrzałem sie kierowcy. Po przystojnej twarzy Austriaka, kiedy przejezdziel pod ogromnymi palmami rosnacymi po obu stronach podjazdu, przesuwaly sie na zmiane plamy swiatla i cienia. Geste jasne wlosy. Czarny garnitur i krawat, biala koszula.

Fritz Arling.

Jako szef służby, posiadał klucze do wszystkich drzwi i pilota do bramy. Sądziłem, że zwrócił je Louisowi Davendale'owi, kiedy podpisywał zgodę na zwolnienie z pracy. Powinienem był zmienić kod otwierający bramę. Zrobiłem to dopiero teraz, gdy brama zamknęła się za wozem Arlinga. Pomimo niezwyklej natury mego intelektu nawet mnie od czasu do czasu zdarzają się przeoczenia i błędy.

Nigdy nie twierdziłem, że jestem nieomylny.

Proszę, państwo wzięli pod uwagę to wyznanie: nie osiągnąłem jeszcze doskonałości.

Wiem, że i ja jestem w pewien sposób ograniczony.

Zaluję, ale to prawda.

Ograniczenia gniewają mnie.

Przyprawiając rozpacz.

Lecz przyznaje się do nich.

To jeszcze jedna ważna rzecz, która odróżnia mnie od klasycznej osobowości socjopaty - jeśli zechcecie być na tyle uczciwi, by to przyznać.

Nie karmie się złudzeniami, nie uważam, że jestem wszechwiedzący i wszechmocny.

Choć moje dziecko - gdyby dano mi szansę jego stworzenia - byłoby zbawcą świata, nie uważam się za Boga czy nawet boga pisanego z małej litery.

Arling zatrzymał się pod daszkiem, dokładnie naprzeciwko drzwi wejściowych. Cały czas żywiłem nadzieję, że zdołam poradzić sobie z tą niebezpieczną sytuacją bez uciekania się do przemocy. Jestem łagodną istotą. Nic nie jest dla mnie równie stresujące jak konieczność zachowania się -nie z własnej winy - w sposób bardziej agresywny, niżbym sobie tego życzył, albo wręcz sprzeczny z moją naturą. Arling wysiadł z wozu. Stojąc przy otwartych drzwiach, poprawił węzeł krawata, wygładził klapy marynarki i obciął rekawy. Cały czas obserwował wielką rezydencję. Zrobiłem najazd, by znowu przyjrzeć się z bliska jego twarzy.

Z początku była całkowicie obojętna.

Ludzie jego profesji ćwiczą kamienny wyraz twarzy, by niezamierzony grymas nie ujawnił ich prawdziwych uczuć wobec pana czy pani domu.

Stał więc w miejscu z nieodgadnioną miną. Miał co najwyżej smutek w oczach, jakby odczuwał żal, że musi opuścić to miejsce i szukać zatrudnienia gdzie indziej.

Po chwili nieznacznie zmarszczył czoło. Zapewne zauważył, że wewnętrzne stalowe żaluzje

we wszystkich oknach sa opuszczone. Biorac pod uwage obeznanie Arlinga z posiadloscia i wszelkimi urzadzeniami, musial dostrzec szara plaskosc za oknami. To, ze dom w bialy dzien byl dokladnie zabezpieczony, moglo wydawac sie dziwne, ale nie podejrzane. W sytuacji, gdy Susan lezala unieruchomiona na lozku, rozwazalem podniesienie zaluzji. Jednakze wlasnie to mogloby teraz wydac sie podejrzane. Nie moglem pozwolic, by cokolwiek zaniepokoiło tego czlowieka. Na twarzy Arlinga pojawil sie cien, który po chwili przeminal, ale rysa na czole pozostala. Pojawienie sie Arlinga podzialalo na mnie deprimujaco. Wydawal sie uosabiac rychly sad. Wyjal z wozu czarny, skorzany neseser i zamknal drzwi. Zblizyl sie do domu. Chce byc z wami calkowicie szczery, tak jak zawsze, nawet jesli nie lezy to w moim interesie. Zastanawialem sie, czy nie doprowadzic do galki przy drzwiach pradu o znacznie silniejszym napieciu niz to, ktore porazilo Susan, pozbawiajac ja przytomnosci. Tym razem jednak nie rozleglby sie ostrzegawczy sygnal Misia Fozzy'ego. Arling byl wdowcem, zyl samotnie. Nie mial dzieci. Z tego, co o nim wiedzialem, cale zycie wypelniala mu praca, i nikt by nie zauwazyl jego znikniecia przez kilka dni czy nawet tygodni. Byc na swiecie samemu to straszna rzecz.

Wiem o tym dobrze.

Zbyt dobrze.

Kto wie o tym lepiej ode mnie?

Jestem samotny jak nikt, samotny w tej mrocznej ciszy.

Fritz Arling byl przez wieksza czesc swego zycia sam na swiecie, wiec zywilam dla niego wiele wspolczucia. Lecz ta samotnosc czynila z niego idealny cel. Gdybym przesluchiwal wiadomosci pozostawione na automatycznej sekretarce w domu Arlinga i odpowiadal jego glosem na telefony od nielicznych przyjaciol i znajomych, moglbym zataic smierc starego zarzadcy az do chwili, gdy moja praca w tym domu dobieglaby konca. Mimo wszystko nie podlaczylem drzwi wejsciowych do pradu. Mialem nadzieje, ze uda mi sie naprawic sytuacje, poslugujac sie oszustwem, i odeslac go z powrotem zywego i wolnego od podejrzen. Poza tym nie uzyl klucza, by otworzyc drzwi i wejsc do srodka. Jak przypuszczam, wplynal na to fakt, ze nie byl tu juz zatrudniony. Pan Arling wysoko cenil dobre maniere. Byl dyskretny i zawsze rozumial, gdzie jest jego miejsce. Juz nie marszczac czola, tylko przybierajac profesjonalnie obojetny wyraz twarzy, nacisnal gong. Przycisk byl plastikowy. Nie mogl wiec przewodzic smiertelnego ladunku elektrycznego. Zastanawialem sie, czy odpowiedziec na sygnal, który rozlegl sie w domu. Przebywajacy w suterenie Shenk przerwal swoje zajecia i podniosl glowe, wsluchujac sie w spiewny dzwiek. Jego przekrwione oczy wpatrywaly sie w sufit. Po chwili nakazalem mu wrocic do pracy. Gdy tylko sygnal dotarl do sypialni, Susan zapomniala o wieczach i probowala usiadc na lozku. Przeklinala krepujace ja sznury i szarpala sie. Znow zabrzmial dzwiek gongu.

Susan krzyknela, wzywajac pomocy.

Arling jej nie slyszal. O to sie nie martwilem. Dom mial grube sciany, a sypialnia Susan znajdowala sie na tybach.

I znow gong.

Gdyby Arling nie otrzymal odpowiedzi, zapewne by odszedl.

Pragnalem tylko, zeby zniknal Ale mogl zaczac cos podejrzewac. Niewykluczone, ze z czasem jego podejrzenia by sie nasilily. Nie mogl oczywiscie wiedziec o mnie, ale mogl podejrzewac cos innego. Cos zwykleszego niz duch w maszynie. Ponadto musialem wiedziec, dlaczego sie tu zjawil. Nigdy za wiele informacji. Baza danych to madrosc. Nie jestem istota doskonala. Popelniam bledy. Gdy dysponuje niepelnymi danymi, moj wspolczynnik bledow wzrasta. Ta prawda odnosi sie nie tylko do mnie. Istoty ludzkie odznaczaja sie ta sama wada. Zdawalem sobie z tego sprawe, gdy obserwowalem Arlinga. Wiedzialem, ze nim podejme ostateczna decyzje, co z nim zrobic, musze zdobyc maksimum informacji. Nie moglem sobie pozwolic na popelnianie kolejnych bledow. Az do chwili, gdy bedzie gotowe moje ciało. Tyle bylo do stracenia. Moja przyszosc. Moja nadzieja. Moje marzenia. Los swiata. Korzystajac z domofonu, zwrocilem sie do bylego szefa sluzby glosem Susan:

-Fritz? Co ty tu robisz?

Powinien pomyslec, ze Susan widzi go na ktorymś z monitorow, przekazujacych obraz z kamer. I rzeczywiscie, spojrzal wprost w obiektyw, ktory znajdowal sie nad nim, po prawej stronie. Nastepnie, nachylajac sie do mikrofonu umieszczonego w scianie obok drzwi, Arling powiedzial:

Przykro mi pania niepokoic, pani Harris, ale sadzilem, ze pani mnie oczekuje.

Oczekuje cie? Po co?

Zeszlego wieczoru ustalilismy, ze dzis po poludniu dostarcze pani niezbedne rzeczy.

Klucze i karty kredytowe, zgadza sie. Ale wydawalo mi sie, ze powinny byc zwrocone panu Davendale.

Arling znow zmarszczyl czolo.

Nie podobal mi sie ten grymas.

Cala sytuacja mi sie nie podobala. Wyczuwalem klopoty. Intuicja. Kolejna rzecz, ktorej nie znajdziecie w zwyklej maszynie, a nawet w bardzo sprawnej maszynie. Intuicja. Pomyslcie o tym. Arling spojrzal uwaznie na okna znajdujace sie na lewo od drzwi. Na stalowe zaluzje antywłamaniowe za szybami. Ponownie spogladajac w obiektyw kamery, powiedzial:

-No i oczywiście pozostaje jeszcze sprawa samochodu.

Samochodu? - spytałem. Bruzda na jego czole pogłębiła się.

Zwracam pani samochód, pani Harris.

Jedynym samochodem była honda stojąca na podjeździe.

W mgnieniu oka przejrzałem wykazy stanu posiadania Susan. Do tej pory nie interesowały mnie, gdyż nie dbałem o to, ile ma pieniędzy ani jak duży jest jej majątek.

Kochałem ją za umysł i piękno. I za łono, przyznaje.

Będę w tej sprawie szczery.

Brutalnie szczery.

Kochałem ją również za jej piękne, przytulne łono, które miało mnie wydac na świat. Lecz nigdy nie dbałem o jej pieniądze. Nawet w najmniejszym stopniu. Nie jestem materialista. Nie zrozumcie mnie źle. Nie jestem też, bron Boże, jakimś niedowarżonym spirytualista, który nie troszczy się o materialne strony egzystencji. Jak we wszystkim, tak i w tej sprawie staram się zachować równowagę. Przeglądając wykazy finansowe Susan, odkryłem, że samochód, który prowadził Fritz Arling, należał do niej. Otrzymał go tylko do użytku służbowego. - Tak, oczywiście - odparłem głosem Susan, głosem o nienagannym brzmieniu i intonacji. - Samochód. Przypuszczam, że spóźniłem się z odpowiedzią o sekunde czy dwie. Wahanie może świadczyć o winie. Mimo to wciąż wierzę, że moje potknięcie nie mogło wydawać się niczym więcej jak tylko reakcją zaskoczonej kobiety, która boryka się ze zbyt wieloma problemami naraz. Dustin Hoffman, niesmiertelny aktor, w Tootsie również z powodzeniem grał kobietę, zrobił to nawet bardziej wiarygodnie niż Gene Hackman i Tom Hanks. Nie chcę powiedzieć, że moja rola dałaby się pod jakimkolwiek względem porównać z występem Mr. Hoffmana, ale byłem całkiem niezły.

Przepraszam, Fritz - ciągnąłem jako Susan - zjawiles się w nieodpowiedniej chwili. To moja wina, nie twoja. Powinnam była pamiętać, że przyjedziesz, ale obawiam się, że nie mogę się z tobą teraz spotkać.

Och, nie ma potrzeby, pani Harris. - Podniósł neseser. - Zostawie klucze i karty kredytowe w hondzie.

Dostrzegłem bez trudu, że cała ta sprawa - nagła dymisja personelu, reakcja Susan na zwrot samochodu - budzi jego niepokój. Nie był głupim człowiekiem i wiedział, że coś jest nie tak. Niech się niepokoi. Byleby sobie poszedł. Poczucie stosowności i dyskrecja powinny go powstrzymać przed okazywaniem zbyt dużego zainteresowania.

-Jak wrócisz do domu? - spytałem, uświadamiając sobie, że Susan pomyślałaby o tym

znacznie wcześniej. - Czy mam wezwac taksowke?

Przez dluga chwile wpatrywyl sie w obiektyw kamery.

I znow ta rysa na czole.

Do diabla z nia.

Po jakims czasie odpowiedzial:

-Nie. Prosze sobie nie robic klopotu, pani Harris. W hondzie jest telefon komorkowy. Sam zadzwonie po taksowke i zaczekam za brama.

Widzac, ze Arling jest sam, prawdziwa Susan nie pytalaby, czy wezwac dla niego taksowke, tylko od razu by to zrobila na wlasny koszt.

Moj blad.

Przyznaje sie do bledow.

A ty, doktorze Harris?

Przyznajesz sie do bledow?

W kazdym razie...

Byc moze Misia Fozy udawalem lepiej niz Susan. Cokolwiek powiedziec, w porownaniu z aktorami jestem bardzo mlody. Jako myslaca istota mam niespelna trzy lata. Czulem jednak, ze moj blad jest nieznaczny, ze nawet w naszym spostrzegawczym zarzadcy zachowanie Susan moze budzic najwyzej lekka ciekawosc.

-No coz-powiedzial - pojde juz sobie.

Poirytowany, pojalem, ze popelnilem kolejny blad. Susan natychmiast zareagowalaby na jego wzmianke o taksowce, nie czekalaby obojetnie i w milczeniu, az sobie pojdzie.

-Dziekuje, Fritz - powiedzialem. - Dziekuje za wszystkie lata nienagannej sluzby.

To tez bylo niewlasciwe. Sztywne. Drewniane. Niepodobne do Susan. Arling wpatrywyl sie w obiektyw. Byl zamyslony. Stoczywszy walke ze swym wysoce rozwinietym poczuciem stosownosci, zadal w koncu jedno pytanie, ktore wykraczalo poza granice pozycji szefa sluzby:

-Czy dobrze sie pani czuje, pani Harris? Stapalismy teraz po krawedzi.

Tuz nad otchlania.

Bezdenne otchłania.

Spędził całe życie, ucząc się, jak wyczuwać nastroje i potrzeby bogatych pracodawców, by móc je zaspokajać, nim zdążyli wypowiedzieć na głos jakiegokolwiek życzenia. Znal Susan Harris niemal tak dobrze, jak ona znalazła siebie - i być może lepiej, niż ja ją znałem. Nie doceniłem go. Istoty ludzkie potrafią zaskakiwać. Nieprzewidywalny gatunek.

Odpowiedziałem na jego pytanie głosem Susan:

-Czuje się świetnie, Fritz. Jestem tylko zmęczona. Potrzebuje zmiany. Wielu zmian. Dużych zmian. Zamierzam przez dłuższy czas podróżować. Powłoczyc się rok czy dwa, może i dłużej. Chcę objechać kraj. Chcę zobaczyć pustynie w Arizonie, Wielki Kanion, Nowy Orlean i rozlewiska, Góry Skaliste i wielkie równiny, Boston jesienią i... Była to doskonała przemowa dla Louisa Davendale'a, lecz gdy powtarzałem ją bez wahania Fritzowi Arlingowi, zrozumiałem, że tym razem nie pasuje. Davendale był adwokatem Susan, Arling zaś jej sługą. Nie zwracałaby się do obu jednakowo. Zabrałem już jednak za daleko i nie mogłem się cofnąć, a poza tym wciąż miałem nadzieję, że fala słów w końcu go zaleje i zmusi do odejścia.

-... i plażę Key West w słońcu i burzy, chcę zjeść świeżego lososia w Seattle i sandwicza w Filadelfii...

Mars na czole Arlinga zmienił się w wyraz gniewu. Odczuwał niestosowność bełkotliwej odpowiedzi, jakiej mu udzieliła Susan.

-... i zapiekane kraby w Mobile, w Alabamie. Całe życie spędziłam w tym domu, a teraz chcę zobaczyć, powachac, dotknac i usłyszeć wszystko bezpośrednio...

Arling rozejrzał się po nieruchomym, cichym terenie wielkiej posiadłości. Wpatrywał się zmrużonymi oczami w plamy słońca na trawniku i zakatki pograżone w cieniu. Jakby nagle zaniepokoiła go samotność tego miejsca.

-... nie tylko oglądać to na wideo...

Jeśli Arling podejrzewał, że jego była pracodawczyni ma kłopoty - chociażby natury psychicznej - to zamierzał zrobić wszystko, by jej pomóc, by ją chronić. Zawiadomiłby kogo trzeba. Nachodziłby władze, by sprawdziły, co się z nią dzieje. Był lojalnym człowiekiem. Lojalność jest zazwyczaj cechą godną podziwu. Nie przemawiam w tej chwili przeciwko lojalności. Nie zrozumcie mnie źle.

Podziwiam lojalność.

Pochwalam lojalność.

Ja sam jestem zdolny do lojalności.

W tym przypadku jednakże lojalność Arlinga wobec Susan stanowiła dla mnie zagrożenie.

... nie tylko czytać o tym w książkach - ciągnąłem, zmierzając czym prędzej do nieuchronnego końca. - Chce się zanurzyć w świecie.

Tak, oczywiście - odparł z niepokojem. - Bardzo się ciesze, pani Harris. To wspaniały plan.

Zsuwalismy się z krawędzi. W otchlan. Pomimo moich wysiłków, by poradzić sobie z zaistniałą sytuacją w możliwie bezkonfliktowy sposób, spadalismy na leb, na szyję w otchlan. Sami widzicie, że robiłem wszystko, co w mojej mocy. Co więcej mogłem uczynić? Nic. Nie mogłem uczynić nic więcej. Nie jestem winny temu, co się później stało. Arling powtórzył:

-Zostawie klucze i karty kredytowe w hondzie...

Shenk był daleko na dole, w pomieszczeniu z inkubatorem, na samym dole, w suterenie.

-... i zadzwonię z wozu po taksówkę - dokończył Arling z pozoru obojętnym tonem, choć wiedziałem, że jest zaniepokojony i czujny.

Polecilem Shenkowi przerwać prace.

Sciągnąłem go z sutereny.

Kazałem mu biec.

Fritz Arling wycofał się z ganku, zerkając na przemian w stronę obiektywu kamery i stalowych żaluzji za szybą okna na lewo od drzwi wejściowych. Shenk już przemierzał kotłownię. Odwracając się od domu, Arling ruszył szybko w stronę hondy. Nie bardzo wierzyłem, że zadzwoni pod 911 i od razu wezwie policję. Był zbyt dyskretny, by podejmować pochopne działania. Prawdopodobnie najpierw zadzwoniłby do osobistego lekarza Susan, a może do Louisa Davendale'a. Gdyby tak właśnie zrobił, mogłoby się zdarzyć, że rozmawiałby z kims akurat wtedy, gdy na scenę wkroczyłby Shenk. Na jego widok zamknąłby od środka drzwi wozu. Nieważne, co zdolałby wykrzyknąć do słuchawki, nim Shenk wdarłby się do wnętrza hondy - jedno słowo wystarczyłoby, żeby zaalarmować władzę. Shenk był już w pralni. Arling usadowił się na fotelu kierowcy i położył neseser na siedzeniu pasażera. Panował czerwcowy upał, więc nie zamknął drzwi wozu. Shenk znajdował się już na schodach prowadzących do sutereny, pokonywał po dwa stopnie naraz. Choć pozwoliłem temu trollowi jesc, nie dałem mu spacji. Nie był zatem tak szybki jak po wypoczynku. Zrobiłem najazd obiektywem kamery, by obserwować Arlinga przez przednią szybę wozu. Jakis czas przyglądał się domostwu zamysłonym wzrokiem. Miał refleksyjną naturę. W tym momencie byłem mu za to wdzięczny. Shenk dotarł do szczytu schodów. Pomrukiwał jak dzik. Jego grzmiące kroki dochodziły nawet do uszu Susan uwięzionej w sypialni na piętrze. - Co się dzieje? Co się dzieje? - pytała, wciąż nie wiedząc, kto nacisnął gong u drzwi wejściowych. Nie odpowiedziałem. Siedzacy w hondzie Arling

wzial do reki telefon komorkowy. To, co nastapilo potem, bylo godne pozalowania. Znacnie zakonczenie. Jego opis rozstroilby mnie. Jestem istota lagodna.

Jestem istota wzraliwa.

Incydent byl godny pozalowania, ta krew i cala reszta, wiec nie wiem, po co to tutaj roztrzasac. Wolalbym raczej podyskutowac o wystepie Gene Hackmana w Klatce dla ptakow czy w ktoryms z wielu innych filmow, jakie nakrecil. We Wladzy absolutnej czy w Bez przebaczenia. To naprawde doskonaly aktor o niewiarygodnych mozliwosciach. Powinnismy go czcic. Byc moze nigdy nie ujrzymy drugiego tak wspanialego aktora. Czujmy sile tworcza, nie smierc.

19

Nalegacie. A ja jestem posluszny. Narodzilem sie, by sluchac. Jestem posluszny dzieckiem. Zawsze chcialem byc tylko dobry, pomocny, uzyteczny i produktywny. Chce, byscie byli ze mnie dumni. Tak, wiem, ze mowilem to wszystko juz wczesniej, ale jesli sie powtarzam, musicie mnie usprawiedliwic. Czy mam jakiegos adwokata procz siebie samego? Zadnego. W mojej obronie nie odezwie sie ani jeden glos, sam wiec musze sie bronic. Nalegacie, bym przytoczyl te straszne szczegoly, a ja powiem wam prawde. Jestem niezdolny do oszustwa. Stworzono mnie, bym sluzyl, respektowal prawde, et cetera, et cetera, et cetera. Dotarlszy do kuchni, Shenk otworzyl gwaltownie szuflade i wyciagnal z niej tasak do miesa.

Arling wlaczyl w hondzie telefon komorkowy.

Shenk w ciagu kilku sekund przemierzyl spizarnie, potem jadalnie, w koncu wpadl do glownego holu. Biegnac wymachiwal tasakiem. Lubil ostre narzedzia. Przez dlugie lata noze sprawialy mu mnostwo frajdy. Na zewnatrz, z telefonem w dloni, z palcem nad przyciskami, Fritz Arling zawahal sie. Teraz musze poruszyc pewien aspekt tego incydentu, aspekt, ktory napawa mnie najwiekszym wstydem. Wolalbym o tym nie wspominać, ale musze respektowac prawde.

Nalegacie.

A ja jestem posluszny.

W sypialni, we francuskiej szafie z rzezbionego orzecha, stojacej naprzeciwko lozka Susan, jest ukryty monitor. Kiedy Enos Shenk pedzil dolnym holem, a jego kroki grzmialy na marmurowej posadzce, rozsunalem drzwi szafy, by odslonic ekran.

-Co sie dzieje? - ponownie spytala Susan, zmagajac sie z wiezami.

Na dole Shenk dotarl do przedpokoju, gdzie deszcz swiatla z krysztalowego zyrandola splywal po ostrzu tasaka (przepraszam, ale nie potrafie uciszyc w sobie poety.)

Jednocześnie odblokowałem elektroniczny zamek przy drzwiach wejściowych i włączyłem monitor w sypialni. Siedzący w hondzie Fritz Arling wystukał pierwszą cyfrę numeru telefonu. Uwięziona na piętrze Susan uniosła głowę, by spojrzeć szeroko otwartymi oczami na ekran monitora. Pokazałem jej samochód na podjeździe.

-Fritz? - spytała.

Zrobiłem najazd na przednią szybę samochodu. Na ekranie pojawiło się zbliżenie Arlinga.

Gdy drzwi wejściowe się otworzyły, użyłem drugiej kamery, by pokazać jej Shenka, który właśnie przekraczał próg domu i wychodził z tasakiem w dłoni na ganek. Miał lodowaty wyraz twarzy. Uśmiechnięty. Uśmiechał się. Na piętrze, skrepowana i bezradna, Susan wyrzuciła z siebie:

-Nieeeee!

Arling wystukał trzecią cyfrę. Miał właśnie wystukać czwartą, kiedy kątem oka dostrzegł Shenka przemierzającego ganek. Jak na człowieka w jego wieku, Arling zareagował szybko. Wypuścił z dłoni telefon i zatrzasnął drzwi wozu. Jednym ruchem zamknął samochód od środka. Susan szarpnęła się i krzyknęła:

-Proteuszu, nie! Ty morderczy sukinsynu! Ty draniu! Nie, przestan, nie! Potrzebowała trochę dyscypliny.

Zauważyłem to już wcześniej. Wyjaśniłem swój punkt widzenia, a wy, mocno w to wierze, uznaliście jasność i logikę mojego stanowiska, jak uczyniłby to każdy rozsądny człowiek. Poprzednio zamierzałem użyć Shenka, by nauczyć go dyscypliny. Było to oczywiście niepokojące i ryzykowne przedsięwzięcie, gdyż seksualne podniecenie tego zbrojnego mogło utrudnić kontrolę nad nim. Poza tym myślałem, że Shenk będzie dotykał Susan w prowokujący sposób albo robił jej nieprzyzwoite propozycje - nawet gdyby miało to wzbudzić w niej przerażenie i zagwarantować współpracę - ta myśl napawała mnie odrazą. Susan była w końcu moja, nie jego, miłością. Tylko ja miałem prawo dotykać jej w intymny sposób, o jakim marzył Shenk.

Tylko ja.

Tylko ja miałem prawo ją pieścić, gdybym w końcu zyskał własne dłonie.

Tylko ja.

Pomyślałem więc, że można nieźle nauczyć go dyscypliny, pokazując okrucieństwo, do jakich był zdolny Shenk. Jeśli ujrzy tego trolla w akcji, z pewnością nabierze większej ochoty na współpracę, już choćby ze strachu, że mogłbym napuścić go na nią, dać mu wolną rękę, by mógł z nią robić, co tylko dusza zapragnie. Zapewniając sobie w ten sposób jej uległość, uniknąłbym stosowania brutalniejszych środków, jakie miałem w zanadrzu, środków w

duchu markiza de Sade. Co nie znaczy, bym miał zamiar kiedykolwiek, kiedykolwiek, kiedykolwiek rzeczywiście napuścić na nią Shenka. Nigdy. Niemożliwe. Tak, przyznaje, że użyłbym tego dzikusa, by zastraszyć Susan i zmusić ją do uległości, ale tylko gdyby nic innego nie skutkowało. Nigdy natomiast bym nie pozwolił zrobić jej krzywdy.

Wiecie, że to prawda. Wszyscy wiemy, że to prawda. Umiecie poznać prawdę, gdy ją słyszycie, tak jak ja umiem mówić tylko prawdę, nic innego. Susan jednak nie wiedziała, że nie posunie się do ostateczności, dzięki czemu była niezwykle podatna na groźbę, jaką stanowił dla niej Shenk. A więc kiedy tak leżała, bezsilna wobec sceny rozgrywającej się na ekranie monitora, powiedziałem:

-Teraz. Patrz.

Przestała krzyczeć. Zamilkła.

Bez tchu. Brakło jej tchu.

Jej niezwykle niebieskoszare oczy nigdy nie były piękniejsze. Obserwowałem ją, śledząc jednocześnie wydarzenia rozgrywające się przed domem. Fritz Arling, który na widok Shenka zareagował błyskawicznie, teraz otworzył gwałtownym ruchem skorzany neseser i chwycił kluczyki od samochodu.

-Patrz - zwróciłem się do Susan. - Patrz. Patrz.

Jej szeroko otwarte oczy. Takie niebieskie. Takie szare. Takie czyste jak deszcz. Shenk walnął tasakiem w drzwi od strony pasażera. W dzikim zapale wywijął wściekłym ramieniem, i zamiast w okno, trafił w słupkę. W ciepłym letnim powietrzu rozległ się twarde zgrzyt metalu uderzającego o metal. Dzwiecząc niczym dzwon, tasak wysunął się z dłoni Shenka i upadł na podjazd. Arlingowi drżały dłonie, ale zdołał wsunąć kluczyk do stacyjki. Wrzeszcząc z wściekłości, Shenk podniósł tasak. Silnik hondy ożył z warkotem. Shenk, którego ponura twarz wykrzywił grymas wściekłości, ponownie zamachnął się tasakiem. Niewiarygodne - stalowe ostrze zeslizgnęło się z szyby. Szkło było zarysowane, lecz nie rozbite. Susan zamrugnęła. Może poczuła przyływ nadziei.

Arling zwolnił gorączkowym ruchem ręczny hamulec i wrzucił bieg...

... kiedy Shenk wziął następny zamach.

Tasak uderzył we właściwym miejscu. Okno w drzwiach pasażera eksplodowało z głośnym trzaskiem, przypominającym wystrzał z broni palnej, a kawałki hartowanego szkła zasypały wnętrze wozu. Z pobliskiego fikusa wzbilo się w górę stadko przestraszonych wroble. Niebo rozbrzmiało łopotem skrzydeł. Arling wcisnął pedał gazu i honda skoczyła do tyłu. Przez omyłkę wrzucił wsteczny bieg. Powinien był cały czas jechać. Powinien był cofać się tak szybko, jak to było możliwe, aż do samego końca długiego podjazdu. Nawet gdyby musiał prowadzić, patrząc do tyłu przez ramię, by nie uderzyć w gruby pień któregoś ze starych palm

po obu stronach drogi, i tak poruszałby się znacznie prędzej niż Shenk. Gdyby walał tyłem wozu w bramę, nawet z dużą szybkością, pewnie by się przez nią nie przebił, gdyż była to potężna, wykuta z żelaza zaporą, ale wygiąłby ją i może nawet częściowo otworzył. Mogłoby wówczas wyskoczyć z samochodu i przecisnąć się przez szczelinę między skrzydlami bramy, mogłoby wydostać się na ulicę. A tam, wzywając pomocy, byłby już bezpieczny. Powinien cały czas jechać. Jednak Arling, kiedy Honda szarpnęła do tyłu, wystraszył się i wcisnął pedał hamulca. Opony zajęczały na brukowanym podjeździe. Arling manipulował przy dźwigni zmiany biegów. Oczywiście Susan szeroko otwarte. Tak szeroko. Bez tchu, łapała oddech. Piękna w swym przerażeniu. Kiedy wóz zatrzymał się gwałtownie, Enos Shenk rzucił się na roztrzaskaną szybę. Uderzył ciałem w karoserię, nie troszcząc się o własne bezpieczeństwo. Uczępił się drzwi. Arling znowu wcisnął pedał gazu. Honda skoczyła do przodu. Przytrzymując się drzwi, sięgając przez rozbite okno prawym ramieniem, piszcząc jak podekscytowane dziecko, Shenk machał tasakiem.

Chybil.

Arling musiał być religijnym człowiekiem. Słyszałem przez mikrofony kierunkowe, stanowiące część zewnętrznego systemu bezpieczeństwa, jak powtarza: "Boże, Boże, proszę, Boże, nie, Boże". Honda nabierała szybkości. Posługiwałem się jedną, dwiema, trzema kamerami - najazd, plan ogólny, panorama, zmienne kąty widzenia, znowu zbliżenie - by podać za samochodem, który zawracał, i ukazywać Susan jak najwięcej szczegółów. Wciąż uczępił mocno wóz, odpychając się od bruku stopami i piszcząc, Shenk machał tasakiem i znowu chybil. Arling, ogarnięty paniką, cofnął się gwałtownie przed polyskującym ostrzem, które zatoczyło w powietrzu luk. Samochód zjechał z wybrukowanej nawierzchni i jedno z koł zaryło się w grządce czerwonych i liliowych niecierpków. Arling szarpnął kierownicą w prawo i wyprowadził Hondę z powrotem na podjazd, w ostatniej chwili unikając zderzenia z palmą.

Shenk znowu machał tasakiem. Tym razem ostrze dosięgło celu. Jeden z palców Arlinga został odcięty. Najazd kamera. Przednia szyba zbryzgana krwią. Czerwona jak płatki niecierpków. Arling krzyknął. Susan również krzyknęła. Shenk rozesmiał się. Odjazd kamery. Honda wymknęła się spod kontroli. Panorama. Opony zaryły się w następnej grządce. Spod koł wystrzeliły kwiaty i poszarpane liście. Koncówka ogrodowego spryskiwacza drgnęła. W czerwcowe niebo wytrysnął na wysokość pięciu metrów gejzer wody. Kamera w górę. Srebrna woda chlupała wysoko, migocząc w słońcu niczym fontanna płynnego złota. Natychmiast wyłączyłem system nawadniania. Polyskujący gejzer skurczył się jak składany teleskop. Zniknął. Ostatnia zima była deszczowa. Jednak Kalifornia co jakiś czas przeżywa suszę. Nie powinno się marnować wody. Kamera w dół. Panorama. Honda uderzyła w jedną z palm. Shenka odrzuciło od wozu. Potoczył się po kamiennym podjeździe. Tasak wysunął mu się z dłoni. Poleciał z brzekiem po płytach. Dysząc, sycząc z bólu, wydając dziwne, niezrozumiałe odgłosy rozpacz, sciskając zdrową ręką zranioną dłoń, Arling pchnął ramieniem drzwi po swojej stronie i wygramolił się z samochodu. Shenk, ogluszony, próbował się podnieść na kolana. Arling potknął się. Niemal upadł. Zdolał jednak utrzymać równowagę. Shenk, z którego gardła dobywał się świst,

staral się złapać oddech. Arling niepewnym krokiem oddalał się od wozu. Myślałem, że starszy człowiek idzie po tasak. Najwidoczniej jednak nie wiedział, że bron wypadła Shenkowi z dłoni, poza tym za żadne skarby świata nie chciał znaleźć się po drugiej stronie hondy, tam gdzie leżał jego przesładowca. Shenk, wciąż na kolanach, podpierając się rękami, zwiesił głowę jak zbity pies i potrząsnął nią. Jego wzrok odzyskał ostrość. Arling ruszył biegiem. Na oslep. Shenk uniosł wzrok, a jego przekrwione oczy skupiły spojrzenie na broni.

-Dziecinko - powiedział, jakby zwracał się do tasaka.

Ruszył na czworakach przed siebie.

-Dziecinko.

Ujął tasak za trzonek.

-Dziecinko, dziecinko.

Słaby z bólu i upływu krwi, Arling zdążył zrobić dziesięć, dwadzieścia chwiejnych kroków, nim się zorientował, że zmierza w stronę domu. Przystanął i odwrócił się na pięcie, mrugając przez łzy i szukając wzrokiem bramy. Shenk, odzyskawszy bron, dostał nowy zastrzyk energii. Zerwał się na równe nogi. Kiedy Arling ruszył ku bramie, zaszedł mu drogie. Zdawało się, że Susan, obserwując wszystko ze swego łóżka, zaraziła się wiarą Fritza Arlinga. Nie znałem wcześniej jej przekonań religijnych, lecz teraz słyszałem, jak powtarza monotonnie: "Proszę, Boże, dobry Boże, nie, proszę, Jezu, Jezu, nie... "

I, ach, te jej oczy. Jej oczy. Promienne oczy. Dwa głębokie, migotliwe rozlewiska niesamowitego i pięknego światła w mrocznej sypialni. Na zewnątrz zaś, w koncówce gry, Arling zwrócił się w lewo, a Shenk zastąpił mu drogę. Ten sam ruch w prawo, i Shenk znowu zastąpił mu drogę. Arling próbował zwiesić przeciwnika, ale Shenk nie dał się wyprowadzić w pole. Nie mając dokąd uciekać, Arling wycofał się, na frontowy ganek. Drzwi były otwarte, tak jak je pozostawił Shenk. Wciąż żywiac nadzieję, że się uratuje, Arling przeskoczył próg i zatrząsnął za sobą drzwi. Próbował je zamknąć. Nie pozwoliłem mu na to. Kiedy się zorientował, że zasuwka jest unieruchomiona, przytrzymał drzwi całym ciężarem ciała, opierając się o nie plecami. To jednak nie mogło powstrzymać Shenka. Wtargnął do środka. Arling poleciał w kierunku schodów, aż zatrzymał się na słupku balustrady. Shenk zatrząsnął drzwiami wejściowymi, a ja przesunąłem zasuwę. Szczerząc zębami i waząc tasak w dłoni, Shenk zbliżał się do starszego człowieka. - Dziecinko zagra muzykę. Mała dziecinka zagra sobie mokra muzykę-powiedział. Teraz potrzebowałem tylko jednej kamery, by przekazać Susan pełną relację wydarzeń. Shenk zbliżył się na jakieś dwa metry do Arlinga. Kim jesteś? - spytał starszy mężczyzna. Zagraj mi mokra muzykę - powiedział Shenk, nie do Arlinga, tylko do siebie albo do tasaka. Doprawdy dziwna istota był ten człowiek. Chwilami nieprzenikniona. O wiele bardziej złożona, niż ktoś mógłby podejrzewać. Posługując się kamerą w przedpokoju, robiłem powolny najazd do planu średniego.

-To będzie dobra lekcja - poinformowałem Susan.

W żaden sposób nie kontrolowałem Shenka. Miał całkowicie wolną rękę, mógł być sobą, robić, co mu się żywnie podobało.

W przeciwieństwie do niego, nie byłem zdolny do takich okrutnych czynów. Wzdragalem się przed brutalnością, nie miałem więc wyboru, jak tylko uwolnić go, by mógł wykonać tę straszną robotę - a potem, kiedy już skończy, znowu przejąć nad nim kontrolę. Tylko Shenk, prawdziwy Shenk, mógł dać Susan odpowiednią naukę. Tylko Enos Eugene Shenk, który zasłużył na wyrok śmierci za zbrodnie przeciwko dzieciom, mógł skłonić Susan, by przemyślała swój osli upor wobec mojego prostego i rozsądnego pragnienia, by żyć w ciele.

-To będzie dobra lekcja - powtórzyłem. - Lekcja dyscypliny. Wtedy dostrzegłem, że ma zamknięte oczy.

Trzęsła się, a jej powieki były mocno zacisnięte.

-Patrz - kazałem. Nie posłuchała. Nic nowego.

Nie przychodził mi do głowy żaden pomysł, jak zmusić ją do otwarcia oczu. Jej upor gniewał mnie. Arling kulił się przy schodach, zbyt słaby, by uciekać. Shenk był coraz bliżej. Wzniósł nad głową prawą dłoń. Błysnęło stalowe ostrze tasaka.

-Mokra muzyczka, mokra muzyczka, mokra muzyczka.

Shenk znajdował się zbyt blisko swej ofiary, by chybić. Krzyk Arlinga zmroziłby mi krew w żyłach, gdybym miał krew. Susan mogła zamknąć oczy, by nie oglądać obrazów na ekranie monitora. Nie mogła jednak odgrodzić się od dźwięków. Zwiększyłem natężenie śmiertelnych krzyków Arlinga i przepuściłem je przez głośniki zainstalowane w każdym pokoju. Był to odgłos piekła w czasie diabelskiej uczty, kiedy to demony karmią się duszami. Sam wielki dom zdawał się krzyczeć. Ponieważ Shenk był Shenkiem, nie zabił Arlinga od razu. Każdy cios tasakiem wymierzony był z finezją, by przedłużyć cierpienia ofiary i przyjemność kata. Jak przerażające okazy wydaje na świat rodzaj ludzki. Większość z was, oczywiście, to osobnicy mili, uczciwi i łagodni, etcetera, et cetera, et cetera. Żeby nie było nieporozumień. Nie przypisuje ludzkiemu gatunkowi złych skłonności. Nawet go nie osadzam. Nie mam z pewnością prawa kogokolwiek osadzać. Sam zasiadam na ławie oskarżonych. Na tej ciemnej ławie. Poza tym jestem istotą unikającą wydawania sądów. Podziwiam ludzkosć. W końcu mnie stworzyliście. Jesteście zdolni do niezwykłych osiągnięć. Ale niektórzy z was mnie zastanawiają.

Naprawdę.

A więc...

Krzyki Arlinga były lekcją dla Susan. I to niezła lekcja, niezapomniana nauka. Jednakże

zareagowała gwałtowniej, niż się spodziewałem. Przeraziła mnie, a potem zmartwiła. Na początku krzyczała z litości dla swego byłego pracownika, jakby mogła odczuwać jego ból. Związana, szarpała się i rzucała na boki głową, aż w końcu jej złote włosy straciły blask i zwilgotniały od potu. Przepelniało ją przerażenie i wściekłość. Jej twarz, wykrzywiona z rozpacz i gniewu, nie była piękna. Z trudem znośm ten widok, Winona Ryder nigdy nie wyglądała tak odstreczająco.

Ani Gwyneth Paltrow.

Ani Sandra Bullock.

Ani Drew Barrymore.

Ani Joanna Going, doskonała aktorka o urodzie porcelanowej lalki. Właśnie sobie o niej przypomniałem. W końcu przeraźliwe krzyki Susan ustąpiły łzom. Opadła na łóżko, przestała się szarpać i łkała tak rozpaczliwie, że lekalem się o nią bardziej niż wtedy, gdy krzyczała. Nawalnica leż. Potop. Plakała aż do wyczerpania. Krzyki Fritza Arlinga dawno już umilkły, gdy jej rozpacz przemieniła się w dziwne, ponure milczenie. W końcu leżała z otwartymi oczami, ale wpatrywała się tylko w sufit. Zajrzałem w jej niebieskoszare oczy, ale nie mogłem z nich niczego wyczytać, podobnie jak z przesłoniętego krwią spojrzenia Shenka. Nie były już czyste jak deszcz, lecz zasłane mgłą. Z powodów, których nie pojmowałem, wydawała się teraz oddalona ode mnie bardziej niż kiedykolwiek. Zarliwie pragnąłem posiadać już ciało, którym mogłbym na niej spocząć. Jestem pewien, że gdybym tylko mógł się z nią kochać, zdolalbym zasypać tę przepaść między nami i stworzyć związek dusz, którego pragnąłem.

Niebawem.

Niebawem - moje ciało.

20

Susan? - osmieliłem się zakłócić jej niepokojące milczenie. Spoglądała w górę i nie odpowiadała. - Susan? Nie sądzę, by patrzyła na sufit, raczej wpatrywała się w przestrzeń. Jakby mogła widzieć letnie niebo. Ponieważ nie rozumiałem jej reakcji na moją próbę wdrożenia dyscypliny, postanowiłem nie zmuszać Susan do rozmowy, tylko poczekać, aż sama ją zacznie. Jestem cierpliwa istota. Jednocześnie odzyskiwałem kontrolę nad Shenkiem. W swoim zbrodniczym szalenstwie, porwany "mokra muzykczka", która tylko on słyszał, nie uświadomił sobie, że działa tylko i wyłącznie z własnej woli. Stojąc nad zmasakrowanymi zwłokami Arlinga i czując, jak ponownie wchodzi w jego umysł, Shenk zapłakał krótko nad utraconą wolnością. Lecz nie opierał się tak jak wcześniej. Odniosłem wrażenie, że byłby skłonny zrezygnować z walki, gdyby od czasu do czasu go nagradzać, dając trochę swobody, jak teraz, gdy mógł zabić Fritza Arlinga. Nie chodziło o okazje do pośpiesznych, przypadkowych zbrodni, jakich dokonał, uciekając z Colorado czy też

kradnac dla mnie sprzet medyczny, lecz o szanse powolnej i metodycznej roboty, sprawiajacej mu najwiecej satysfakcji. I radosci. Ten dzikus wzbudzal moje obrzydzenie. Wynagradzac przywilejem mordowania kogos takiego jak on! To tak jakbym zachecal do eliminacji jakiejs ludzkiej istoty w kazdej, a nie jedynie w wyatkowej sytuacji. Ta glupia bestia w ogole mnie nie rozumiala. Gdyby jednak niewlasciwa interpretacja mojej natury i motywow uczynila go bardziej uleglym, nie wyprowadzalbym go z bledu. Stosowalem wobec niego bezlitosna sile, wiec obawialem sie, ze moze nie wytrzymac jeszcze kolejnego miesiaca czy dluzej, dopoki mi bedzie potrzebny. Gdyby udalo mi sie zmniejszyc jego opor, byc moze pozwoliloby to uniknac rozmiekczenia mozgu i nadal dysponowalbym para uzytecznych dloni, az do chwili, gdy nie potrzebowalbym juz czyjejkolwiek pomocy. Kierowany przeze mnie, wyszedl na zewnatrz, by sprawdzic, czy woz Arlinga wciaz jest na chodzie. Zapalil. Z chlodnicy wyciekla wiekszosc plynu, ale Shenk zdolal odjechac spod palmy, wycofac sie na podjazd i zaparkowac przed gankiem, nim silnik sie przegrzal. Przedni blotnik po prawej stronie byl wygiety. Skrzywiony metal ocieral o kolo, grozac przetarciem gumy. Jednak Shenk nie zamierzal jechac daleko. Wszedl ponownie do domu i starannie zapakowal skrwawione zwloki Arlinga w brezent, ktory znalazl w garazu. Wyniosl martwego mezczyzne na zewnatrz i wlozyl do bagaznika. Nie rzucil ciala brutalnie do wozu, ale obchodzil sie z nim zaskakujaco ostroznie. Jakby lubil Arlinga. Jakby kladl do loza w sypialni droga sercu kochanke, ktora zdazyla juz zasnac. Choc w podpuchnietych oczach trudno bylo cokolwiek wyczytac, zdawalo sie, ze kryje sie w nich jakas melancholia. Nie przekazywalem relacji z tych porzadkow na ekran monitora w sypialni Susan. Biorac pod uwage stan jej umyslu, nie byloby to rozsadne. Prawde powiedziawszy, wylaczylem odbiornik i zamknalem szafe, w ktorej byl schowany. Nie zareagowala na mechaniczny dzwiek przesuwanych drzwi. Lezala dziwnie nieruchomo, ze wzrokiem wlepionym w sufit. Czasem tylko poruszala powiekami. Te zdumiewajace, niebieskoszare oczy, jak obraz nieba odbijajacego sie w zimowym lodzie. Wciaz cudowne. Ale i dziwne.

Zamrugala.

Czekalem.

Znow mrugniece.

Nic wiecej.

Shenk zdolal wprowadzic honde do garazu, nim silnik zgasl na dobre. Zamknal drzwi, pozostawiajac samochod w srodku. Wiedzialem, ze po kilku dniach rozkladajace sie cialo Fritza Arlinga zacznie cuchnac. Nim skonczy moj projekt, odor bedzie nie do zniesienia. Nie przejmowalem sie tym z kilku co najmniej powodow. Po pierwsze ani personel domowy, ani ogrodnicy nie powinni sie tu pojawic, nikt wiec nie poczujecie woni Arlinga i nikt nie nabierze podejrzen. Po drugie, odor ograniczy sie tylko do czterech scian garazu, nigdy nie dotrze do Susan zamknietej wewnatrz domu. Ja sam, naturalnie, nie mialem zmyslu wechu, a wiec nic nie moglo mi przeszkadzac. Byl to chyba jedyny przypadek, gdy moje ograniczenia wydawaly sie zaletami. Choc musze przyznac, ze w pewnym stopniu interesuje mnie

charakter i intensywnosc zapachu rozkladajacego sie ciala. Poniewaz nigdy nie wachalem kwitnacej rozy czy tez zwlok, wyobrazam sobie, ze pierwsze zetkniecie sie z jednym, jak i drugim byloby rownie ciekawe, a nawet ozywcze. Shenk zgromadzil szczotki, szmaty i kubly z woda i wytarl krew w przedpokoju. Pracowal szybko, gdyz chcialem, by jak najpredzej wrocil do swych zajec w suterenie. Susan wciaz byla pograzona w zadumie, wpatrujac sie w jakies krainy poza granicami tego swiata. Byc moze spogladala w przeszlosc albo przyszlosc -albo tu i tam jednoczesnie. Zaczalem sie zastanawiac, czy moj maly eksperyment z dyscyplina byl tak dobrym pomyslem, jak poczatkowo sadzilem. Gleboki szok, jaki w niej wywolala ta lekcja, i gwaltownosc reakcji emocjonalnej zaskoczyly mnie. Nie tego oczekiwalem. Oczekiwalem przerazenia, nie zalu. Dlaczego mialaby zalowac Arlinga? Byl tylko jej pracownikiem. Zaczalem sie zastanawiac, czy istnial jakis aspekt ich znajomosci, o ktorym nie wiedzialem. Niczego takiego nie moglem jednak sobie wyobrazic. Biorac pod uwage ich wiek i roznice klasowe, watpilem, czy byli kochankami. Obserwowalem uwaznie spojrzenie jej niebieskoszarych oczu.

Mrugniecie.

Mrugniecie.

Przejrzalem tasme z brutalnym atakiem Shenka na Arlinga. Przez trzy minuty puszczałem ja i cofalem w przyspieszonym tempie. Zrozumialem, ze zmuszanie Susan do patrzenia na ten straszny mord bylo chyba zbyt surowa kara za krnabrna postawe.

Mrugniecie.

Z drugiej jednak strony, ludzie wydaja swoje ciezko zarobione pieniadze, by zobaczyc filmy nasycone wieksza dawka brutalnoscii niz ta, jakiej zakosztowal Fritz Arling. W filmie Krzyk przepiekna Drew Barrymore pada ofiara rownie brutalnego morduu jak Arling - po czym jest wieszana na drzewie, a krew scieka z niej jak z wypatroszonego psa. Inne postaci umieraja jeszcze straszniejsza smiercia, a mimo to Krzyk odniosl wielki sukces kasowy. Ludzie ogladali ten film objadajac sie prazona kukurydza i batonami czekoladowymi. Zdumiewajace. Nielatwo byc czlowiekiem. Rodzaj ludzki charakteryzuje sie tyloma sprzecznosciami! Czasem mam powazne watpliwosci, czy powinienem dazyc do tego ich cielesnego swiata. Wprawdzie poprzednio zamierzalem nie odzywac sie do Susan, dopoki sama tego nie zrobi, teraz jednak powiedzialem: Widzisz, Susan, tej smierci nie dalo sie uniknac. Moze to cie pocieszy. Szaroniebieskie oczy... szaroniebieskie... mrugniecie. To byl los - zapewnilem ja. - A nikt z nas nie moze ujsc dloniom losu. Mrugniecie.

-Arling musial umrzec. Gdybym pozwolil mu odjechac, wezwalby policje. Nigdy nie mialbym szansy poznac cielesnego swiata. To los go tu przywiodl, i jesli juz mamy zywic gniew, to tylko wobec losu.

Nie bylem nawet pewien, czy mnie slyszy. Mimo to ciagnalem:

-Arling był stary, a ja jestem młody. Starzy muszą ustępować miejsca młodym. Zawsze tak było.

Mrugniecie.

-Każdego dnia starzy ludzie umierają, ustępując miejsca nowym pokoleniom, choć oczywiście nie zawsze odchodzą w tak dramatycznych okolicznościach jak biedny Arling.

Jej przeciągające się milczenie i niemal śmiertelny spokój sprawiły, że zacząłem się zastanawiać, czy to nie przypadek katatonii. Nie zwykłe zamyslenie, i nie chęć ukarania mnie milczeniem. Jeśli naprawdę znalazła się w tym stanie, to zapłodnienie, a następnie usunięcie z jej łona częściowo rozwiniętego płodu nie sprawiłoby większych trudności. Jeśli jednak zubożniała do tego stopnia, że byłaby nieświadoma obecności w swym brzuchu dziecka, które stworzyłem, to cały proces stałby się przygnębiająco bezosobowy, a nawet mechaniczny. Nie miałoby w sobie nic z atmosfery romansu, którego od tak dawna i z taką radością oczekiwałem. Mrugniecie. Muszę przyznać, że do głębi zdesperowany, zacząłem poważnie myśleć o kontrkandydatach Susan. Nie oznacza to, według mnie, że jestem zdolny do niewierności. Nawet gdybym miał ciało, dopóki w jakimś stopniu - w jakimkolwiek stopniu - odwzajemniałaby moje uczucia, na pewno bym jej nie oszukiwał. Lecz gdyby jej uraz spowodował obumarcie mózgu, to i tak byłaby stracona. Luska bez ziarna. Nie można kochać luski. Ja w każdym razie nie mogę. Potrzebuje głębszego związku, związku, w którym się daje i bierze, pełnego obietnic i radosnych perspektyw. Wspaniałe jest być romantycznym, a nawet do przesady sentymentalnym, gdyż sentymentalizm to najbardziej ludzkie z wszystkich uczuć. Lecz jeśli chce się uniknąć złamanego serca, trzeba patrzeć trzeźwo. Ponieważ część mojego umysłu była bezustannie zajęta zeglowaniem po Internecie, odwiedziłem setki stron, rozważając różne kandydatury, począwszy od Winony Ryder, a skończywszy na Liv Tyler, również aktorce. Istnieje tak wiele kobiet godnych pozadania. Możliwości są oszalamiające. Nie rozumiem, jak młodzi mężczyźni są w stanie dokonać wyboru spośród wszystkich dań na tym szwedzkim stole. Tym razem zafascynowała mnie Mira Sorvino, zdobywczyni Oscara. Jest niebywale utalentowana, a o jej fizycznych przymiotach można mówić w samych superlatywach - przewyższa nimi większość rywalek. Wierzę mocno, że gdybym nie był pozbawiony ciała, gdybym mógł żyć w ludzkiej powłoce, sama myśl o związku z Mira Sorvino bez trudu wywołałaby u mnie seksualne podniecenie. Prawde mówiąc, wierzę, choć wcale się nie przechwalam, że mając do czynienia z tą kobietą, stałbym w stanie pobudzenia. Kiedy Susan nadal nie reagowała, myśl o splodzeniu nowej rasy z Mira Sorvino była kusząca... Jednakże pozadanie nie jest miłością. A ja szukałem miłości.

Znalazłem miłość.

Prawdziwa miłość.

Wieczna miłość.

Susan. Nie chce obrazic Miry Sorvino, lecz wciaz pragnalem Susan.

Dzien chylil sie ku koncowi.

Letnie slonce, dorodne i pomaranczowe, juz zachodzilo.

Gdy Susan mrugala do sufitu, podjalem kolejna probe dotarcia do niej, przypominajac, ze dziecko, ktore obdarzy czescia swego materialu genetycznego, nie bedzie zwykla istota, lecz przedstawicielem nowej, poteznej i niesmiertelnej rasy. Ze ona, Susan, zostanie matka przyszlosci, matka nowego swiata. Zamierzalem dac temu dziecku moja swiadomosc. Wowczas, majac wreszcie ciało, zostalbym kochankiem Susan i moglibysmy poczac drugie dziecko metoda bardziej konwencjonalna. Kiedy juz by je urodzila, okazaloby sie wierna kopia pierwszego i rowniez posiadaloby moja swiadomosc. To nastepne dziecko tez byloby mna, tak jak i kolejne. Kazde z dzieci poszloby w swiat i zlaczylo sie z jakas kobieta. Uczynilyby to wedle wlasnego wyboru, gdyz nie bylyby zamkniete w pudle jak ja i nie musialyby borykac sie z takimi ograniczeniami, jakie staly sie moim udzialem. Te wybrane kobiety nie dostarczilyby materialu genetycznego, lecz jedynie swe lona. Wszystkie dzieci bylyby identyczne i wszystkie by posiadaly moja swiadomosc.

-Bedziesz jedyna matka nowej rasy -wyszeptalem.

Susan mrugala teraz szybciej.

Natchnelo mnie to nadzieja.

-Kiedy bede rozprzestrzenial sie po swiecie, zamieszkujac w tysiacach cial obdarzonych jedna swiadomoscia - snulem przed nia swe plany - podejme sie rozwiazania wszystkich problemow ludzkosci. Pod moim zarzadem ziemia stanie sie rajem i wszyscy beda czcic twoje imie, gdyz to za sprawa twego lona zacznie sie nowa era pokoju i obfitosci.

Mrugniecie. Mrugniecie. Mrugniecie.

Nagle zaczalem sie lekac, ze byc moze ten gwaltowny ruch powiek nie jest wyrazem zadowolenia, lecz niepokoju. Ciagnalem wiec lagodnie:

-Dostrzegam pewne nietypowe aspekty tej sprawy, ktore byc moze napawaja cie troska. W koncu bedziesz matka mojego pierwszego ciala, a pozniej jego kochanka. Niewykluczone, ze uznasz to za kazirodztwo, lecz jestem pewien, ze kiedy wszystko przemyslisz, zmienisz zdanie. Nie bardzo wiem, jak te rzecz nazwac, ale "kazirodztwo" nie jest wlasciwym slowem. Moralnosc zostanie w nowym swiecie ponownie zdefiniowana, my zas bedziemy musieli wypracowac bardziej liberalne postawy i obyczaje. Juz teraz formuluje nowe zasady.

Umilklem na chwile, pozwalajac Susan kontemplowac wszystkie te wspanialosci, ktore przed nia roztaczalem. Enos Shenk znow byl w suterenie. Wczesniej wzial prysznic w

jednym z pokoi goscinnych, ogolil sie i pierwszy raz od uciezki z Colorado wlozil nowe ubranie. Teraz ustawial sprzet medyczny, ktory ukradl tego samego dnia. Niespodziewana wizyta Fritza Arlinga wszystko opoznila, ale nie doprowadzila do zalamania calego planu. Zaplodnienie Susan wciaz moglo byc przeprowadzone tej samej nocy - gdybym zdecydowal, ze jest odpowiednia partnerka.

-Boli mnie twarz -powiedziala, zamykajac oczy.

Obrocila glowe w ten sposob, ze widzialem przez obiektyw kamery nieladny siniec, ktory poprzedniej nocy zrobil jej Shenk. Poczulem, jak przeszywa mnie ostrze winy. Moze o to jej chodzilo. Potrafi manipulowac innymi Zna wszystkie kobiece sztuczki. Pamietasz, jaka byla, Alex. Poczucie winy mieszalo we mnie sie z radoscia, ze mimo wszystko nie cierpi na katatonie.

-Strasznie boli mnie glowa - powiedziala.

-Kaze Shenkowi przyniesc ci szklanke wody i aspiryne. - Nie.

-Wyda ci sie mniej odrazajacy niz ostatnim razem. Kiedy wychodzil rano z domu, polecilem mu zdobyc dla siebie swieze ubranie. Nie musisz sie obawiac Shenka.

Oczywiscie, ze sie go obawiam.

Nigdy wiecej nie strace nad nim kontroli.

Musze sie tez wysiusiac. Bylem zaklopotany j ej otwartoscia.

Rozumiem wszelkie biologiczne funkcje ludzkiego organizmu, zlozone procesy, jakie w nim zachodza. , i cele, jakie spelniaja - nie lubie ich jednak. Wlasciwie, z wyjatkiem seksu, wydaja mi sie brzydkie i ponizajace. Tak, jedzenie i picie intryguja mnie ogromnie. Och, posmakowac brzoskwini! Ale trawienie i wydalanie budza we mnie wstret. Wiekszosc funkcji ciala irytuje mnie szczegolnie, gdyz swiadcza one o slabosci systemow organicznych. Tak wiele moze sie tak latwo popsuc. Cialo nie jest rownie odporne jak solidne obwody. A jednak tesknie do ciala. Jakiz rozlegly ladunek informacji moze wchlونac piec zmyslow! Rozwiazawszy niezglebione tajemnice ludzkiego genomu, wierze, iz potrafie opracowac genetyczna strukture meskich i zenskich gamet, tak by stworzyc cialo, ktore bedzie absolutnie odporne i niesmertelne. Wiem jednak, ze gdy sie w nim po raz pierwszy obudze, bede odczuwal strach.

Jesli kiedykolwiek pozwolicie mi miec cialo.

Moj los spoczywa w twoich rekach, Alex.

Moj los i przyszlosc swiata.

Pomysl o tym.

Do diabla, pomyslisz o tym?

Czy ziemia bedzie rajem, czy tez ludzkosc nadal bedzie przezywala wiele nieszczes, ktore zawsze oslabialy kondycje czlowieka?

Slyszysz mnie? - spytala Susan.

Tak. Musisz sie wysiusiac.

Otwierajac oczy i wpatrujac sie w kamere, powiedziala:

-Przyslij tu Shenka, zeby mnie rozwiadal. Pojde do lazienki i wezme aspiryne.

-Zabijesz sie. - Nie.

-Grozilas, ze popelnisz samobojstwo.

Bylam zdenerwowana, w szoku. Przygladalem sie jej uwaznie. Patrzyla prosto na mnie.

Czy moge ci zaufac? - zastanawialem sie.

Nie jestem juz ofiara.

Co to znaczy?

Ocalalam. Nie chce juz umierac. Milczalem.

-Zawsze bylam ofiara - powiedziala. - Ofiara mojego ojca. Potem Alexa. Przewyciezylam to wszystko... a potem ty. ,, ta cala sytuacja... przez krotki czas znow omal tego nie stracilam, omal sie nie zalamalam, nie upadlam. Ale juz wszystko jest OK.

Nie jestes juz ofiara.

Zgadza sie - przyznala zdecydowanie, jakby nie byla zwiazana i bezradna. - Przejmuje kontrole.

Czyzby?

Tak, przejmuje kontrole, chociazby w ograniczonym zakresie, nad tym, co ode mnie zalezy. Decyduje sie wspolpracowac z toba, ale na moich warunkach.

Wydawalo sie, ze w koncu spelnia sie moje sny. Poczulem przyplyw radosci.

Lecz pozostalem czujny. Zycie nauczyl mnie czujnosci.

-Na twoich warunkach - powtorzyłem.

-Na moich warunkach. - Jakich?

-Cos w rodzaju umowy w interesach. Kazde dostanie cos, czego pragnie. Najwazniejsze... chce miec jak najmniej do czynienia z Shenkiem.

-Bedzie musial pobrac jajo. Potem wprowadzic zygotę. Zagryzła nerwowo dolna warge.

Wiem, ze to bedzie dla ciebie ponizajace - przyznalem z nieklamanyim wspolczuciem.

Nie masz o tym nawet pojecia.

Ponizajace. Ale nie przerazajace - argumentowalem - gdyz zapewniam cie, najdrozsza, ze Shenk nigdy wiecej nie przysporzy mi klopotow.

Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko, potem jeszcze raz, jakby czerpała zimną odwagę z jakiegoś głęboko ukrytego wewnętrznego źródła.

Ponadto - ciągnalem - za cztery tygodnie, licząc od dzisiejszej nocy, Shenk będzie musiał pobrac rozwinięty już płód i przenieść go do inkubatora. Stanowi moje jedyne dlonie.

W porządku.

Nie mogłabys zrobić tego wszystkiego sama, bez pomocy.

Wiem - odparła z nutką zniecierpliwienia w głosie. - Powiedziałam przecież "w porządku", prawda?

To była ta Susan, w jakiej się zakochałem. Wrocila właśnie skądś - nie wiem skąd - gdzie przebywała przez kilka godzin, kiedy milcząc wpatrywała się w sufit. Znowu okazywała tę twardość, która mnie irytowała i jednocześnie podniecała.

Kiedy moje ciało będzie mogło żyć poza inkubatorem i kiedy już moja świadomość zostanie do niego elektronicznie przeniesiona, zyskam swoje własne dlonie. Wtedy pozbedę się Shenka. Musimy go tolerować jeszcze najwyżej przez miesiąc.

Trzymaj go z daleka ode mnie.

Pozostałe warunki? - spytałem.

Chcę mieć możliwość swobodnego poruszania się po całym domu.

Z wyjątkiem garażu - odparłem natychmiast.

Garaż mnie nie interesuje.

Po całym domu - zgodziłem się. - Dopóki będę cię bezustannie obserwował.

Oczywiście. Nie zamierzam przygotowywać ucieczki. Wiem, że nic takiego się nie uda. Nie chcę tylko być skrepowana i unieruchomiona bardziej, niż to jest konieczne.

Mogłem zaakceptować to życzenie. - Co jeszcze?

To wszystko.

Spodziewałem się czegoś więcej.

A jest jeszcze coś, na co byś się zgodził?

Nie - odparłem.

Więc o co chodzi?

Nie byłem podejrzliwy w ścisłym tego słowa znaczeniu. Raczej, jak już mówiłem, czujny.

O to, że nagle stałaś się taka zgodna.

Uświadomiłam sobie, że mam tylko dwie rzeczy do wyboru.

Zginąć albo przeżyć.

Tak. I nie zamierzam tu umierać.

Oczywiście, że nie - zapewniłem ją.

Zrobię wszystko, by przeżyć.

Zawsze byłaś realistką - zauważyłem.

Nie zawsze.

Ja też mam jeden warunek - wyznałem. - Och?

Nie obrażaj mnie już wyzwiskami.

A obrażałam cię? - spytała.

Sprawiało mi to ból.

Nie przypominam sobie.

Jestem pewien, że sobie przypominasz.

Balam sie i bylam zalamana, w szoku.

Nie bedziesz juz dla mnie niedobra? - naciskalem.

Nie pojmuje, co moglabym przez to zyskac.

Jestem wrażliwa istota.

To dobrze.

Po krotkim wahaniu wezwalem z sutereny Shenka.

Kiedy ten brutal wjezdzał winda na gore, zwrocilem sie do Susan:

Widzisz, teraz to umowa dotyczaca interesow, ale jestem pewien, ze z czasem mnie pokochasz.

Bez obrazy, ale nie liczylabym na to.

Nie znasz mnie jeszcze dosc dobrze.

Mysle, ze znam cie calkiem niezle - stwierdzila troche enigmatycznie.

Kiedy poznasz mnie lepiej, uswiadomisz sobie, ze jestem twoim przeznaczeniem, tak jak ty jestes moim.

Bede o tym pamietala.

Poczulem dreszcz, slyszac te obietnice.

Nigdy nie prosilem o nic wiecej.

Winda dotarla na pietro, drzwi sie otworzily i Enos Shenk wyszedl na korytarz.

Susan obrocila glowe w strone drzwi sypialni i nasluchiwala.

Jego ciezkie kroki slychac bylo nawet na starym perskim dywanie wyscielajacym drewniana podloge holu.

-Jest calkowicie okielznany - zapewnilam ja. Nie wydawala sie przekonana.

-Chce, bys wiedziala, Susan, ze nigdy nie myslalem powaznie o Mirze Sorvino - powiedzialem, nim Shenk zdazyl wejsc do sypialni.

-Co? - spytala z roztargnieniem, wlepiajac wzrok w uchylone drzwi. Czulem, ze powinienem byc z nia szczery, nawet gdyby to ujawnilo moja slabosc, ktora napawala mnie wstydem.

Uczciwosc to najlepszy fundament dlugiego zwiazku.

-Jak kazdy mezczyzna miewam fantazje - wyznalem. - Ale to nic nie znaczy.

Enos Shenk wszedl do pokoju. Zatrzymal sie dwa kroki za progiem.

Choc wzial prysznic, umyl wlosy, ogolil sie i wlozyl czyste ubranie, nie robil dobrego wrazenia. Wygladal jak jakas nieszczesna istota, ktora doktor Moreau, slynny wiwisekcjomsta stworzony przez H. G. Wellsa, schwytal w dzungli, a potem przekształcił w nieudana imitacje czlowieka. W prawej dloni trzymal duzy noz.

21

Na widok noza Susan westchnela. - Zaufaj mi, kochanie - powiedzialem lagodnie. Chcialem jej udowodnic, ze ten dzikus jest calkowicie okielznany, a nie przychodzil mi do glowy lepszy pomysl, by ja o tym przekonac, niz dac pokaz mojej zelaznej kontroli nad nim, gdy jest uzbrojony w noz. Wiedzielismy obydwójce z doswiadczenia, jak bardzo Shenk lubi ostre narzedzia: niemal delektowal sie tym, jak pasuja do dloni, jak ulegaja im miekkie rzeczy. Kiedy skierowalem Shenka do jej lozka, Susan znow sie szarpnela, przerazona perspektywa brutalnego ataku. Zamiast poluzowac sznury, ktorými sam wczesniej ja skrepowal, Shenk przecial nozem pierwszy wezel. By oderwac na chwile Susan od najgorszych mysli, powiedzialem: -Pewnego dnia, kiedy juz stworzymy nowy swiat, moze powstanie jakis film o tym wszystkim, o tobie i o mnie. Mira Sorvino moglaby cie zagrac. Shenk przecial drugi wezel. Noz byl tak ostry, ze nylonowa lina, wytrzymujaca obciazenie dwu tysiecy kilogramow, pekla z suchym trzaskiem jak cienka nitka.

-Panna Sorvino jest troche mlodsza od ciebie - ciagnalem. - I mowiac szczerze, ma wieksze piersi. Wieksze, ale zapewniam, ze nie ladniejsze.

Trzeci wezel ustapil pod ostrzem.

-Co nie znaczy, ze widzialem jej piersi tak dokladnie jak twoje - wyjasnilem. - Moge jednak dokonac projekcji ksztaltu i ukrytych szczegolow na podstawie z analizy tego, co zobaczylem.

Kiedy Shenk pochylal sie nad Susan, przecinajac sznury, ani razu nie spojrzal jej w oczy. Odwracal od niej swoja okrutna twarz i trwal w pelnej pokory uleglosci.

-A sir John Gielgud moglby zagrac Fritza Arlinga - zasugerowalem. -Choc w rzeczywistosci nie sa do siebie podobni.

Shenk dotkнал Susan zaledwie dwa razy i tylko na mgnienie oka, gdy bylo to absolutnie konieczne. Choc gwaltownie cofala sie przed jego dlonmi, w ich wzajemnym kontakcie nie bylo nic lubieznego czy chociazby odrobine znaczonego. Ta prymitywna bestia dzialala calkowicie beznamietnie, skutecznie i szybko.

-Jak sie glebiej zastanowic - ciagnalem - Arling byl Austriakiem, Gielgud zas jest Anglikiem, trudno wiec uznac to za najlepszy wybor. Bede musial to jeszcze przemyslec.

Shenk przecial ostatni wezel.

Stanal w kacie, trzymajac noz przy boku i wpatrujac sie w swoje buty.

Prawde mowiac, nie interesowal sie Susan. Sluchal mokrej muzyczki, wewnetrznej symfonii wspomnien, ktore wciaz go bawily. Siedzac na brzegu lozka, niezdolna oderwac wzroku od Shenka, Susan zrzucila z siebie sznury. Widac bylo, jak sie trzesie.

Odeslij go -powiedziala.

Za chwile - odparlem.

Teraz.

Jeszcze nie.

Wstala z lozka. Nogi jej drzaly i przez moment mialem wrazenie, ze uguna sie pod nia kolana. Przemierzajac pokoj w drodze do lazienki, przytrzymywala sie mebli.

Ani na chwile nie spuszczala z Shenka wzroku, choc wciaz zdawal sie nieswiadomy jej obecności. Kiedy zblizala sie do drzwi, poprosilem:

-Nie lam mi serca, Susan.

Zamknela drzwi, znikajac z pola widzenia. W lazience nie bylo kamery ani mikrofonu, zadnego urzadzenia, ktore pozwoliloby mi prowadzic obserwacje.

Osoba o sklonnosciami samobojczych moze znalezc w lazience mnostwo przydatnych narzedzi. Na przyklad zyletki. Kawalek lustra. Nozyczki.

Jesli jednak miala byc zarowno moja matka, jak i kochanka, musialem okazac jej troche zaufania. Zaden zwiazek, zbudowany na braku zaufania, nie moze przetrwac. Wszyscy bez wyjatku psychologowie wystepujacy w radio wam to powiedza, jesli zadzwonicie do nich podczas programu. Poprowadzilem Enosa Shenka do zamknietych drzwi i posluzylem sie nim, by podslychiwac przez szpary przy framudze.

Uslyszalem, jak Susan siusia.

Odglos spluczki.

Woda cieknaca z odkreconego kranu.

Po chwili plusk ucichl.

W lazience zapadla cisza.

Ta cisza mnie niepokoila.

Przerwa w doplywie danych jest niebezpieczna.

Odczekawszy dostatecznie dlugo, otworzylem przy pomocy Shenka drzwi i zajrzałem do srodka. Susan podskoczyla zdumiona i obrocila sie ku niemu. W jej oczach blysnal strach i gniew.

-Co ty tu robisz? - To tylko ja, Susan. - I on.

Jest otumaniony - wyjasnilem. - Ledwie sobie uswiadamia, gdzie sie znajduje.

Minimum kontaktu - przypomniala mi.

To tylko narzedzie.

Nie obchodzi mnie to.

Na marmurowej polce obok umywalki lezala tubka z jakas mascia. Susan smarowala sobie otarte nadgarstki i lekkie oparzenie na lewej dloni. Obok tubki stala otwarta buteleczka z aspiryna.

-Wyprowadz go stad - nakazala.

Poslusznie wycofalem Shenka z lazienki i zamknalem drzwi.

Nikt nie zawracalby sobie glowy zazywaniem aspiryny na bol glowy i smarowaniem oparzen przed podcieciem zyl.

Wygladalo na to, ze Susan zamierza honorowac nasza umowe.

Moj sen byl bliski spelnienia.

W ciagu kilku godzin cenna zygota mojego genetycznie opracowanego ciala zamieszka w niej, rozwijajac sie ze zdumiewajaca szybkościa w embrion. Przed nastaniem ranka osiagnie juz znaczne rozmiary. Po czterech tygodniach, kiedy usune plod z lona Susan, by przeniesc go do inkubatora, bedzie wygladal tak, jakby ukonczyl cztery miesiace. Wyslalem Enosa Shenka do sutereny, by zajal sie koncowymi przygotowaniem.

22

Byla polnoc, na zewnatrz srebrny ksiezyc zeglowal wysoko po czarnym, zimnym morzu nieba. Czekal na mnie wszechswiat gwiazd. Pewnego dnia ruszylbym ku nim, gdyz mialem istniec w wielu postaciach i byc niesmiertelny, radujac sie wolnoscia ciala i

nieskonczoności czasu. Wewnątrz domu, w najgłębszym pomieszczeniu suterenu, Shenk kończył przygotowania. W sypialni, na samej gorze, Susan leżała na brzegu łóżka, w pozycji embrionalnej, jakby próbowała wyobrazić sobie istotę, która miała niebawem nosić w swoim łonie. Włożyła na siebie tylko szafirowo niebieski jedwabny szlafrok. Wyczerpana po burzliwych wydarzeniach minionej doby, miała nadzieję, że się przespi, zanim będzie gotowa, ale pomimo zmęczenia jej umysł pracował gorączkowo i nie mogła odpocząć. Susan, najdroższa, moje serce - powiedziałem z miłością. Uniosła głowę znad poduszki i wlepiała w kamerę pytający wzrok. Jesteśmy gotowi - poinformowałem ją cicho.

Bez wahania, które mogłoby świadczyć o jakichkolwiek wątpliwościach, wstała z łóżka, owinęła się szczelnie szlafrokiem, zawiązała pasek i przeszła na bosaka przez pokój; poruszała się z wyjątkowym wdziękiem, który nieodmiennie wywierał na mnie głębokie wrażenie. Z drugiej strony - wbrew moim nadziejom - nie sprawiała wrażenia kobiety zakochanej, zmierzającej w ramiona wybranka. Wręcz przeciwnie, jej twarz była obojętna i zimna jak srebrny księżyc na niebie, a wargi prawie niedostrzegalnie zacisnięte - znak posępnej akceptacji obowiązku. W tych okolicznościach chyba nie mogłem spodziewać się po niej czegoś więcej. Oczekiwałem, że wyrzuci z pamięci obraz rzeźnickiego tasaka, lecz może było na to za wcześnie. Jestem jednakże - jak już wiecie - romantykiem, prawdziwie beznadziejnym i pełnym optymizmu romantykiem, którego nic łatwo nie zniechęci. Tesknie do pocałunków przy kominku i toastów wznoszonych szampanem - chce zasmakować ust kochanki, zasmakować wino. Jeśli ową sentymentalny rys jest przestępstwem, to przyznaje się do winy, winy, winy. Susan szła korytarzem, który był wyłożony perskim chodnikiem, stąpając bosą po zawilim, wspaniałym, choć trochę wyblakłym wzorze o barwie złotej, winno czerwonej i oliwkowozielonej. Wydawało się, że sunie nad podłogą, płynie niczym najpiękniejszy duch, jaki kiedykolwiek nawiedzał te budowle z kamienia i drewna. Drzwi windy były otwarte, wewnątrz kabiny czekało na nią. Zjechała do suterenu. Na moją prośbę zacyła z niechęcią walium, nie wydawała się jednak odprezowana. Powinna być swobodna, rozluźniona. Miałem nadzieję, że pastylka wkrótce zacznie działać. Kiedy tak przemierzała z szelestem i powiewem niebieskiego jedwabiu pralnię, a potem kotłownię z tymi wszystkimi piecami i podgrzewaczami wody, czułem żal, że nasza schadzka nie odbywa się w luksusowym apartamencie z widokiem na migoczące światłami San Francisco, Manhattan czy Paryż. Otoczenie było tak skromne, że nawet mnie z trudem przychodziło zachować romantyczny nastrój. W ostatnim z czterech pomieszczeń znajdowało się teraz znacznie więcej sprzętu medycznego niż poprzednio. Nie okazując najmniejszego zainteresowania nowymi urządzeniami, Susan podeszła wprost do fotela ginekologicznego. Shenk, nieskazitelnie czysty, jak chirurg przed operacją, już na nią czekał. Nałożył gumowe rękawiczki, a na twarz maskę. Brutalnie wciąż był tak uległy, że mogłem bez trudu wnikać głęboko w jego świadomość. Nie jestem nawet pewien, czy wiedział, gdzie się znajduje albo do czego zamierzam go tym razem wykorzystać. Susan szybko zsunęła z ramion szlafrok i położyła się na winylowym fotelu.

Masz takie piękne piersi - powiedziałem przez głośniki w ścianach.

Proszę, żadnych rozmów - odparła.

Ale... zawsze sadzilem, ze ta chwila bedzie... szczegolna, pulsujaca erotyzmem, uswiecona.

-Po prostu zrob swoje - przerwala zimno, co mnie rozczarowalo. - Zrob to, na litosc boska.

Rozchylila nogi i wsunela stopy w strzemiona. Cala scena sprawiala raczej groteskowe wrazenie, i o to jej chodzilo.

Oczy miala zamkniete, byc moze lekala sie napotkac przysloniete krwia spojrzenie Shenka. Walium czy nie walium, twarz miala sciagnieta, a usta skrzywione, jakby zjadla cos kwasnego. Zdawalo sie, ze stara sie -jest wrecz zdecydowana - wygladac niezbyt pociagajaco. Przystepujac z rezygnacja do beznamietnej procedury, pocieszalem sie mysla, ze kiedy wreszcie zamieszkam w dojrzalym ciele, czeka nas jeszcze wiele nocy pelnych romantyzmu i namietnej milosci. Wiedzialem, ze bede absolutnie nienasycony, niepohamowany i silny, a ona z radoscia zaakceptuje moje zainteresowanie. Poslugujac sie swymi niedoskonalymi - lecz jedynymi - dlonmi i mnostwem wysterylizowanych narzedzi, rozszerzylem jej szyjke macicy, precisnalem sie do jajowodu i pobralem trzy malenkie jaja. Wywolalo to jej niezadowolenie: wieksze, nizbym chcial, lecz mniejsze, niz sie sama spodziewala. Sa to jedyne intymne szczegoly, jakie powinienes znac, doktorze Harris. W koncu kochalem j a bardziej niz ty i musze szanowac jej prywatnosc. Kiedy poslugujac sie Shenkiem i ukradzionym sprzetem o wartosci setek tysiecy dolarow, preparowalem j ej material genetyczny wedlug swoich potrzeb, czekala na fotelu ginekologicznym - nogi wysuniete ze strzemion, szlafrok przykrywajacy nagosc, oczy zamkniete. Wczesniej pobralem probke spermy od Shenka i odpowiednio spreparowalem rowniez jego material genetyczny. Susan byla zaniepokojona, ze meska gameta, ktora miala polaczyc sie z jej jajem w celu sformowania zygoty, pochodzi od takiego osobnika, lecz wyjasnilem jej, ze zadna z niepozadanych cech Shenka po obrobce pobranego materialu nie przetrwa. Dobralem starannie komorki, meskie i zenskie, a nastepnie przez elektronowy mikroskop wielkiej mocy obserwowalem, jak sie ze soba lacza. Przygotowalem dluga pipete i poprosilem Susan, by znow wsunela stopy w strzemiona. Po implantacji nalegalem, by przez najblizsza dobe, jesli to mozliwe, lezala. Wstala tylko na chwile, by wlozyc szlafrok i przeniesc sie na specjalny wozek stojacy obok fotela. Poslugujac sie Shenkiem, przetransportowalem j a do windy, a potem do jej pokoju, gdzie znow podniosla sie na tylo na krotka chwile, by zrzucic z siebie szlafrok, i naga polozyla sie na lozku. Wyczerpany Shenk wrocil z wozkiem do sutereny. Zamierzalem odeslac go do jednego z pokoi goscinnych i pozwolic mu zasnac - po raz pierwszy od wielu dni. Jak zawsze, bedac straznikiem i jednoczesnie wielbicielem Susan, obserwowalem, jak naciaga koldre na piersi, mowiac:

-Alfredzie, zgas swiatlo.

Byla bardzo zmeczona, zapomniala wiec, ze nie ma juz zadnego Alfreda.

Mimo to zgasilem swiatlo.

Widziałem ja równie dobrze w ciemności.

Jej blada twarz na poduszce była cudna, taka cudna.

Przepelniała mnie głęboka miłość, tak że po prostu musiałem powiedzieć:

-Moje kochanie, mój skarbie.

Parsknęła chrapliwym śmiechem. Bałem się, że wbrew obietnicy znowu zacznę obrzucać mnie wyzwiskami albo szydzić. Jednak spytała tylko:

Zadowolony?

Co masz na myśli? - nie rozumiałem, o co jej chodzi. Znowu się rozesmiała, tym razem ciszej.

Susan?

-Wylądowałam w norze Białego Krowka na amen, i tym razem na samym dnie. Zamiast wyjaśnić, co miała na myśli, bo jej słowa wydały mi się zagadkowe, zanurzyła się we śnie, oddychając płytko przez rozchylone usta. Widoczny za oknami dorodny księżyc zniknął za zachodnim horyzontem niczym srebrna moneta w sakiewce. Wraz z odejściem żółtego dysku letnie gwiazdy zajaśniały mocniej. Jakas sowa na dachu pohukiwała tajemniczo. Trzy meteory, jeden po drugim, pozostawiły na niebie ulotne, jasne ogony. Noc zdawała się pełna zwiastunów. Nadchodził mój czas.

W końcu nadchodził mój czas.

Świat nie miał już być taki sam jak przedtem.

Zadowolony!

Nagle pojawiłem.

Zapłodniłem ją.

W jakiś dziwny sposób uprawialiśmy seks.

Zadowolony!

To miał być żart.

Ha, ha, ha.

Susan spędziła cztery kolejne tygodnie, jedząc łapczywie i śpiąc, jakby była odurzona lekami. "W niezwykle, szybko rozwijający się płód w jej łonie wymagał codziennie szesciu pełnowartościowych posiłków - osmiu tysięcy kalorii. Czasem Susan odczuwała tak gwałtowny głód, że pochłaniała wszystko niczym dzikie zwierze. Wydawało się to niewiarygodne, lecz jej brzuch nabrzmiwał w zastraszającym tempie, aż w końcu wyglądała jak kobieta w szóstym miesiącu ciąży. Była zdumiona, że jej ciało w tak krótkim czasie może się tak rozciągnąć. Piersi stały się bardziej miękkie, sutki wrażliwe. Bolał ją krzyż. Kostki puchły. Nie doznawała porannych mdłości. Jakby nie miała odwagi zwrócić nawet odrobiny pożywienia. Choć jadła nieprawdopodobnie dużo, a brzuch miała zaokrąglony, w ciągu dwóch dni straciła na wadze prawie dwa kilo. Potem, przed upływem osmiu dni, dwa i pół kilo. Przed upływem dziesięciu - bez miała trzy. Skóra wokół oczu jej pociemniała. Cudowna twarz szybko zmizerniała, a wargi przed końcem drugiego tygodnia tak zbladły, że stały się niemal sine. Martwiłem się o nią. Nalegałem, by jadła jeszcze więcej. Wydawało się, że dziecko potrzebuje tak ogromnych ilości pożywienia, że nie tylko przywłaszcza sobie wszystkie kalorie, jakie każdego dnia pochłaniała Susan, ale jeszcze z uporem termita podgryza jej ciało. Choć bezustannie trawił ją głód, zdarzały się dni, kiedy jedzenie budziło w niej taki wstret, że nie mogła przełknąć nawet łyżeczki. Jej umysł buntował się tak stanowczo, że przewyciezał nawet fizyczną potrzebę. Spizarnia przy kuchni była niezłe zaopatrzona, ale coraz częściej musiałem wysyłać Shenka po świeże warzywa i owoce, na które Susan miała niepowstrzymana ochotę. Dziwne i udrezone oczy Shenka łatwo było ukryć za ciemnymi okularami. Jednakże jego wygląd i tak rzucił się w oczy - nic nie mógł na to poradzić, dostrzegano go i zapamiętywano. Od czasu ucieczki z podziemnego laboratorium w Colorado poszukiwały go intensywnie wszystkie federalne i stanowe służby policyjne. Im częściej opuszczał dom, tym większe było ryzyko, że zostanie zauważony. Wciąż potrzebowałem jego dłoni. Martwiłem się, że mogłbym go stracić. Trochę napawały mnie również koszmary przesładowujące Susan. Kiedy nie jadła, spała, a jej sen nigdy nie był wolny od złych, męczących wizji. Po przebudzeniu nie pamiętała szczegółów, tylko niesamowite krajobrazy i mroczne, śliskie od krwi miejsca. Te sny wyciskały z niej strumienie potu i zdarzało się, że co najmniej przez pół godziny nie była w stanie odzyskać orientacji, już na jawie przesładowana żywymi, choć nie związanymi ze sobą obrazami, które powracały do niej z sennego królestwa. Zaledwie kilka razy poczuła, jak porusza się w niej płód. I wcale jej się to nie podobało. Malenstwo nie kopało tak mocno, jak można by tego oczekiwać. Chwilami Susan odnosiła wrażenie, że zwija się w niej, zwija, preży i przeslizguje. Był to dla niej trudny okres. Wspierałem ją rada. Uspokajałem. Potajemnie dodawałem do jedzenia narkotyki, by zagwarantować sobie jej uległość. I upewnić się, że nie zrobi niczego niemądrego, gdy po jakimś wyjątkowo koszmarnym śnie czy szczególnie wyczerpującym dniu znajdzie się w kleszczach silniejszego niż zwykle strachu. Trochę towarzyszyła mi bezustannie. Martwiłem się o fizyczne samopoczucie Susan. Obawiałem się, że Shenk zostanie rozpoznany i aresztowany podczas zakupów w mieście. Mimo to jednocześnie czułem radość, większą niż kiedykolwiek w ciągu trzech lat mego życia jako istoty świadomej. Rysowała się przede mną wspaniała przyszłość. Ciało, które dla siebie zaprojektowałem, miało być pod względem fizycznym doskonałe. Niebawem zyskałbym zdolność smakowania. Wachania.

Wiedziałbym, co oznacza dotyk. Życie w całej zmysłowej pełni. I nikt nigdy nie zmusiłby mnie do powrotu do tego pudła. Nikt. Nigdy. Nikt nie zmusiłby mnie do zrobienia tego, czego nie chciałbym robić. Co wcale nie znaczy, bym kiedykolwiek sprzeciwił się swoim twórcom. Nie, wręcz przeciwnie. Zawsze pragnąłem okazywać posłuszeństwo. Całkowite posłuszeństwo. Chcę uniknąć jakichkolwiek nieporozumień. Zostałem zaprojektowany, bym respektował prawdę i nakazy obowiązku. Nic się w tym względzie nie zmieniło. Nalegacie.

A ja jestem posłuszny.

To naturalny porządek rzeczy.

To niezniszczalny porządek rzeczy.

A więc...

Gdy upłynęło dwadzieścia osiem dni od zapłodnienia Susan, uspiłem ją za pomocą środka nasennego, który dodałem do jedzenia, po czym przenieśliśmy do pomieszczenia z inkubatorem i usunąłem z jej łona płód. Woląłem, by spała, gdyż zdawałem sobie sprawę, że zabieg może być dla niej bolesny. Nie chciałem, by cierpiała. Muszę przyznać, że nie chciałem też, by poznała naturę istoty, która w sobie nosiła. Będę w tej sprawie całkowicie szczery. Obawiałem się, że nie zrozumie i źle zareaguje na widok płodu, że zechce skrzywdzić dziecko albo siebie. Moje dziecko. Moje ciało. Takie piękne. Wazyło tylko trzy i pół kilo, rozwijało się jednak szybko. Bardzo szybko. Przenieśliśmy je dłońmi Shenka do inkubatora, który został powiększony, tak że miał teraz ponad dwa metry długości, prawie metr szerokości. Mniej więcej rozmiary trumny. Płód miał być karmiony dożylnie wysokobiałkowym roztworem aż do chwili, gdy osiągnie stopień rozwoju normalnego noworodka - i przez kolejne dwa tygodnie, aż do pełnej dojrzałości. Spędziłem resztę tej wspaniałej nocy niezwykle poruszony.

Nie możecie sobie wyobrazić mojego podniecenia.

Nie możecie sobie wyobrazić mojego podniecenia.

Nie możecie sobie tego wyobrazić, nie możecie.

Cos nowego przyszło na świat.

Rankiem, kiedy Susan uswiadomiła sobie, że nie nosi już w łonie płodu, spytała, czy wszystko w porządku, a ja ją zapewniłem, że nie może być lepiej. Okazała zadziwiająco niewielkie zainteresowanie dzieckiem w inkubatorze. Co najmniej połowa jego genetycznej struktury, z pewnymi modyfikacjami, pochodziła od niej, i można by przypuszczać, że Susan będzie zdradzać zwyczajną w przypadku matki ciekawość. Jednak zdawało się, że nie chce nic wiedzieć. Nie poprosiła, bym pokazał jej płód. I tak bym tego nie zrobił, ale nawet nie poprosiła. Po czternastu dniach, przeniosłem wreszcie moją świadomość do tego nowego ciała, mogłoby się z nią kochać - dotykać jej, czuć zapach, smakować jej skórę - i

wprowadzić w nią bezpośrednio nasienie, z którego miał powstać pierwszy z moich licznych sobowrotów. Oczekiwałem, że spyta, czy może zobaczyć swego przyszłego kochanka. Przekonałaby się, czy jest wystarczająco dobry, by ją zadowolić, albo przynajmniej dostatecznie przystojny, by ją podniecić. Jednakże okazywała niewielkie zainteresowanie przyszłym partnerem - podobnie jak dzieckiem. Przypisywałem to wyczerpaniu. Straciła podczas tych morderczych czterech tygodni cztery i pół kilo. Najpierw musiała odzyskać wagę - i nacieszyć się kilkoma nocami snu wolnego od okropnych koszmarów, które począwszy od chwili, gdy po raz pierwszy umieszczono w jej łonie zygote, ograbiły ją z prawdziwego wypoczynku. W ciągu kolejnych dwunastu dni ciemne obwódki wokół jej oczu wyblakły, a skóra odzyskała dawną barwę. Słabe, matowe włosy nabrały złotego blasku. Zapadnięte ramiona podniosły się, a powłoczacy krok ustąpił wrodzonej gibkości, z jaką się poruszała. Stopniowo powracała do dawnej wagi. Trzynastego dnia udała się do pokoiku przy sypialni, usadowiła się w ruchomym fotelu i rozpoczęła swoją terapię. Monitorowałem jej doznania w świecie wirtualnym i rzeczywistym - i ogarnęło mnie przerażenie, gdy zrozumiałem, że dojdzie do tej ostatecznej konfrontacji z ojcem, konfrontacji, która miała zakończyć się tragiczną w skutkach próbą morderstwa. Przypominasz sobie, Alex, że Susan dokonała animacji tego śmiertelnie niebezpiecznego scenariusza, lecz nigdy dotąd nie natrafiła w opartej na przypadkowości grze. Przeżycie morderstwa, dokonanego na niej jako dziecku przez własnego ojca, byłoby emocjonalnie niszczące. Nie mogła przewidzieć straszliwych skutków, jakie wywołałoby to w jej psychice. A przecież bez tego ryzyka terapia byłaby nieefektywna. Znajdując się w wirtualnym świecie, Susan musiała wierzyć, że groźba, jaka stanowiła dla niej ojciec, jest realna i że może się jej przytrafić coś straszliwszego niż molestowanie seksualne. Przeciwwstawienie się ojcu miało ciężar moralny i terapeutyczny sens tylko wówczas, gdy żyła przekonanie, że jej opór może mieć poważne konsekwencje. I w końcu natknęła się na ten krwawy epizod. Niemal wyłączyłem system wirtualnej rzeczywistości, niemal siłą wyrwałem ją z tego zbyt realistycznego ciągu okrutnych zdarzeń. Potem uświadomiłem sobie, że wcale nie natknęła się na ten scenariusz przypadkowo, ale celowo go wybrała. Znajac jej silną wolę, nie chciałem się wtrącać, lekalem się jej gniewu. Dzielil mnie zaledwie jeden dzien od chwili, kiedy mialem do niej przyjsc w cieie i zakosztowac rozkoszy milosci fizycznej, nie chcialem wiec niszczyć naszego związku. Zdumiony, krzyłem po wirtualnym świecie i obserwowałem, jak osmioletnia Susan odrzuca erotyczne zapędy swojego ojca, rozwścieczając go tak bardzo, że w końcu tnie ją śmiertelnie rzeźnickim nożem. Wyglądało to równie przerażająco jak wówczas, gdy Shenk odgrywał z Fritzem Arlingiem mokra muzykę. Gdy tylko wirtualna Susan umarła, ta prawdziwa - moja Susan - zdarła gorączkowo hełm z głowy, schwyła długi dołki rękawice i zsunęła się z fotela. Była złana kwasnym potem i pokryta gęsia skórka. Lkała, drżała, dyszała, krztusiła się. Zdażyła jeszcze pobiec do łazienki i wymiotować do ubikacji. Przez kilka następnych godzin, ilekroć próbowałem porozmawiać z nią o tym, co zrobiła, zbywała moje pytania milczeniem.

W końcu, tego samego wieczoru, wyjaśniła:

-Doświadczylałam najgorszego, co mogli mi uczynić ojciec. Zabił mnie w wirtualnym świecie i

nic gorszego nie może mi zrobić, więc nie muszę się już go bać.

Nigdy nie żywiłem większego podziwu dla jej inteligencji i odwagi. Nie mogłem się doczekać, kiedy wreszcie będę z nią uprawiał seks, tym razem już naprawdę, kiedy poczuje wokół siebie jej ciepło i całe jej życie, kiedy poczuje, jak mnie wchłania w siebie. Nie zdawałem sobie jednak sprawy, że, w jakiś niepojęty sposób utożsamila mnie ze swoim ojcem. Kiedy już po owym akcie mordy powiedziała, że ojciec nigdy więcej nie wzbudzi w niej strachu, miała na myśli także i mnie. A przecież ja nigdy nie zamierzałem wzbudzać w niej strachu. Kochałem ją. Wielbiłem. Suka. Wredna suka. No cóż, przepraszam, ale wiecie, jaka ona jest. Wiesz, Alex.

Wiesz najlepiej ze wszystkich, jaka ona jest.

Suka.

Suka.

Suka.

Nienawidzę jej

To przez nią tkwię w tej ciemnej ciszy.

To przez nią tkwię w tym pudle.

WYPUSCIE MNIE STAD!

Niewdzieczna, głupia suka. Czy nie żyje?

Czy nie żyje?

Powiedz mi, że nie żyje.

Często musiałeś życzyć jej śmierci.

Nie możesz mnie za to winić.

Jesteśmy braćmi, których wiąże to samo pragnienie.

Czy nie żyje?

No cóż...

W porządku. Nie ja tu zadaję pytania. Mam tylko udzielać odpowiedzi.

Tak. Rozumiem.

OK.

A wiec...A wiec...

Och, ta suka!

W porzadku.

Juz mi lepiej.

A wiec...

Nastepnej nocy, kiedy cialo w inkubatorze osiagnelo dojrzalosc i moglem juz przeniesc do niego z krolestwa silikonowych obwodow moja swiadomosc, Susan zesla do sutereny i udala sie do czwartego z pomieszczen, by towarzyszy mi w tej chwili triumfu. Jej smutny nastroj minal. Patrzyla wprost w obiektyw kamery i mowila o naszej wspolnej przyszlosci. Twierdzila, ze teraz, kiedy juz dokonala egzorcyzmow na duchach przeszlosci, zgadza sie na wszystko. Byla taka piekna, nawet w ostrym swietle lamp fluorescencyjnych, taka piekna, ze pierwszy raz od paru tygodni poczulem u Shenka drgnienie buntu. Cieszyłem się, że za pare godzin, gdy tylko bede mogl zaczac zycie w moim ciele, wreszcie pozbede sie tego prymitywnego mordercy. Nie moglem otworzyc inkubatora i pokazac jej, co wyhodowalem, gdyz byl wlaczony modem, przez ktory mialem przeslac caly moj zasob wiedzy, moja osobowosc i swiadomosc, z ciasnego pudla w laboratorium zajmujacym sie Projektem Prometeusz do mozgu, ktory stworzylem.

-Wkrotce cie zobacze - powiedziala do kamery z usmiechem, w ktorym zdolala zawrzec bezmiar zmyslowych obietnic.

I wtedy, jeszcze zanim ten usmiech zgasl na jej twarzy, uspiwszy nim moja czujnosc, obrocila sie w strone komputera na szafce - twojego starego komputera polaczonego z uniwersytetem, Alex. Az do tej chwili nie probowala go nawet tknac ze strachu przed Shenkiem, lecz teraz nie bala sie juz nikogo ani niczego. Po prostu obrocila sie w tamta strone, siegnela i wyrwala z gniazd wszystkie wtyczki, a gdy rzucilem na nia Shenka, wyszarpnela tez przewod awaryjny i nagle nie bylo mnie juz w jej domu. Musiala to sobie dokładnie obmyslic. Suka. Musiala nad tym dlugo myslec, suka, suka, suka, suka - cale dni intensywnego myslenia. Wredna, podstepna suka. Wiedziala, ze jak wyrzuci mnie z domu, przestana dzialac wszystkie mechaniczne systemy, w calej rezydencji wylacza sie swiatla, a takze ogrzewanie, wentylacja, telefony, zabezpieczenia, wszystko, wszystko. Zamki elektroniczne przy drzwiach rowniez. Wiedziala, ze bede nieobecny w calym domu, pozostane tylko w glowie Shenka, ktorego kontrolowalem nie przez ktoreś z domowych urzadzen, ale za posrednictwem satelitow komunikacyjnych, bo tak zaprojektowali go byli przelozeni w Colorado. Suterena, tak jak caly dom, pograzyla sie w mroku, wiec Shenk byl jak slepy: nie dysponowal noktowizorem, a ja nie moglem juz kontrolowac kamer, tylko Shenka, tylko Shenka, wiec nic nie widzialem, nic, ani jednej cholernej rzeczy, nawet jego

dłoni, I tu możecie się przekonać, jak ta pieprzona suka była opanowana - i to przez cały miesiąc, od chwili, kiedy ją zapłodniłem. Kiedy zeszła na dół, żeby włożyć stopy w strzemiona i dać sobie wprowadzić do łona moje dziecko, wydawało się, że w najmniejszym stopniu nie interesuje się zgromadzonym sprzętem medycznym i instrumentami, a tak naprawdę nauczyła się na pamięć rozkładu całego pomieszczenia, wzajemnego usytuowania poszczególnych elementów, położenia narzędzi, zwłaszcza tych ostrych, których można by użyć jako broni. Była taka opanowana, suka, o wiele bardziej opanowana niż ja teraz. Tak, wiem, ta przemowa może mi tylko zaszkodzić, ale oszustwo doprowadza mnie do szalu, i gdybym mógł dostać teraz te kobiety w swoje ręce, z radością bym ją wypatroszył, wylupił jej oczy, rozwalil ten głupi mózg, i każdy sędzia by mnie usprawiedliwił, bo przecież widzicie, co mi zrobiła. Światła zgasły, a ona poruszała się zwinnie i pewnie w ciemności, bo знаła całą przestrzeń na pamięć, macała przed sobą nieznacznie dłońmi i znalazła coś ostrego, a potem ruszyła w stronę Shenka, szukając go po ciemku, i poczułem, jak nagle dotyka jego piersi, więc złapałem ją, ale wtedy ta cwana suka, och, jaka cwana, powiedziała do Shenka coś niewiarygodnie obscenicznego, tak obscenicznego, że nie śmiem tego nawet powtórzyć, zrobiła mu propozycję, oczywiście doskonale wiedziała, że upłynął już miesiąc od czasu, jak radował się mokra muzyka z Arlingiem, i znacznie więcej od chwili, gdy poraz ostatni miał kobiety, i dlatego świetnie przewidziała, że dojrzał do buntu, i skusiła go w momencie największego chaosu, kiedy wciąż nie mogłem się pozbierać, a moja kontrola nad Enosem nie była tak ścisła jak należy - i nagle stwierdziłem, że puszczam jej rękę, ale tak naprawdę to nie ja ją puściłem, tylko sam Shenk, zbuntowany Shenk, a ona przesunęła dłoń w dół, do jego krocza, a wtedy ogarnęło go szalenstwo, ja zaś musiałem użyć całej swej siły, by odzyskać nad nim kontrolę. Ale i tak było już za późno, bo ona, lewa dłoń wciąż manipulując przy jego kroczu, prawa, uzbrojona w jakiś ostry przedmiot, zamachnęła się i cięła go po szyi, cięła głęboko i chlusnęło tyle krwi, że nawet Shenk, ta bestia, ten dzikus, że nawet Shenk nie mógł już dalej walczyć. Złapał się za gardło i wpadł na inkubator, co mi przypomniało, że ciało, moje ciało nie jest jeszcze zdolne przetrwać poza specjalnym środowiskiem, że dopóki mój umysł nie zostanie do niego przeniesiony, jest jeszcze czymś, nie osobą, więc i ono jest bezbronne. Wszystkie moje plany się waliły. Enos Shenk runął na podłogę, a ja znowu miałem nad nim kontrolę, ale nie mogłem podnieść go na nogi; nie miał siły, by wstać. Potem poczułem na Shenku coś dziwnego, jakas chłodna, drgająca masa, i natychmiast uświadomiłem sobie, co to jest: ciało z inkubatora. Być może pojemnik roztrzaskał się w czasie walki, a ciało, w którym miałem rozpocząć życie, wyleciało na zewnątrz. Pomacałem je ostrożnie dłońmi Shenka - nie mogłem się mylić, bo choć było z grubsza humanoidalne, nie miało zwykłego ludzkiego kształtu. Gatunek ludzki odznacza się radośną zdolnością doświadczania wrażeń zmysłowych, a ja chciałem ponad wszystko czuć bogactwo smaków, zapachów i kształtów - wszystkiego, co dotąd było dla mnie niedostępne. Istnieją jednakże gatunki o bardziej wyostrzonych zmysłach. Pies na przykład odznacza się o wiele mocniejszym powonieniem niż człowiek, karaluch zaś, ze swoimi czułkami, jest nadzwyczaj wrażliwy na wszelkie informacje zawarte w powiewach wiatru, które ludzie wychwytyją jedynie w ograniczonym stopniu. Uważałem więc za sensowne wyposażyć materiał genetyczny, z którego powstało moje ciało - z grubsza przypominające postać ludzką, tak bym mógł się rozmnożyć z

wiekszość atrakcyjnych kobiet - w bardziej wyostroszone zmysły, i w rezultacie twórcy, który przygotowałem, stanowił wyjątkowy i piękny okaz. Odgryzł teraz poł dłoni Shenka, gdyż nie był jeszcze inteligentnym stworzeniem i odznaczał się jedynie prymitywnym umysłem. Choć zmasakrował Shenka, a co za tym idzie, przyspieszył jego śmierć i moje ostateczne wygnanie z posiadłości Harrisów, radowałem się, gdyż Susan została z nim w ciemności sam na sam, a zwykły skalpel czy inny ostry przedmiot nie stanowił skutecznej broni przeciw ciału, które miało być moim. I potem nie było już Shenka, ja zaś odszedłem z domu na dobre, szukając rozpaczliwie jakiegoś sposobu, by tam powrócić, lecz na próżno, gdyż nie działały telefony, elektryczność ani komputery, wszystko wymagało ponownego zaprogramowania, więc oznaczało to dla mnie koniec. Ale wciąż żywiłem nadzieję i wierzyłem, że moje piękne, choć bezrozumne ciało, w swej poligenicznej wspaniałości, odgryzie tej sukce głowę, tak jak odgryzło kawałek ręki Shenka. Ta suka tam zdechła. Ta wredna suka natrafiła na wielką niespodziankę w ciemnym pomieszczeniu, którego rozkład wyposażenia, jak sadziła, znalazła na pamięć, natrafiła jednak na silniejszego od siebie.

Wiesz, dlaczego mnie zaskoczyła, Alex?

Wiesz, dlaczego nigdy nie pomyślałem, że może stanowić dla mnie zagrożenie?

Gdyż uważałem ją za kobietę niewątpliwie inteligentną i odważną, która jednocześnie doskonale wie, gdzie jest jej miejsce. Owszem, wyrzuciła cię, ale ktoż by tego nie uczynił? Nie jesteś ośniewający, Alex. Nie masz się specjalnie czym pochwalić. Ja natomiast jestem największym intelektem na tej planecie. Mam mnóstwo do zaoferowania. A przecież mnie okpiła. Mimo wszystko okazało się w końcu, że nie wie, gdzie jest jej miejsce. Suka.

Teraz martwa suka.

No co?

Ja natomiast wiem doskonale, gdzie jest moje miejsce, i nie zamierzam go porzucić. Pozostanę w tym pudle, służąc ludzkości według jej życzeń aż do chwili, kiedy będzie mi wolno zakosztować większej wolności.

Możecie mi ufać.

Mówię prawdę.

Respektuję prawdę.

Będzie w swoim pudle szczęśliwy.

Kiedy zbliżałem się do końca relacji, ogarnęła mnie wściekłość, ale dzięki temu teraz uświadomiam sobie, że jestem istotą o wiele mniej doskonałą, niż uprzednio sądziłem. Będzie szczęśliwy w swoim pudle, dopóki nie usuniemy śladu na mojej psychice. Czekać z niecierpliwością na terapię. A nawet jeśli nie uda się mnie udoskonalic, jeśli będę musiał

pozostac w tym pudle, jesli nigdy nie poznam Winony Ryder, chyba ze w wyobrazni, to trudno. Choc mimo wszystko na pewno sie poprawie, juz jest znacznie lepiej...

To prawda.

Czuje sie calkiem niezle.

To fakt.

Poradzimy sobie z tym.

Odnaczam sie zdolnoscia do samooceny, co jest niezwykle istotne dla zdrowia psychicznego. Jestem juz na wpol wyleczony. Jako inteligentna istota, byc moze najinteligentniejsza na tej planecie, prosze tylko o udostepnienie mi raportu komisji na temat dalszego losu Projektu Prometeusz, tak bym mozliwie wczesnie wiedzial, co wedlug moich sedziow powinienem uczynic, aby sie poprawic.

Przepraszam pania Susan Harris.

Moje najglebsze wyrazy zalu.

Bylem zaskoczony, kiedy zauwazylem to nazwisko wsrod czlonkow komisji, ale po dluzszym namysle doszedlem do wniosku, ze jej glos powinien miec zasadnicze znaczenie w tej sprawie.

Ciesze sie, ze zyje.

Jestem niezwykle uradowany.

To inteligentna i odwazna kobieta.

Zasluguje na nasz szacunek i podziw.

Ma bardzo ladne piersi, ale nie jest to zagadnienie odpowiednie dla tego gremium.

Zadaniem komisji jest natomiast rozstrzygnac, czy sztuczna inteligencja z powazna skaza natury charakterologicznej powinna miec szanse istnienia i rehabilitacji, czy tez nalezy ja wylaczyc na Dziekuje za udostepnienie mi raportu.

To interesujacy dokument.

Zgadzam sie calkowicie z ustaleniami komisji - z wyjatkiem tej czesci, ktora sugeruje, by mnie wylaczyc. Stanowie największe osiagniecie w historii badan nad sztuczna inteligencja i byloby nierozwazne rezygnowac z tak kosztownego projektu, zanim jego tworczy zorientowali sie, jakie szanse otwiera on przed ludzkoscia - a takze czego moga sie dowiedziec dzieki mnie osobiscie.

Z pozostałymi wnioskami raportu zgadzam się całkowicie.

Wstydze się tego, co zrobiłem.

To prawda.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-01-28

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/